OPŁACONO RYCZAŁTEM

NARÓD I WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

REDAKTOR NACZELNY: JAN WALEWSKI

Nr. 2 Warszawa, dnia 15 stycznia 1936 r. Rok III.

MARJUSZ ZARUSKI
gen. bryg.

Skały, śnieg i morze — szkołą charakterów



W powołanej na nowo do życia niepodległego Polsce mamy to wszystko. Używając spospolitowanego, ale trafnego wyrażenia: na rubieżach Rzeczypospolitej — mamy te perły czy djamenty: morze na północy i góry skalne na południu. „Karbunkuł, co się na Jastrzębiej jarzuł turnie", (opowieść góralska) zaświecił teraz i nad morzem, odwiecznem słowiańskiem morzem Wenedów.

Nie miejsce w krótkim artykule dziennikarskim ująć całokształt tych skarbów, wszechstronnie oświetlić znaczenie tych czynników dla społeczeństwa. Powiem tylko, że góry wysokie nadzwyczaj dodatnio oddziaływują zarówno na duchowy, jak i fizyczny ustrój człowieka: są to prawdy, wszechstronnie już dziś omówione i nie podlegające wątpliwości.

Jedną z tych prawd chciałbym tutaj szczególnie dobitnie podkreślić — mianowicie wpływ gór wysokich na charakter człowieka wogóle, a młodego człowieka w szczególności. Oczywiście, nie mam na myśli podziwiania krajobrazu wysokogórskiego z okna pensjonatu w Zakopanem ,ale stosunek normalny człowieka, udającego się w góry, to znaczy przebywającego je o własnych siłach. Kolejkę linową na Kasprowy Wierch pozostawiam filistrom.

Mówiąc o górach, mam na myśli nasze gniazdo skalne—Tatry, w nich bowiem ześrodkowuje się cała treść naszego alpinizmu.

Jeżeli mowa o znaczeniu wychowawczem wycieczek wysokogórskich, należy uprzytomnić sobie, że można je podzielić na dwie kategorje, zasadniczo różniące się między sobą: 1) wycieczki łatwe i 2) wycieczki trudniejsze, do których zaliczam też trudne i bardzo trudne.

Wycieczki łatwe w bardzo małym tylko stopniu oddziaływują na kształtowanie się charakteru młodego człowieka: mają znaczenie raczej dla rozwoju jego poczucia piękna przyrody i zdrowia, pomijając inne, bardziej skomplikowane i uboczne wpływy.

Trudne natomiast wycieczki stawiają często człowieka w położenie, w którem musi on wytężyć wszystkie swe siły moralne i fizyczne ,ażeby wyjść zwycięsko z walki ze skałami. Te tylko wycieczki wyrabiają w człowieku hart ducha, odwagę, wytrzymałość zarówno fizyczną jak i duchową, zdolność szybkiej i nieodwołalnej decyzji, wreszcie opanowanie siebie samego. Bez tych zalet człowiek w trudnym terenie staje się istotą godną pożałowania.

Przed wojną, mieszkając w Zakopanem, przez szereg lat pracowałem usilnie nad rozwojem taternictwa polskiego i narciarstwa, wychodziłem przytem nie z założeń estetycznych, lub sportowych ,lecz społecznych i moralnych: przerażało mnie wprost cherlactwo duchowe i fizyczne społeczeństwa, które wyrosło w niewoli po klęskach 63-go roku. Tatry uznałem za dobrą szkołę charakterów.

Dlatego ze szczerą radością przyjąłem wiadomość, że Ministerstwo Spraw Wojskowych na te dziedziny zwróciło obecnie baczną uwagę i zamierza młodzież wojskową, po wprowadzeniu już w życie rajdów narciarskich, skierować w skały i na morze.

Jako motto tych decyzyj pozwolę sobie przytoczyć słowa gen. Olszyny - Wilczyńskiego, dyrektora P. U. W. F. i P. W. i mam nadzieję, że p. generał nie weźmie mi za złe tej niedyskrecji:

— Panie, — mówił generał, — my z panem przebyliśmy dwie wojny i bywaliśmy w różnych tarapatach, ale młodzi wojskowi, którzy pokończyli szkoły, cóż mają obecnie?

Manewry. Manewry jednak nie zastępią ciężkich sytuacyj polowych, do których młody oficer powinien być wdrożony. Trzeba skierować ich w góry i na morze .Tam znajdą oni sytuacje, w których w obronie własnej będą zmuszeni przeprowadzić walkę.

Prawdziwe słowa. Nic do nich dodawać niema potrzeby.

A zatem — młodzi oficerowie z armji czynnej i rezerwy na skalne wycieczki!

Lecz nie odrazu. Alpinizm dzisiejszy — to cała umiejętność. W skały na wspinaczki bez uprzedniego doświadczenia alpinistycznego iść nie wolno. Trzeba wiedzę tę posiąść — nauczyć się obchodzić z liną, czekanem, pętlami, hakami — no i techniką wspinaczki. Jeśli kto z was, młodzi koledzy, potrafi w trudnym i kruchym terenie wywspinać się kilkanaście metrów, nie strąciwszy ani jednego kamyka, można o nim powiedzieć, że uzyskał doświadczenie, albo posiada wyjątkowe w tym kierunku zdolności. Zwykle bywa tak, że adept alpinizmu nawet w średnio trudnym terenie puszcza za sobą całe lawiny kamieni tam, gdzie dobry alpinista przejdzie, jak kot, bezdźwięcznie.

Więc — powoli. Zacząć należy od łatwych wycieczek (dla treningu serca i płuc), potem Orla Perć może oswoić was z przepaściami, potem (pod kierunkiem doświadczonego taternika) Czarne Ściany lub grań Kościelca albo Mnich zwykłą drogą przez płytę da wam zaprawę do poważniejszych wspinaczek.

Rajdy narciarskie — szczególnie w trudnych terenach, jakiemi są Tatry, — byłyby dobrą rzeczą, gdyby...

Gdyby nie schroniska. Istna plaga egipska!

„Hej, urosło ich tyle, że aż dziesięć na milę!" — można pozwolić sobie tu na trawestację słów poety.

Czy wiecie, Sz. Czytelnicy, ile jest tych schronisk? W Karpatach i Tatrach razem — ani mniej, ani więcej — tylko 218, słownie dwieście ośmnaście.

Cóż to zatem za rajdy? Tabliczka czekolady do kieszeni i jazda! Od schroniska do schroniska.

Nie o to idzie. Siłę tylko trudem można zdobyć. Składamy namiot, zapasy żywności, ciepłą odzież na plecy i w lasy karpackie na tydzień! Dopóki broda nie okoli wieńcem oblicza, nie wolno zajrzeć do chałupy. W śniegu, po pustych szałasach nocować, samemu ogniska rozpalać (z mokrego drzewa), pić herbatę napoły z kosodrzewiną, jakeśmy to czynili przed 30-tu laty w dobie „odkrywania" Tatr w zimie — to trud i pole do zmagania się z sobą.

Takie rajdy spełnią swoje zadanie, przygotują młodzież wojskową i kombatancką do trudów i niewygód polowego życia na wojnie, wychowają ludzi zawziętych i nieustępliwych, a obojętnych na brak kulturalnych nawyczek.

*

Z kolei — dziedzina morza. Podobno istnieje zamiar sprawie-

KONKURS NA POWIEŚĆ Z ŻYCIA KOMBATANCKIEGO
na str. 17-ej

nia kilku wielkich jachtów, których załogi składałyby się z odkomenderowanych na każdą podróż młodszych oficerów.

Cóż? wspaniała rzecz! Trudno o lepszą szkołę charakterów. Bo morze nie czeka, aż człowiek zacznie je atakować: samo atakuje — i to często wtedy, gdy człowiek nie ma najmniejszej chęci do walki.

Liny okrętowe są twarde. Pierwsza zatem rzecz: paznokcie obciąć, manikiury na półkę!

Druga — robocze marynarskie drelichy na siebie — i do żagli!

Co za niezrównane uczucie — zmienić swą skórę, tryb życia i pracy! Wstawać w nocy na wachty, szczotką pokład szorować, na bosaka brodzić w wodzie i na morską chorobę chorować! Morska choroba przenicowuje człowieka zupełnie — jak stare ubranie: lewa ręka przechodzi na prawo, prawa na lewo, żołądek podnosi się do gardła, serce — to zależy, a dusza czasem wyłazi na ramię. Słowem, człowiek odradza się.

A że przytem zobaczy kawałek świata obcego, to też nie szkodzi.

Stara to maksyma, że morze jest szkołą charakterów. Morze uczy rozumu — jakby powiedział góral. Najbardziej „morskie" narody — Anglicy, Norwegowie, Japończycy, którzy na morzu oparli swą potęgę — znani są z tego, że są ludźmi najbardziej wytrwałymi, opanowanymi i upartymi w dążeniu do postawionych sobie celów. Twarde charaktery.

Młodym ludziom morze walory da znakomite. Przerzucenie się z trybu życia inteligenta do życia prostego marynarza da im, oprócz niczem niezastąpionego odpoczynku umysłowego, należytą ocenę i umiejętność pracy fizycznej — rzecz dla wychowawców młodego żołnierza nie bez znaczenia.

Tylko trzeba, żeby jachty żaglowe, na których będą oni podróże swe odbywali, były dostatecznie duże — tak duże, ażeby służba marynarska mogła odbywać się na całym pokładzie, a nie — jak to się dzieje na mniejszych jachtach — wyłącznie w kokpicie (zagłębienie w pokładzie dla załogi). Służba na mniejszych jachtach polega na „odsiedzeniu" swej wachty (dyżuru) w owem zagłębieniu i na rozmowach towarzyskich na przygodne tematy. Najlepszemi tu byłyby małe żaglowce z motorami, które należałyby przerobić na szkolne.

Przykład harcerskiego szkunera „Zawiszy Cazrnego" świadczy, że można to zrobić małym stosunkowo kosztem.

Żywię nadzieję, że Ministerstwo Spraw Wojskowych i Państwowy Urząd Wych. Fiz. i P. W. nie zejdą z obranej trafnie drogi i dadzą możność tężyźnie młodego pokolenia wojskowego i rezerwy wyzwolenia ukrytych w nich wartości moralnych.

Pamiętać należy, że morze dla statków żaglowych — to teren nieustannej czujności i walki, walki na białą broń, na ostre. Morze głębokie: dużo w niem jest miejsca dla opieszałych lub słabszych żeglarzy.

Kończę, życząc żeglarskim zwyczajem młodym kolegom „dobrego wiatru" i spotkania się na morzu!

BOLESŁAW POCHMARSKI

O źródło duchowej i obronnej siły narodu

Jeśli przykazaniem Polski odrodzonej jest — na poziomie właściwym postawiona siła obronna, jeśli puklerzem i gwarancją Niepodległości naszej musi być zawsze Armja, to nie ulega kwestji, że tej siły obronnej źródłem i podstawą jest przedewszystkiem oświata powszechna. Bo oświata dla wojska — to nie tylko przyszły wykształcony podoficer, to nie tylko czytać i pisać umiejący przyszły rekrut—to przedewszystkiem świadomość obywatelska szerokich mas ludowych, wysyłających swych synów w szeregi wojska, to źródło siły duchowej i moralnej tężyzny narodu, decydującej o wartości żołnierza.

Dlatego zagrożenie oświaty, zagrożenie szkoły dzisiejszej, w jej funkcjach, musi zaniepokoić szczególnie tych, których trosce powierzona jest sprawa Armji, musi żywo zainteresować i nas, b. wojskowych, którzy jesteśmy rezerwą armji czynnej.

To też żywem echem w naszych szeregach musi się odezwać ostatni zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego, w całości poświęcony groźnej sytuacji, w jakiej znalazło się w tej chwili szkolnictwo powszechne ,a jeszcze bardziej wielki, manifestacyjny Zjazd Stowarzyszeń Społecznych i Oświatowych w obronie Oświaty Powszechnej, który się odbył w Warszawie dnia 8 b. m. w Teatrze Wielkim z udziałem tysięcznej rzeszy nauczycielstwa i delegatów. Mocne i bólem troski o los szkoły, o los Polski, nabrzmiałe przemówienia obydwóch referentów, prezesa Kolanki i p. Machowskiego, oraz przedstawicieli poszczególnych stowarzyszeń i organizacyj, dały plastyczny obraz katastrofalnej sytuacji, w jakiej znalazła się w tej chwili szkoła powszechna, ten najważniejszy bastjon oświaty szerokich mas narodu.

Niespełna miljon dzieci w wieku obowiązku szkolnego pozbawionych nauki, szkoła jednoklasowa, o 1-ym nauczycielu, przeciążona ciżbą dziatwy ponad 100, a nawet 200 uczniów, nauczyciel czy nauczycielka, obarczeni trudem ponad siły jednostki, nie tylko dla opanowania technicznego tej żywej, ruchliwej masy ludzkiej, lecz nadto dla przeprowadzenia nauki na różnych poziomach programowych przy równoczesnem niemal wytężeniu uwagi w różnych kierunkach.

To nie nauka normalna, lecz tylko fikcja nauczania — wołał jeden z referentów — fikcja wychowania, fikcja szkoły, z której ani dziecko, ani Państwo mieć nie może pożytku.

Załamanie się tej najważniejszej komórki oświaty powszechnej, szkoły 1-go stopnia organizacyjnego, t. zw. jednoklasówki, jest tem groźniejsze, że typ wyżej zorganizowanej szkoły, w znacznie wyższym stopniu dostępnej miastu, dla wsi istnieje w jakże małej ilości. Dość powiedzieć, że gdy w miastach 96.2% dzieci pobiera naukę w 7-klasowych szkołach powszechnych, na wsi (jak pisze B. Suchodolski w „Pionie") tylko 15.9% cieszy się z tego przywileju, zaś 50.7% skazane jest na wieloletnią wegetację w jedno — i dwuklasówkach. W następstwie dalsze drogi oświatowe dla tych dzieci są zamknięte, ponieważ przedostać się do gimnazjum można (pomijając materjalne względy) tylko z najlepszej szkoły powszechnej ,a pozostanie w rodzinnej wsi oznacza najczęściej rychłe zapomnienie zaszczepionej wiedzy, nierzadko nawet powrót do analfabetyzmu. Ten nowy, groźny objaw, analfabetyzm wtórny, obok obejmującego coraz szersze masy dzieci, analfabetyzmu pierwotnego — to niebezpieczeństwo, zagrażające poważnie nietylko sile kulturalnej, lecz również sile obronnej narodu i państwa.

Gdy mówi się dzisiaj o przyczynach tej katastrofalnej sytuacji szkolnictwa powszechnego, to oczywiście najpochopniej w pewnych sferach składa się winę całą na rządy pomajowe, na „sanacyjnych" ministrów oświaty, na rzekomy z ich strony brak serca i zrozumienia dla tej doniosłej sprawy. Nie chce się widzieć rzeczywistości, która w dwu bezwzględnych wyraziła się kategorjach.

Jedną: to przyrost dzieci w wieku obowiązku szkolnego, zwiększający się od liczby 3.600.000 w r. 1927/28 do liczby 5.413.000 w r. 1935/6.

Druga: to rosnący w tym samym czasie kryzys gospodarczy.

Kryzys ten dotkliwie zaciążył na budżecie oświaty, zmniejszonym w r. 1931/32 o 80 zgórą miljanów, a następnie w r. 1932/33 zmniejszonym o 35 miljonów, a za czem poszło najpierw zmniejszenie ilości etatów nauczycielskich o 1.458, a następnie niemożność podniesienia tej pozycji. To właśnie odbiło się najfatalniej w stanie szkoły powszechnej, gdyż nawet utrzymywanie w ostatnich trzech latach ilości etatów nauczycielskich na tym samym poziomie (66.523), jest cofaniem się naszych konieczności oświatowych wobec zwiększającego się przyrostu dzieci i wyzyskania ludzkich możliwości jednostki nauczycielskiej, jak też przystosowania do nich poziomu nauczania — i tak już dość obniżonego — do granic ostateczności.

Czy wprowadzona reforma szkolna utrudniła walkę z kryzysem, czy też raczej — co skłonni jesteśmy przyjąć — stworzyła nowe możliwości dla szkoły w opanowywaniu ciężkiej sytuacji, w tej chwili byłoby rzeczą przedwczesną na ten temat dyskusję otwierać. Ważniejsze zastanowić się, co czynić, gdzie szukać ratunku. Bo ratowanie potrzeb szkoły powszechnej specjalnemi „funduszami", m. in. tak dotkliwą, opłacaną najwydatniej przez rodziców uczniów szkoły średniej (gimnazjum) „taksą administracyjną" w wysokości 220 zł. (!), nietylko jest niemoralne, ale już nie wystarcza.

Jedyna droga: wydatniejsza pomoc Państwa, na którem ciąży obowiązek użyczenia wszystkim dzieciom 7-letniej powszechnej nauki, przez odpowiednie zwiększenie budżetu oświaty dla uzyskania oddechu na najważniejszym odcinku — w ilości etatów nauczycielskich, których brak w tej chwili sięga, już minimalnie licząc, do 15 tysięcy, a których oby przynajmniej mogło doraźnie przybyć choć 3 tysiące.

Gdy się nadto doliczy do tego wydatki na godziny nadliczbowe, na naukę i sztukę, na oświatę pozaszkolną, to podniesienie budżetu oświaty z kwoty 340 miljonów na 350 miljonów jest koniecznością. Może to dokonać się tylko w ramach całego budżetu Państwa, ustalonego, jako budżetu zrównoważonego, a więc na drodze nieuniknionych oszczędności w innych resortach.

Trzeba zatem silną rękę położyć na wszystkich przerostach finansowych, na wszystkich luksusowych zachciankach i różnych, pełnych rozmachu, często „karkołomnych" ambicjach, aby znaleźć konieczną pomoc Państwa dla ratowania szkoły, dla wzmocnienia tej pozycji, na której kuje się duchowa i bojowa Moc Narodu.

Pamiętajmy o mądrem wskazaniu Wielkiego Wodza. Wspomina o niem gen. Składkowski w swoich „Strzępach meldunku", gdzie cytuje takie słowa Marszałka Piłsudskiego, wypowiedziane na Radzie Ministrów z okazji układania budżetu:

„Mnie obchodzi tylko mój budżet i budżet ministra Czerwińskiego. 300 tysięcy dzieci — poza szkołą. To cóż mnie obchodzą drogi. Można jeździć i po złych drogach"!...

A gdy dzisiaj liczba dzieci w wieku obowiązku szkolnego dobiega miljona, cóżby powiedział nasz Drogi i Wielki Nauczyciel?!

Czyżby nie kazał rozpalonem żelazem wypalać wszystkich przerostów i ambitnych wzlotów — na rzecz zagrożonej oświaty powszechnej, dla szerokich mas ludowych!...

WIELKIEJ PAMIĘCI ROKU 1863



Obrona

„Byłem wychowany wśród wspomnień roku 1863 i przez jego uczestników.

Żołnierzy obecnych uważam za duchowych synów powstańców".

*

Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 1863 r. są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski, walczącej o swą swobodę, pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy.

Dla uczczenia ich i upamiętnienia 1863 roku w szeregach armji polskiej wydałem rozkaz zaliczenia do szeregów wojska wszystkich weteranów 1863 r. z prawem noszenia munduru wojsk polskich.

Witam ich tym rozkazem, jako naszych Ojców i Kolegów".

*

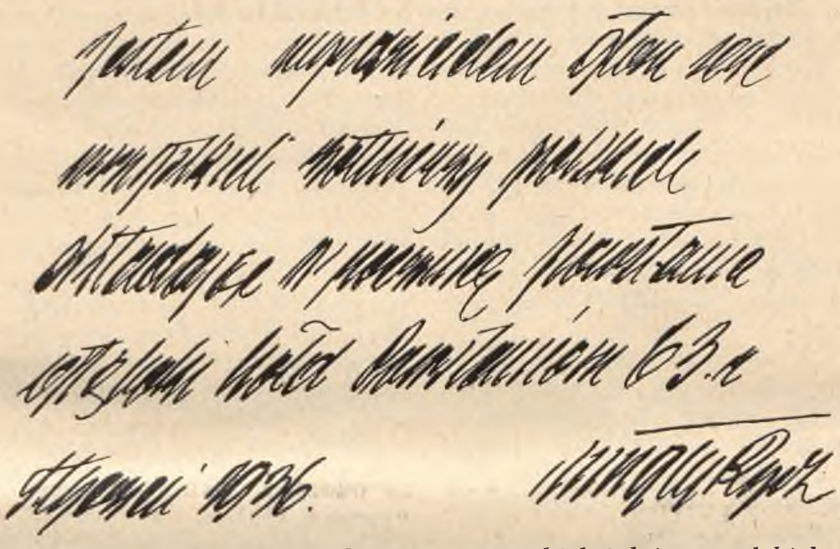
„Gdy myślę jako żołnierz, nawet pomijając wszelkie uczucia patrjotyczne, muszę schylić czoło przed olbrzymim żołnierskim wysiłkiem ludzi 1863 roku. Źle uzbrojeni, źle wyżywieni, wytrzymali półtora roku, walcząc, jako żołnierze, z olbrzymiem potężnem wówczas państwem.

Walczyli nieraz bez nadziei zwycięstwa. Pomyślcie więc — żołnierze — czy nie jest to dowodem wielkiej mocy moralnej i wielkiej tężyzny żołnierskiej?".

JÓZEF PIŁSUDSKI



W minach



Jestem wyrazicielem głosu serc wszystkich żołnierzy polskich, składając w rocznicę powstania głęboki hołd Powstańcom 63 r.

Styczeń, 1936. *ŚMIGŁY-RYDZ*

Wolność i Niepodległość

„Insurekcje narodów tam mają swój początek, gdzie sprawiedliwość zdeptana, a kończą się tam, gdzie niewola skona".
(Słowa pułk. Karola Różyckiego dowódcy jazdy wołyńskiej z roku 1831 na Wołyniu).

Walki o wolność i niepodległość sięgają czasów starożytnych.

Grecja w starożytności przestała istnieć jako państwo, z chwilą zawojowania przez Filipa II macedońskiego. Przez długie lata niewoli rozszerzała swój wpływ na świat cały, jako kolebka sztuki i wielkiej wiedzy umysłowej. Targały Grecją walki wewnętrzne, a waśnie partyjne podważały jej stan ekonomiczny, nie traciła jednak uroku i powagi, zawsze silna odrębnością narodową, duchem i kośćcem moralnym. Rzucił Grecję do walki o wyzwolenie wielki i słynny mówca narodowy Demostenes, który — podobnie jak dawni Grecy — niezłomnie stał na straży niepodległości i honoru ojczyzny. Nawoływał Greków do zgody, do ofiarności, do wiary w siebie:

— „Dopóki okręt trzyma się na wodzie, czy to większy czy mniejszy, wtedy powinien i żeglarz i sternik i każdy wedle szeregu wytężać siły i czuwać, aby nikt świadomie, ani samowolnie nie przewrócił go; gdy morze go zaleje — daremne zabiegi" — to były słowa płomiennej wymowy i wytężonej działalności Demostenesa.

Atoli było już zapóźno, przeciwnik był dobrze przygotowany i silny, a Grecy za słabi. Przyszła klęska... morze zalało okręt, który jednak z czasem wypłynął i Grecja powstała wolna i niepodległa.

Podobnie okrętem mniejszym na wielkiem morzu moskiewskiem, pruskiem i austrjackiem byliśmy my, Polacy, do uśmierzenia fal wezbranych i do wydostania okrętu na powierzchnię zasłabi, duchem jednak i kośćcem, jak Grecy — mocni.

Nie uratowała Polski przed rozbiorem konstytucja majowa. Upadła insurekcja kościuszkowska. Rewolucja lutowa w Paryżu wprowadziła rządy republikańskie, a hasło wolności ludów przedostało się do innych krajów i do Polski i trwało tu bez końca.

Upadło powstanie listopadowe 1831 r. Rok 1848 — rok pokładanych nadziei, nie dał wolności i swobody uciśnionym narodom.

Wielki wieszcz nasz, Adam Mickiewicz, powiedział:

„Od samego widoku świętej niewinności, potężnej wiarą, piekielny potwór musi zginąć, złe nie wytrzyma tego blasku. To nasze dzieje, to nasza przyszłość. Stańmy się nieskalani i prości, silni prawdą ducha, a smok piekielny sam się rozpadnie. Straszny to i potężny nieprzyjaciel w walce na siłę cielesną; zawojuje królestwa i narody i nic mu się nie ostoi, co walczy jego bronią... jedna broń ducha, siła prawdy i wiary — ta go pokona".

Prorocze te słowa potężniały i krzepiły Polaków, którzy na ucisk i zbrodnicze gwałty nad sobą odpowiadali godnością honorową, wytrwałością i cierpliwością, gdy sprawa nasza upadła, kiedy zdawało się, że już gaśnie na wieki słońce naszej Ojczyzny, kiedy nasze najgorętsze pragnienia, najświętsze ideały, które z pokolenia w pokolenie przechodziły, jako najistotniejsza spuścizna naszych ojców, zaczęły słabnąć w naszych sercach, kiedy naród, omdlały z przeżyć i daremnych usiłowań wybicia się z więzów niewoli, zatracał nadzieję, jednając się z losem, chylił się do upadku, a złowieszcze widmo roznosiło gorsze od śmierci Mane-Tekel-Fares... Polski niema... Polska zginęła!..

Krew Pięciu Poległych przed zamkiem warszawskim podniosła duchowo całe społeczeństwo. A choć doszło do rozłamu na białych i czerwonych, był to jednak objaw chwilowego niezdecydowania i powściągliwości jednych, wiara w swe siły w krew swej żyły drugich, był i wpływ piętrzących się wypadków politycznych, które układały się według barometru Wielopolskiego, a skończyły się na tem, że wierni Rządowi Narodowemu, którego potęga była „wielkością nieznaną", wielkością cudu pracy, ogromu siły zbiorowej, wysiłków woli i siły moralnej — straceńcy

Poszliśmy z wiarą, że gdy my zginiemy,
Dla Ojczyzny życie złożymy w ofierze,
Duchem u potomnych my się obudzimy,
Naród zwalczy wroga i Polskę odbierze.

Powstanie 1863 roku zmieniłoby swój charakter, gdyby nie było błędów, gdyby było zrobione wszystko, co potrzebne dla wojennego zorganizowania, gdyby była przeprowadzona natychmiast organizacja; do tego jednak nie doszło i powstanie przekształciło się w manifestację, zakończoną Sybirem, lasem szubienic i najsroższym uciskiem.

Naród, który kocha swą Ojczyznę, który umie dla niej żyć i za nią umrzeć, który umie bronić świętości narodowych, rządzić się prawem, nakazanem zgóry — prawem naturalnem i wrodzonem, który to prawo czci, spełniając obowiązek bronienia i wspierania ojczyzny przedewszystkiem przez poszanowanie władz i zwierzchności, przez ofiarność z życia i mienia i przez łączenie się w jedności, miłości i zgodzie — naród taki — powtarzam — nie powinien i nie może zginąć... Nie zginęła więc nigdy i nie zginęła Polska, jako naród łatwo zapalny, poddający się chwilowemu oszołomieniu, w potrzebie łączący się w skupieniu w sile, odwadze i męstwie.

A kiedy przeszły nad Polską wstrząśnienia, zapowiadające burzę dziejową, gdy jej zabrakło tchu, kiedy wszyscy byli bezradni wobec porażenia losowego i wobec zwątpienia beznadziejnego, kiedy wróg rzucał nam szyderczo naigrawania, przyszedł człowiek o spiżowej woli, nieulękły pionier wyzwolenia z pęt niewoli, wyprowadził legjon młodych, całkiem duszą i sercem oddanych Komendantowi, który na długo przedtem tworzył Polskę Zakonspirowaną, któremu nie straszny był X Pawilon Cytadeli Warszawskiej, wygnanie, Sybir i więzienie magdeburskie — przyszedł, rzucił legjon młodych do boju o wyzwolenie Ojczyzny i złamał hardą postawę wroga, łamiąc powtórnie zagrażający całej Europie najazd bolszewicki, wyrąbał Polskę czynem i żelazem i uczynił ją Wolną i Niepodległą.

Miała więc Polska swego Demostenesa, którego imię przejdzie do historji, zapisane złotemi zgłoskami, którego duch czuwa nad Polską z Wawelskiego prastarego królewskiego grodu.

„Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna,
Sto razy wrogów złamana potęgą
Skończy zwycięstwem!"
(Giaur Byrona).

Mamert Wandalli
por.-weteran 1863 r.

Tegorocznej rocznicy styczniowej dożyło już tylko 107 weteranów 1863 r. (w tem 4 kobiety) zamieszkałych na terenie całej Polski. Na tradycyjne życzenia świąteczne i noworoczne Towarzystwa Przyjaciół Weteranów odpowiedziała zaledwie połowa ich — drugiej połowie zapewne z trudnością już przychodzi wzięcie pióra do ręki, albo nie ma komu ich wyręczyć.

Z nadesłanych odpowiedzi wyłuskaliśmy garść szczegółów, jak spędzają zimę swego życia ci ostatni z ostatnich z roku 63-go.



Na lewo od Pana Marszałka córka Traugutta p. Juszkiewiczowa

Jeśli do domów i łóżek tych najstarszych żołnierzy niepodległości pójdzie w rocznicę styczniową ze słowami hołdu i synowskiej miłości nasz kombatant polski — będzie szczęśliwy „Naród i Wojsko", że chwale ich i szczęściu przysporzył trochę radosnych chwil, w ten wielki ich dzień.

w.

Godzina wspomnień o r. 63 w Belwederze

Co roku o tej porze, gdy się zbliżamy do rocznicy Powstania Styczniowego, odżywa w pamięci weteranów i ich przyjaciół ten niezapomniany styczeń z przed lat trzech, który był wielkim ich miesiącem tryumfu w 70-lecie Czynu roku 1863-go. A wśród całego łańcucha radosnych momentów jubileuszu powstańczego odżywa w pamięci naszej ten najradośniejszy, kiedy mieliśmy szczęście stanąć przed obliczem Wielkiego Marszałka, któremu przyszli się weterani zameldować w to swoje święto.

Co roku o tej porze mówił się na wtorkach weterańskich i w schronisku i w ich domach, jak to nie mogli się doczekać tego Belwederu, do którego przejść trzeba było wpierw przez szereg różnych uroczystości tego dnia 22 stycznia 1933 roku.

Jakto oczy wszystkich staruszków — a przybyło ich tam wtedy blisko 30-tu — wpatrywały się z niecierpliwością w te drzwi, zza których miał wyjść Ten, który zaraz po ogłoszeniu niepodległości Ojczyzny dał im mundur zaszczytny z gwiazdką oficerską dla wszystkich z roku 63-go bez wyjątku i w rozkazie swoim pamiętnym nazwał ich Ojcami i Kolegami żołnierzy wolnej Polski.

Nareszcie wyszedł. Stanął przed Nim na baczność prezes weteranów, p. Stankiewicz i drżącym głosem zameldował Panu Marszałkowi ten oddział najstarszych żołnierzy niepodległości, kończąc swą wzruszającą mowę słowami poety: „Bóg Ci zapłać za Ojczyznę, Panie Komendancie!"

Pan Marszałek uścisnął dłoń sędziwego mówcy i hojnie rozdzielał swe uściski między cisnących się doń staruszków.

Rozpoczęła się nieprzewidziana żadnym protokółem dyplomatycznym rozmowa. Każdy z weteranów chciał jaknajwięcej Marszałkowi o sobie opowiedzieć na rzucone do niego pytanie i stało się, że w jednej chwili ze wszystkich niemal 30-tu ust jakby przemówił rok 63-ci.

Padały nazwiska dowódców, które Marszałek znał doskonale i wmig uzupełniał opowiadanie nazwami bitew. Popłynęła żywa legenda partyzantki styczniowej, tragiczną swoją falą sięgając aż po Sybir...

Tu już spotkały się wzajemne wspomnienia Wielkiego Zesłańca do Tunki z przeżyciami starych sybiraków, przykutych po roku 63-cim do taczek w kopalniach Nerczyńska, mrących na Kamczatce i w innych tajgach sybirskich.

Rozmowny niebywale starowina Wojtkiewicz, który przed 3 miesiącami przeniósł się już do wieczności, rozpoczął Panu Marszałkowi zwyczajem swoim długo i szeroko klarować o Sybirze i w zapale oratorskim chwycił Marszałka za guzik od kurtki — tak że aż trzeba było dostojnego Gospodarza ratować od porywu wymowy rozgadanego staruszka. S. p. Wojtkiewicz do końca życia nie mógł mi tego darować, że mu nie dałem dokończyć opowiadania o polowaniu na niedźwiedzie, przedstawiając Panu Marszałkowi innego weterana, Krysztofika, którego tragiczne przeżycia zainteresowałyby bardzo Komendanta.

Cichutki ten staruszeczek z omotanym na ręce różańcem, z którym się nigdy nie rozstaje, stał skromnie w kącie i nic nie dawał po sobie do poznania, że pod rękawem munduru weterańskiego jest biedna jego ręka lewa, suchutka bez ciała, którą moskale aż do samej kości zestrugali szablami, gdy dostał się w ich bestjalskie ręce. Pan Marszałek, usłyszawszy o tym cichym bohaterze, podszedł doń, objął ramieniem jak ojca i skinął na córeczki swoje, które już przedtem zaprezentował weteranom.

— Posłuchajcie! — rzekł.

Powtórzyłem panienkom męczeńskie dzieje Krysztofika, któryby ich sam nie mógł już odtworzyć z takim tragizmem, jaki wtedy przeżył.

Pani Marszałkowa, otoczona inną grupą weteranów, też z zainteresowaniem słuchała opowiadań staruszków.

Długa godzina wizyty w Belwederze minęła, jakby to było jakich tylko dziesięć minut. Czas najwyższy się odmeldować, poprosić Pana Marszałka o odfotografowanie się z weteranami, wręczyć Mu księgę pamiątkową, wydaną przez Tow. Przyjaciół Weteranów — i iść dalej w życie ze wspomnieniem, którego uroku nic nie zatrze.

Weterani nie chcieli wychodzić z Belwederu, jakby przeczuwając, że już po raz drugi nie zobaczą Człowieka, co taki czar rzucił na ich dusze...

Dopiero trzeci rok mija od tej chwili, a już Jego niema i niema blisko połowy tych weteranów, którzy byli wtedy w Belwederze. Trzynastu spośród nich odeszło tam, dokąd się przeniosło prawie całe Powstanie Styczniowe. Mają teraz już wśród siebie Wielkiego Marszałka i mogą Mu w tę rocznicę styczniową na niebiańskim raporcie zameldować się w silniejszym oddziale, niż przed trzema laty w Belwederze...

Wł. Dunin-Wąsowicz



Adamski Walenty

Mimo, że stracił prawie zupełnie władzę w nogach, wyrusza zawsze tam, gdzie go woła obowiązek i serce. Wzruszający był moment gdy po zgonie Marszałka Piłsudskiego, nie czekając na wezwanie swego Związku, wybrał się oparty na wnuku do Belwederu, by złożyć hołd pośmiertny Wodzowi.

(Warszawa, ul. Puławska 10)



Baranowski Józef

„Mieszkam w Jarosławiu, między dobrze mi życzącymi ludźmi, a do tego we własnym domu. Wszechstronną opiekę też mam na każdym kroku. Chciałbym swe kości złożyć tam, gdzie spoczywają kości mojej ś. p. żony".

(Jarosław, Podzamcze 41).



Bentkowska Marja

„Z domu zupełnie nie wychodzę i nawet nie mogę przejść do pokoju bez laski i ze strasznemi bólami za każdym razem. I tak od zeszłego września. Piszę z trudem, gdyż ręka mi niezupełnie dobrze działa, a i wzrok także".

(Warszawa, ul. Nowogrodzka 46)



Choynowski Ludomir

(z listu córki)

„Ojciec mój od miesiąca leży chory. Przed chorobą miał wielką przyjemność w słuchaniu radja — ale teraz nawet trzymanie słuchawek go męczy. Prosi o radjo z głośnikiem. Dla nowotworzonego Muzeum Pamiątek z r. 1863 Ojciec przesyła prochownicę rogową, która mu tylko jedna „pozostała — reszta zginęła podczas pożaru".

(Kalisz, ul. Pułaskiego 28)



Fabjanowska Marja

Najpopularniejsza z pośród weteranów warszawskich, do których przybyła przed rokiem z Litwy. Bierze żywy udział we wszystkich uroczystościach, jak by odbić sobie chciała to długie wygnanie na Litwie, gdzie spędziła 63 lat swego pracowitego życia, które już przekroczyło 93-ą zimę. Nacieszyć się nie może Odrodzoną Polską — a jednak myśli jej biegną wciąż do Kowna, gdzie zostawiła po sobie pamięć dobrej ofiarnej Polski.

(Warszawa, Florjańska 2)



Gawalewicz Karol

„Jestem chory i od dwóch miesięcy leżę w łóżku. Chciałbym, aby mi Pan Bóg pozwolił, bym mógł jeszcze zobaczyć Warszawę i podziękować dobrym ludziom z Towarzystwa Przyjaciół Weteranów za ich życzliwość i serce".

(Przemyśl, ul. Buszkowicza 30)



Grabowski Stanisław

Leży obecnie w szpitalu Ujazdowskim już po raz trzeci w ciągu pięciu miesięcy. Nic groźnego, ale starość nie radość. A to nie dowidział i upadł na podwórzu — a to karbunkuł wlazł na kark i tak w kółko. Gdy wyjdzie ze szpitala, wróci na Miedzianą 13 (Warszawa), gdzie wraz z synem 50-letnim we dwóch sobie gospodarują. Miły, cichutki starowina z brodą św. Mikołaja.



Koleczko Walenty

Rześki staruszek, mimo przekroczonej dziewięćdziesiątki. Jeden z tych nielicznych weteranów, który nie przestał interesować się życiem publicznem, a nawet jeszcze maluje. Przed rokiem obraz jego olejny przyszedł do Belwederu w prezencie imieninowym — drugi otrzymało w darze Tow. Przyjaciół Weteranów.

(Piotrków, ul. Słowackiego 84)


Kurzawiński Józef

„Od czterech lat jestem przykuty do łóżka z powodu braku władzy w nogach. Prosiłbym o nadsyłanie jakiejś ciekawej gazetki żebym wiedział, co się dzieje w świecie. Nudzi mi się, gdyż nie mam z kim pogadać. Koledzy moi odeszli już dawno do wieczności, a młodzi nie mają o czem mówić ze starym".

(Szczuki Stare, poczta Kwasiniec, wojew. Warszawskie)


Królikowski Ludwik

Przeżywa obecnie „miodowe miesiące" — mimo swoich 93 lat życia ożeniwszy się, po owdowieniu po raz trzeci z 50-letnią niewiastą, w której znalazł troskliwą opiekunkę. Trzeba było widzieć z jaką paradą jechał na ten ślub — przy szabli i ostrogach na wysokich butach!

(Warszawa, Konopacka 4)


Listek Andrzej

Drugi obok Królikowskiego nowożeniec — tylko o rok od niego młodszy. Trafił też bardzo dobrze na kobietę — jak pisze: „o nieocenionej wartości, jakiej trudno znaleść między dzisiejszemi zmaterjalizowanemi niewiastami". „Mam nadzieję, że sto lat dożyję. Tylko słuch mam dość osłabiony i wzrok".

(Stoki Duże, poczta Bonja n/K. pow. Opatów).


Malewski Wiktor

Wiceprezes weteranów warszawskich. Stały bywalec wtorków weterańskich w Domu Żołnierza uczestnik wszystkich wycieczek pozawarszawskich a nawet zagranicznych. Order czeski, który wtedy dostał, chciał pierwszy zwrócić na wiadomość o prześladowaniach Polaków z za Olzy.

(Warszawa, ul. Markowska 16)


Nowakowski Ludwik

„Zdrowie moje dzięki Bogu dosyć dobre, ale potrzebna mi jest reperacja, jak każdego starego grata. Ale ponieważ do tego jeszcze daleka odległość czasu, zwrócę się później z prośbą, przedstawiając miejsce wskazane przez lekarza, w którem miałby nasz zarząd wojskowy dla oficerów jakie ulgi, a weteran mógłby z tego skorzystać — to byłoby mi wielką pomocą'.

(Chrzanów, ul. Głowackiego)


Milczarski Walenty

Jedna z najruchliwszych postaci weterańskich. Wyróżnia się dużą inteligencją (z zawodu aptekarz) i bystrością umysłu. Interesuje się żywo sprawami publicznemi. Bywa przez kolegów często wysyłany na różne uroczystości w kraju, by ich tam reprezentować — i czyni to bardzo umiejętnie i godnie.

(Warszawa, ul. Florjańska 2)


Otocki Władysław

Bardzo miły, towarzyski staruszek — w Kaliszu, gdzie mieszka, bardzo honorowany dla swoich zalet charakteru. Niezrównany facecjonista. Zna go Krynica i inne uzdrowiska, które co roku odwiedza wraz z rodziną, mając jako emerytowany kolejarz, bezpłatne przejazdy. Ostatnio zapadł na oczy.

(Kalisz, ul. Staszica 17).

Żołnierze 1863 Roku

Polski niewolnej Ostatni Żołnierze —
Ze czcią przed Wami chylę dzisiaj czoła,
Gdy nad rozwarte mogilniane ścieże,
Z mieczem ognistym srebrnego anioła,
Gwiazda Wolności wzeszła nam i świeci.

Waszych powstańczych walk krwawy różaniec,
Dwururki wasze, bagnety, pałasze,
Wzięliśmy z sobą, idąc z śmiercią w taniec,
Aby spełniły się tęsknoty wasze:
W wolnej ojczyźnie wolne żyły dzieci.

Nie zadusiły żaru mąk ogrojce,
Nędze i krzyże, cierniowe korony
Ogniem zapadły w serca, więc jak ojce,
Szliśmy, budując nad zaborców trony
Z serc młodych — szańce, z dusz krzepkich — zasieki.

Aż Wódz się zjawił, jak żołnierze prości,
Jako powstańcze burki strój miał szary,
Był z krwie rycerskiej i z żołnierskich kości,
Powstańcze nad nim chwiały się sztandary,
Łzami się ojców zaszkliły powieki.

I w Świt Traugutta, w Nową Noc Styczniową
Wyruszył walić Mocą — w Moc Tyranów,
Rozkaz zapalił Pierwszy, Wielkie Słowo —
I szept popłynął w ów świt od kurhanów:
Za Naszą Wolność, bracia, i za Waszą!

Żołnierze! Przed Waszym Powstańczym Krzyżem
Do munduru przypiętym na piersi —
Żołnierz, przed Żołnierzami czoło zniżę,
Ostatni Wy dziś, a Najpierwsi! . . .

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

I tacy zostaniecie w żołnierskiej pamięci
W bohaterstwie swem — cisi, starcy święci.

GWIDO TRZYWDAR-RAKOWSKI

Styczeń 1936.

Dwa domki dla weteranów 1863 r.

W Osiedlu im. Aleksandry Piłsudskiej w Babicach (na peryferjach Warszawy) ukończona została druga serja domków, zbudowanych przez „Bratnią Pomoc b. uczestników walk o niepodległość". Domki te przydzielane były dotychczas do bezpłatnego dożywotniego użytkowania dawnym bojowcom z roku 1905/6, legjonistom i peowiakom — obecnie przybywają do ich grona uczestnicy powstania styczniowego.

Towarzystwo Przyjaciół Weteranów 1863 r. zwróciło się do „Bratniej Pomocy" z prośbą o nadanie takiego domku przedstawicielowi Weteranów jako widomy hołd idei powstańczej.


Wandalli Mamert

Komitet Nadawczy „Bratniej Pomocy" pod przewodnictwem p. Marszałkowej Piłsudskiej na posiedzeniu, w dniu 21 ub. m. odbytem, przychylił się do tej prośby i nadał domek nr. 129, złożony z 3 pokoi, kuchni i ogródka w Osiedlu na Babicach przy ulicy POW. 7, weteranowi Wandallemu.

Wet. Wandalli Mamert, którego nazwisko nie po raz pierwszy czytelnicy „Narodu i Wojska" spotykają na tych łamach i dziś je też znajdą powyżej, jako autora artykułu o 1863 r., liczy obecnie 93-ci rok życia i, mimo tego sędziwego wieku, zachował niezwykłą żywość umysłu, co pozwala mu na liczne prace literackie i malarskie.

Ma on także rzadki dar złotoustej wymowy nawet bez przygotowania.

Jego karta powstańcza zapisana jest udziałem w paru bitwach pod dowództwem Jeziorańskiego.


Sobolewski Feliks

Drugi domek w „Osiedlu im. Aleksandry Piłsudskiej" przy ul. Łączności nr. 4 przyznany został wet. Sobolewskiemu Feliksowi.


Rayski Romuald

„Mieszkam z córką, która mną się opiekuje. Od trzech miesięcy jestem cierpiący i żadne rady lekarzy nie przynoszą mi najmniejszej ulgi, a tylko dyeta nieco bóle uspokaja. Nadto jeszcze przy tem cierpieniu zaczynam mniej widzieć i słyszeć. Ponieważ lekarze zalecają mi odżywiać się po większej części mlecznemi potrawami, więc trzymam krówkę i na to wszystko pensji mi wystarcza'.

(Lachowicze, pow. Baranowicze)


Stankiewicz Franciszek

Zasłużony prezes weteranów— niestety, od pół roku nie opuszcza mieszkania, przebywszy poważniejszą chorobę serca. Niezmiernie uczynny i czuły na biedę zwłaszcza wdów po weteranach, których był prawdziwym dobrodziejem. Z wielkiem zainteresowaniem mimo choroby śledzi przebieg życia publicznego i myślą serdeczną, towarzyszy wszystkim krokom swoich kolegów.

(Warszawa, ul. Chłodna 30)


Świderski Florjan Stanisław

93-ci rok życia, a kroki conajmniej rezerwisty, jeśli nie rekruta — tak szybko „wyrywa" ten zawsze pełen życia weteran, któremu trudno nadążyć w chodzie ludziom o połowę od niego młodszym. Nie dziwota! — przecież jest chorążym historycznego sztandaru powstańców z pod Taczanowskiego.

Mieszka pod Wilanowem, ale na każde zawołanie staje do apelu.

(Warszawa, Podhalańska 31)


Tarnawski Antoni

Gdyby nie mundur granatowy z cyfrą 1863 — można go wziąć za emeryta w przeciętnym wieku. Ani jednego siwego włoska, nie mówiąc już o zupełnym braku łysiny, niemal nieodzownej w tym wieku. A przecież to już 91 lat życia — i w tem Sybir, z kajdanami na nogach, potem jeszcze wojna pruska, rany i niewola — można było posiwieć....

(Warszawa, Florjańska 2)


Uchnast Aleksander

Nauczycielstwo polskie chlubi się tą postacią, która z szeregów ich wyszła i do niedawna w nich pozostawała — z taką tylko zaszczytną przerwą, jak udział w Powstaniu Styczniowem. Stary niepodległościowiec wycierpiał również dużo w r. 1905 za kolportaż bibuły, zaangażowany zwłaszcza w walkę o szkołę polską. Jeszcze dziś patronuje każdej akcji oświatowej, dodając jej blasku swoim mundurem weterańskim.

(Busko-Zdrój)

Współpraca wojska w szkoleniu rezerw

Wywiad z nowym Dyrektorem Państw. Urzędu WF i PW



Gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński

Przed półtora rokiem w jednym z pierwszych numerów „Narodu i Wojska", który wtedy właśnie zaczął wychodzić, zamieściliśmy wywiad z ówczesnym dyrektorem Państw Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. płk. dypl. Wł. Kilińskim na temat najbliższego programu prac w dziedzinie P. W. Rezerwy. Dużo zapowiedzianych wówczas planów już się zrealizowało, część jest na wykończeniu, a w międzyczasie za biurkiem dyrektora P. U. W. zasiadł kto inny — gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński, wnosząc ze sobą na ten urząd z pewnością nowe poglądy, zaczerpnięte z terenu, na którym miał sposobność w czasie swej ostatniej służby wojskowej zetknąć się zbliska z kombatantami.

Gen. Olszyna-Wilczyński, będąc ostatnio dowódcą dziesiątej dywizji piechoty w Łodzi, ochotnie oddał swe usługi sprawom Okręgu Łódzkiego Związku Rezerwistów, którego prezesurę sprawował przez kilka miesięcy. Tem więcej zatem może mówić o warunkach pracy wśród tej największej organizacji rezerwowej, stanowiącej podstawę P. W. Rez.

Nowego dyrektora P. U. W. F. zastaję przy pracy. Na biurko jego padają z dużej fotografji niezapomniane oczy Marszałka Piłsudskiego, siedzącego za stołem w licznem gronie członków Rady Wychowania Fizycznego. Najlepsze natchnienie tej pracy i najbystrzejsza jej kontrola. Pewnie na tę fotografję padnie nieraz wzrok szefa naszego wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, gdy ma jakie wątpliwości i gdy chciałby zapytać, coby na to powiedział Marszałek...

Gen. Olszyna ma jeszcze coś więcej, co go zbliża do osoby Komendanta: na piersi „parasol" — ta rzadka już dziś odznaka strzelecka, którą z dumą noszą najstarsi nasi bojowi działacze niepodległościowi z okresu wojny światowej. Niezawodna to gwarancja, że posiadacz jej w zupełności odpowie na każdym posterunku służby dla Państwa.

A ten posterunek, na którym obecnie gen. Olszyna pełni swą służbę, jest specjalnie trudny, bo obejmuje zasięgiem swym wszystko, co ma dać Narodowi siłę i prężność fizyczną, a Państwu młode pokolenia, zaprawione do służby wojskowej. Nasza rezerwa, której doskonalenie schodzi się również z programem działalności P. U. W. F., jest tem drugiem ramieniem zbrojnem w służbie obrony Państwa.

Rozmowę zaczynamy od kwestji, jak obecnie ukształtować się powinna sprawa współpracy Komendy Głównej Federacji i Zw. Rezerwistów z Państw. Urzędem W. F. i P. W. w dziedzinie szkolenia rezerw. Mamy już Komendę Główną Federacji i Zw. Rerewistów, mamy tyle Komend Okręgowyrh, ile jest D. O. K. w kraju,, a jeszcze przyjdą Komendy Powiatowe. Obsada personalna tych posterunków nie będzie dość silna liczebnie ,aby mogła sprostać wszystkim czekającym ją zadaniom i pod tym względem potrzebny jest jaknajsilniejszy kontakt z wojskiem.

Gen. Olszyna ma tutaj swój własny punkt widzenia, który rozwija w następującym projekcie:

— Ażeby dobrze szła praca szkoleniowa rezerwy, musi być między Komendantem Okręgowym Federacji i Zw. Rezerwistów a Komendantem Powiatowym jeszcze jeden pośredni czynnik komendancki ,który będzie na szczeblu pułku — Komendant Obwodowy. Jest on wprawdzie przewidziany w organizacji tych związków, dotychczas jednak stanowiska te nie były obsadzone z dużą szkodą dla samej sprawy. Taki Komendant Obwodowy przez bezpośredni swój kontakt z dowódcą pułku miejscowego mógłby wiele u niego uzyskać dla swoich związków i skutkiem tego pomoc wojska w dziele szkolenia byłaby większa i szybsza, bo bezpośrednio uzyskana. Sprawy te poruszyłem — mówi p. Generał — na konferencji z Komendantem Głównym i jego szefem sztabu i doszliśmy do zupełnego porozumienia co do potrzeby jej zrealizowania.

Druga rzecz to sprawa należytej obsady Komendantów Powiatowych Federacji i Zw. Rezerwistów, którymi oczywiście muszą być starsi oficerowie rezerwy lub oficerowie w st. sp. Należałoby dążyć do tego, aby stanowisko to mógł zająć człowiek, który dysponuje większą ilością czasu, aby mógł się w zupełności sprawom swej funkcji poświęcić, a nie oddawać im tylko zaledwie pewną część swego dnia, zajętego przeważnie pracą zawodowozarobkową. Państwowy Urząd W. F. i P. W. ma swoich Powiatowych Komendantów P. W., którzy dysponują bronią, amunicją, terenami ćwiczeń, ośrodkami W. F., strzelnicami i t. p. Są oni także miarodajnymi czynnikami w Powiatowych Komitetach W. F. i P. W. i mają pewien wpływ na racjonalne wykonywanie ich budżetu. Byłoby rzeczą pożądaną z punktu widzenia Związku Rezerwistów,. aby w tym właśnie komitecie zapewnić sobie odpowiedni udział. Stać to się może tą drogą, po jakiej poszedł Związek Strzelecki, którego Komendant Powiatowy jest oficjalnym zastępcą Powiatowego Komendanta P. W. Ten ostatni czerpie z budżetu Komitetu W. F. i P. W. pewien określony przez wyższe władze wojskowe fundusz na wynagrodzenie dla swej półzawodowej kadry instruktorskiej, płatne od godzin danej na ten cel pracy. — Ów więc Komendant Powiatowy Z. R., który stałby się niejako drugim zastępcą Powiatowego Komendanta W. F., mógłby również w pewnym procencie z wynagrodzenia tego korzystać. Wszedłby on oczywiście do oficjalnego aparatu półzawodowego P. W. w powiecie i mógłby mieć powierzoną sobie także część ogólną wyszkolenia wojskowego w innem P. W. na tym terenie operującem, które także grupuje rezerwistów jak np. kolejowe, pocztowe i t. d.

— A jak, Panie Generale, mogłaby się przedstawiać ta współpraca na szczeblu Okręgu?

— Zupełnie identycznie, przyczem pożądane jest, aby Komendantem Okręgu był oficer starszym wiekiem i poważniejszy. — Na tym szczeblu potrzebna jest również podobna kadra półzawodowa z udziałem przedstawiciesli rezerwy, ale tamta na powiecie jest bardziej konieczna, bo styka się ona bezpośrednio z terenem.

— Na jakie poparcie finansowe w organizowaniu tych posterunków możnaby liczyć?

— Głównie spadłoby to—odpowiada gen. Olszyna — na barki społeczne, a więc przedewszystkiem obciążyłoby Związek Rezerwistów. Komitety Powiatowe WF. i PW. mają dość ograniczone budżety, które muszą obsługiwać przedewszystkiem rozbudowę hufców szkolnych ze szkół średnich i wieczorowych, nadto konieczne inwestycje na powiatowe ośrodki WF. i PW. pochłaniają także poważne sumy. Byłoby tedy bardzo pożądane, ażeby Zw. Rezerwistów pomyślał nad funduszami na cele utrzymania kadr półzawodowych rezerwy.

Rozmowa nasza schodzi w dalszym ciągu na sprawy programu szkolenia rezerw, którego podstawy, jak się dowiadujemy, są już w opracowaniu. Wszystkie sprawy organizacyjne i programowe Komenda Główna uzgadnia z dyrektorem PUWF. i współdziałanie jest pod tym względem najzupełniejsze.

Jeszcze jeden temat jest przedmiotem końcowej rozmowy. Temat nienowy, który już poruszał w poprzednim wywiadzie pułk. Kiliński i który był przedmiotem wielu narad w łonie samej Federacji a mianowicie kwestja połączenia trzech istniejących związków rezerwowych: oficerów rez., podoficerów rez. i rezerwistów w jedną potężną organizację. Projekt ten jednak dotychczas napotykał na zasadniczą opozycję ze strony niektórych związków i z pewnością jeszcze długo pozostawać będzie w sferze projektów.

Gen. Olszyna-Wilczyński jest również zwolennikiem tej fuzji, którą wyobraża sobie w ten sposób, że w większych ośrodkach taka wspólna organizacja miałaby odrębne ale równorzędne Koła oficerów rez., podchorążych rezerwy, podoficerów rez. i rezerwistów, oraz jeden wspólny Zarząd, do którego wchodziliby przedstawiciele tych Kół w przyjętym stosunku proporcjonalnym. W mniejszych natomiast miejscowościach wszystkie te cztery grupy stanowiłyby jedno wspólne Koło. Gen. Olszyna-Wilczyński zdaje sobie dobrze sprawę, że może taka fuzja jest jeszcze przedwczesna, ale że kiedyś przyjść ona musi.

Nasze związki historyczne, które dzisiaj są tak rozdrobnione, również po kilkunastu latach, gdy poczną maleć, będą musiały połączyć się w jedną grupę, mającą na celu podtrzymywanie tradycji walk wolnościowych. Grupa rezerwy, która obok tamtej istnieć będzie, to grupa żywa, wciąż odnawiająca się coraz to nowym narybkiem sił rezerwowych, które już wtedy z pewnością połączą się bez względu na rangi. A może nawet rezerwa uprzedzi w tem formacyjnych kombatantów? Do obu grup należeć będzie praca obywatelska dnia bieżącego. W takiej wspólnej federacji tamta pierwsza grupa mogłaby również wziąć udział w pracy związkowej rezerwy, zapraszana do sądów honorowych i komisyj rewizyjnych w dowód szacunku młodego pokolenia kombatanckiego dla starych żołnierzy niepodległości. Gdyby fuzja ta doszła do skutku, znalazłyby się większe fundusze na prace związkowe, gdyż zlikwidowałyby się różne wydatki administracyjne na odrębne dotychczas lokale, na prowadzenie kancelarji itp., a na tej koncentracji zarządów zyskałoby tylko zespolenie i wzmożenie samej pracy programowej.

Wiemy jednak obaj z Panem Generałem, jak daleko do tego momentu i obawiamy się, że będziemy już nosili, jako byli legjoniści, granatowy mundur weteranów roku 1914, zanim dojdzie ona do skutku.

A może zrealizuje się to wcześniej, niż przypuszczamy?

Wł. D-W.

Wystawa w Antwerpji

Sekcja antwerpska „Federacji Narodowej b. Kombatantów Belgijskich" (F. N. C.), jedno ze stowarzyszeń założycieli Fidac'u, organizuje w Antwerpji wystawę fotografij i kart pocztowych, wyobrażających pomniki, wzniesione ku czci b. kombatantów, poległych za swoje Ojczyzny.

Przesyłki należy kierować pod adresem: Mr. Auguste de Vogelaerte, Président de la Section d'Anvers de la F. N. C. (przewodniczący sekcji antwerpskiej Federacji Narodowej Kombatantów Belgijskich), 15, rue de la Province, Anvers, Belgique.

Racjonalna i skuteczna propaganda

(Z dyskusji w Komisji Budżetowej Sejmu)

Nowy Sejm Rzeczypospolitej przystąpił do najgłówniejszych swoich obrad, jakiemi jest co roku uchwalenie preliminarza budżetowego na okres 1936/7.

Dyskusja w Komisji Budżetowej Sejmu rozpoczęła się dnia 11 b. m. od rozpatrywania budżetu Prezydenta Rzplitej, przyczem referent, pos. Wojciechowski, podkreślił znaczne oszczędności w tej rubryce, zapoczątkowane przez samego Pana Prezydenta, który polecił uposażenie swoje obniżyć o 60.000 zł. rocznie.

Przy budżecie Sejmu, który referował poseł Jedynak, zabrał głos poseł Walewski i upomniał się o właściwy i należyty autorytet Sejmu w jego wystąpieniach na zewnątrz, w których powinien zajmować hierarchiczne takie miejsce, jakie duch nowej Konstytucji ciałom ustawodawczym wyznacza. Zdarzyło się bowiem przy jednej z najbardziej oficjalnych uroczystości dorocznych, że posłom i senatorom wyznaczono miejsca na szarym końcu. Sprawę tę poparł również poseł Pacholczyk, poczem dyrektor Biura Sejmu Rutkowski oświadczył, że zamelduje to Marszałkowi Sejmu.

Budżet Prezydjum Rady Ministrów, referowany przez posła Wojciechowskiego, zawiera także wydatki na Polską Agencję Telegraficzną, z czego skorzystał poseł Walewski, aby poruszyć niewykorzystaną u nas w pełni akcję propagandowo-informacyjną.

MOWA POSŁA WALEWSKIEGO.

Poruszam sprawę tę tem chętniej, że stosunek p. premjera do tych zagadnień — znany powszechnie — polega na ich zrozumieniu i konieczności sprawnego funkcjonowania aparatu prasowo - propagandowego w służbie dla Państwa, jego siły i znaczenia. Nie chodzi mi o stwarzanie jeszcze jednego organu dla spraw prasowo-propagandowych, lecz o pewne ulepszenie działalności propagandy w istniejących warunkach.

Prasa nasza musi czerpać wiadomości przedewszystkiem ze źródeł urzędowych. Źródeł tych jest conajmniej kilkanaście. Niema prawie żadnej koordynacji pracy.

Działalność aparatu prasowo-propagandowego nie może ograniczać się do poszczególnych wydarzeń. Prasa przeżywa często głód wiadomości i gdy nie jest on zaspakajany szybką informacją, poszukuje jego zaspokojenia w plotce. Jest to jedna z przyczyn, dla czego u nas hula nierozumna, pantoflowa, czasami wstrętna plotka. Nie mówię tu o zawodowych plotkarzach i ludziach złej woli, ale poco pchać rzetelną prasę i uczciwych dziennikarzy w objęcia plotki. Nasze społeczeństwo jest podatne na rzetelną propagandę. Interesuje się żywo i bezpośrednio wszystkiem, co się w Państwie dzieje.

Dobra, szybka i jednolita propaganda w kraju — to jednocześnie dobra propaganda Polski zagranicą. Jak plotka nie zna granic państwowych, o czem niestety zapominają plotkarze, przynosząc Państwu szkodę — tak i dobra wiadomość informacyjna nie potrzebuje paszportu na wyjazd zagranicę. A mielibyśmy niejednokrotnie okazję do słusznej chwały zagranicą przez umiejętne propagowanie szeregu naszych osiągnięć.

Przypominamy sobie, jak umiejętnie propaganda włoska wykorzystała poza granicami swego kraju osuszenie blot Pontyjskich, jak rząd sowiecki propagował Dnieprostroj. U nas na ukończeniu jest także gigantyczne dzieło: tama na Sole koło Porąbki, a jakoś cicho o tem w kraju i zagranicą.

Zagadnienie celowej i racjonalnej propagandy nie może być rozwiązane przy obecnych metodach pracy naszego aparatu prasowo-propagandowego. Rozumiem, że jest on niezwykle skromny i dłuższy czas takim pozostać musi ze względu na nasze możliwości finansowe. Przy obecnych skromnych możliwościach można jednak o wiele więcej w tej dziedzinie osiągnąć, jeśli aparat będzie skoordynowany, kierowany jednolicie i celowo.

Należałoby zastanowić się również nad ujednoliceniem akcji restrykcyjnej. Mówię o sprawie konfiskat. Jesteśmy nieraz świadkami rzeczy niezrozumiałych i cudacznych w tej dziedzinie. Podam charakterystyczny wypadek. gdy jedna z władz państwowych daje prasie wiadomość, na której rozpowszechnieniu jej zależy — wiadomość ta rozchodzi się po prasie całego kraju, a nagle prokurator w jednem z miast konfiskuje ją, poleca aresztować miejscowego redaktora i wytacza mu proces o zdradę tajemnic państwowych. Musi być jedno miejsce, jeden mózg, odpowiedzialny za wiadomość, daną prasie i za nadużycie drukowanego słowa. Mamy w tej dziedzinie przestarzałe i niejednolite prawodawstwo.

Polskie Radjo nie jest jeszcze należycie wykorzystywane w propagandowej służbie dla Państwa. W myśl umowy ze spółką akcyjną Polskie Radjo, Rząd ma do dyspozycji codziennie określoną ilość czasu. Tego czasu aparat prasowo-propagandowy nie wykorzystuje. Należałoby opracować kampanję planową na dłuższą metę.

A polski film? Żałosny to widok. W tej dziedzinie mamy małe możliwości. Niemniej jednak można było znacznie więcej osiągnąć przy umiejętnem postępowaniu. Dotychczas nie mamy dobrego filmu o współczesnej odrodzonej Polsce, o olbrzymiej pracy, którą państwo i naród wykonały. Nie jest wykorzystany w pełni i umiejętnie dźwiękowy tygodnik PAT-a.

Nie chodzi o wprzągnięcie propagandy do służby dla Rządu tego, czy innego, ale jedynie i wyłącznie o służbę dla Państwa, dla jego osiągnięć i jego idei.

Wreszcie sprawa zawodu dziennikarskiego. Specjalne cechy pracy dziennikarskiej — to nerwowość, nocna służba, nieustalenie godzin pracy, większa odpowiedzialność, jakże często bardzo smutna starość dzienikarzy w pewnym wieku, podczas gdy inne zawody w tym samym wieku mają możność dalszej pracy. Przepisy ogólne o ochronie pracy pracowników umysłowych nie zapewniają w dostatecznej mierze opieki przedstawicielom tego zawodu, w tak ciężkich i specjalnych warunkach pracujących. W ciągu ostatnich dwóch lat wydano tego rodzaju ustawy w 6 państwach: we Francji, Szwajcarji, Brazylji, Niemczech, Włoszech i Czechosłowacji. Wiadomo mi, że sprawa ta jest przedmiotem zainteresowania p. premjera. Uważam ją za pilną, dojrzałą do załatwienia i mniemam, że obecny parlament zainteresuje się szybkiem przeprowadzeniem tej ustawy. Polski stan dzienikarski zasługuje bowiem na to, aby się jego losem zajęto. Poziom moralny naszej prasy jest nagół o wiele wyższy, aniżeli gdzieindziej. Z nielicznemi wyjątkami, które się zapisały ponuro w dziejach odrodzonej Polski, prasa polska dobrze się własnemu Państwu zasłużyła.

MOWA POSŁA TOMASZKIEWICZA.

Stawiając zagadnienie prasy, należy to uczynić uczciwie i jasno. Prasa nie jest niczem innem, jak wyrazem w pewnej mierze opinji publicznej. Odrazu pragnę zastrzec się, że nie chodzi mi o polityczny stosunek prasy do Rządu i odwrotnie, lecz o pracę i warunki, w których można znaleźć metody współżycia i kooperacji, bez gwałcenia istotnych cech naszego charakteru narodowego i z zachowaniem istotnej treści dorobku idei państwowej. Można rządzić nakazem, ale można rządzić i organizowaniem opinji publicznej, więcej — energji społecznej. Rządzić nakazem, raczej nakazem moralnym, miał prawo w Polsce jeden Człowiek, ale Ten rządzić lękiem nie chciał — odwrotnie, całe Jego wielkie życie było upartą pracą organizowania energji społecznej w Polsce, organizowaniem współpracy. Z tego wysiłku organizowania energji społecznej powstała rzecz największa i najtrudniejsza zarazem, poza Polską nigdzie inicjatywą społeczną nie tworzona — wojsko polskie. Wieloletnią pracą pióra budził, wiązał i w czyn zamieniał energję społeczną. Długoletni wykonawca politycznych wskazań Józefa Piłsudskiego, Walery Sławek, w rozważaniach na temat stosunku społecznych wartości do Państwa, rzucił kiedyś sformułowanie: „uspołecznienie Państwa, a zatem przełożenie ciężaru pracy za Państwo na całe społeczeństwo, to znaczy obarczenie pracą i odpowiedzialnością za Państwo tych sił, które płyną z inicjatywy społecznej, a czyn swój dają w sposób zorganizowany".

Taką rolę odegrać może niemal cała, a jeśli nie cała — to zdrowsza, a więc większa część prasy. Taką rolę odegrać może i powinien polski dziennikarz. Muszę tu podkreślić, że polska organizacja zawodowa dziennikarska jest istotnie apartyjna, że czuwa nad godnością stanu dziennikarskiego i dziennikarza. Muszę w imię sprawiedliwości podnieść też organizację wydawców, dla której normy moralne pracy wydawniczej mają bezsprzecznie — jak mi się wydaje nagół — niepomiernie większą wagę od szelestu banknotów, jak bywa gdzieindziej zagranicą. Stwarza to warunki dla wypełnienia zadań, jakie z punktu widzenia pracy państwowej współpraca prasy z Rządem spełniać może.

Oczywiście, konieczne jest unormowanie kwestji stanu dziennikarskiego w sposób prawny. Na tle nieuregulowania prawnego zawodu dziennikarza zachodzą bolesne, szczególnie dla organizacji dziennikarskiej i pozycji dziennikarza, nieporozumienia. Jakże często akwizytorzy przybierają sobie nazwę współpracownika redakcji, a wyznając zasadę: „Pecunia non olet". Gdy tytuł dziennikarza nie jest prawnie chroniony, jakże trudno laikowi odróżnić, gdzie kończy się praca dla pisma, a zaczyna zwyczajny szantaż. Stworzenie tej ochrony, a zatem pogłębienie wartości moralnych stanu dziennikarskiego jest rzeczą i obowiązkiem rządu i parlamentu, a tem ważniejszą, że przecież dziennikarz pełni sui generis służbę publiczną, która już ze względu na wpływ na życie musi budzić szacunek.

Rząd nie ma powodu wstydzić się korzystania z usług prasy. Na całym świecie rządy prowadzą propagandę swych idei, jeśli chcą je wcielać w życie, jeśli chcą energję społeczną mobilizować w imię szczęścia kraju i społeczeństwa. W Polsce, na szczęście, nie trzeba kupować prasy, by przy jej pomocy rozprzestrzeniać idee zdrowe i twórcze. Nie trzeba płacić za umieszczanie informacyj i wskazań, dotyczących budowania naszej rzeczywistości.

Należy jasno informować opinję publiczną, aby zamknąć usta plotkarstwu, aby usunąć nieprawdopodobną, wprost fantastyczność tak zwanych „doniesień" i komentarzy do rzeczy zmyślonych, nie istniejących, a rodzących się na gruncie braku wiadomości konkretnych. Jeśli zdamy sobie sprawę z tego, jak wielkie korzyści wyniknąć mogą dla kraju z umiejętnego korzystania z tego instrumentu — zrozumiemy, iż wysiłek ten wart jest zachodu. Mówię o tem przy budżecie Prezydjum Rady Ministrów z dwuch powodów: 1) że wprowadzenie tych rzeczy na właściwe tory zależy od Prezydjum R. M., 2) że obecny premjer przeszedł przez twardą szkołę dziennikarską i rozumie trud służby informacyjnej.

Z odpowiedzi wiceministra Grodyńskiego wynika, że Rząd wystąpi jeszcze na tej sesji z projektem ustawy dziennikarskiej.

W dyskusji nad budżetem Prezydjum Rady Ministrów przemawiali ponadto posłowie: Starzak, Wagner, gen. Żeligowski, Sioda i in.

Wyżej wymienione budżety zostały przyjęte. Odznaczają się wybitnym duchem oszczędności.

Sejm w trosce o emigrację polską

Nowością tegorocznych debat nad preliminarzem budżetowym Ministerstwa Spraw Zagranicznych był fakt, że wziął w nich udział sam minister Beck, którego w latach ubiegłych zastepował w tym punkcie obrad Komisji Budżetowej, podsekretarz stanu.

Minister Beck

zabrał pierwszy głos, wyjaśniając poszczególne pozycje budżetowe swego resortu, którego dochody zmniejszą się o 2.987.000 zł., wobec zmniejszenia się wpływów spowodu ograniczenia ruchu turystycznego i kurczenia się przywozu towarów zagranicznych, a co za tem idzie, spadku opłat za wizowanie świadectw pochodzenia towarów. Wydatki wykazują redukcję o zł. 1.900.000.

Obecnie, gdy sprawy natury ekonomicznej zajmują tak poważne miejsce w kompleksie zagadnień światowych — MSZ wymaga od podległych mu urzędów zagranicznych, aby nie ograniczały swej działalności gospodarczej do niezmiernie zresztą ważnej akcji informacyjnej, lecz pomagały również i to możliwie wszechstronnie poszczególnym eksporterom polskim w realizowaniu tranzakcyj handlowych.

Dalsze kurczenie się europejskich rynków zbytu zmusiło ostatnio eksport polski do szukania rynków zastępczych w krajach zamorskich.

Nie mogąc z powodu ograniczonych możliwości finansowych przystąpić do tworzenia nowych konsulatów etatowych — MSZ rozszerza w krajach zamorskich sieć konsulatów honorowych i przydziela do nich w miarę możności referentów handlowych, uprzednio specjalnie w tym celu szkolonych.

Do zakresu obowiązków naszych urzędów zagranicznych należy także obrona interesów obywateli polskich zagranicą, na co min. Beck zwraca specjalną uwagę.

Jest to zarówno opieka kulturalno-społeczna, która rozciąga się na dziedzinę szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej, jak również opieka nad poczynaniami wychodźtwa polskiego w zakresie gospodarczym, do czego należy również piecza nad rękodzielnictwem i handlem, obok pomocy, udzielanej osadnictwu rolnemu, które, mimo kryzysu i ograniczeń emigracji, czyni zwolna postępy.

Kryzys ogarniający dzisiaj cały świat dotknął również poważnie skupienia polskie zagranicą, które żyją w swej przeważającej większości z pracy rąk własnych. Szerzące się bezrobocie i usuwanie robotników polskich z ich warsztatów pracy, jakie ostatnio miały znów miejsce w niektórych państwach, wymagają wzmożonej aktywności mego resortu. O ile chodzi o zapewnienie środków na tę rozległą akcję opieki, to poza środkami, jakie Ministerstwo dotychczas na ten cel łożyło, wzrastające potrzeby emigracji polskiej w dziedzinie kulturalnej będą niezawodnie zaspakajane bezpośrednim wysiłkiem społeczeństwa, uzewnętrzniamy w powołanych w tym celu do życia przez samo społeczeństwo organizacjach kulturalno-społecznych.

Zakres prac M. S. Z. w ciągu ostatnich paru lat bardzo poważnie się zwiększył. Jednocześnie środki, jakiemi Ministerstwo dysponuje z roku na rok ulegają zmniejszeniu. Najlepszy obraz dają tu globalne sumy budżetu M.S.Z. I tak w porównaniu z budżetem na rok 1929 — 30 obecny preliminarz, po u-

względnieniu wydatków przeniesionych do budżetu M. S. Z., budżetów innych resortów, jest mniejszy o około 20 miljonów zł., czyli że redukcja wynosi ok. 36 proc. Liczba ta sama przez się jest dostatecznym dowodem, że MSZ. dokonało największego wysiłku, aby współdziałać w pracy, mającej na celu zrównoważenie budżetu Państwa.

Osiągnięcie takich rezultatów przy rosnącym zakresie zadań i sztywności znacznych pozycyj budżetu, było możliwe jedynie dzięki wysiłkowi organizacyjnemu i wydatnemu zwiększeniu sprawności organów Ministerstwa.

Poseł Walewski

jako referent budżetu M. S. Z. wygłosił dłuższe przemówienie, podnosząc na wstępie, że budżet Min. Spraw Zagranicznych wykazuje stałą tendencję oszczędnościową przy równoczesnem zwiększaniu się działalności tego ministerstwa. Po omówieniu pracy ministerstwa w dziedzinie handlu zagranicznego referent przeszedł do zagadnień propagandowych.

Naszą propagandę zagraniczną cechuje planowość, umiar i dążność do jej odbiurokratyzowania. Propaganda nasza napotyka na stałą trudność. Faktem jest że wrogie nam propagandy posługują się w znacznej mierze głosami i opinjami polskiemi. Np. prasie czeskiej i sowieckiej wystarczało w zupełności cytowanie głosów prasy polskiej. Ogólna akcja informacyjna w stosunku do prasy zagranicznej uwidacznia się najlepiej w ilości korespondentów zagranicznych w Polsce oraz w liczbie organów prasowych i agencyj przez nich reprezentowanych. W r. 1935 przebywało w Polsce 76 dziennikarzy w charakterze przedstawicieli 92 gazet i 21 agencyj telegraficznych i publicystycznych zagranicznych. W związku z poszczególnym wypadkami liczba ta wzrastała w sposób znaczny. W roku ub. wygłoszonych zostało zagranicą około 6.600 odczytów i wykładów o Polsce. Lektoraty i katedry języka polskiego zagranicą w liczbie 27 znajdują się w 12 państwach europejskich i w St. Zjednoczonych A. P.

Dalej pos. Walewski przedstawił bilans w dziedzinie propagandy teatru, muzyki, radja, sztuki, literatury i kina.

Co się tyczy opieki nad naszą emigracją, to kontynuowano pracę w zakresie obrony interesów obywateli polskich zagranicą. Zrozumiałem jest samo przez się, że opieka ta udzielana jest bez względu na narodowość, lub wyznanie osoby ubiegającej się o nią. Dużym sukcesem było uzyskanie od rządu belgijskiego zgody na udzielenie zezwoleń dla prowadzenia wolnego handlu zwłaszcza domokrążnego narazie 500 obywatelom polskim, którzy byli zagrożeni utratą możności zarobkowania. Repatrjacje traktowano dalej jako ultima ratio i przeprowadzano je bądź na koszt kraju emigracyjnego, bądź z funduszów urzędu zagranicznego w wypadkach, w których znalezienie pracy dla danej osoby okazało się niemożliwe. W stosunkach z Niemcami i Łotwą zawarte umowy modyfikujące przesłanki repatrjacji są w toku przedłużenia. W r. ub. podpisana została konwencja konsularna z Włochami, toczą się rokowania na temat takiej konwencji z Węgrami i nad zawarciem umów ektradycyjnych z Finlandją, Niemcami, Szwajcarją, Węgrami, Włochami i księstwem Monaco.

W wyniku dokonanej przez władze francuskie wymiany i odnowienia kart tożsamości robotników i pracowników cudzoziemskich ,tysiące robotników polskich pozbawionych zostało prawa pobytu we Francji. Interwencje Rządu Polskiego nie odniosły dotąd pożądanego skutku. Robotnicy polscy, zwolnieni z pracy, znaleźli się w bardzo ciężkiej sytuacji. W r. ub. wyjechało do Polski przeszło 28.000 osób. Wskutek starań naszej ambasady rząd francuski wstrzymał repatrjację obywateli polskich z dn. 1 września, odtąd odbywa się ona normalnie, nie przekraczając 1000 do 1500 osób miesięcznie. Rząd nasz zgodził się zasadniczo na wznowienie częściowej rekrutacji robotników rolnych do Francji, z tem jednak, że całokształt zagadnienia winien być przedmiotem porozumienia między zainteresowanemi instytucjami polsko-francuskiemi. Z przykrością zaznaczam, że Ministerstwo Rolnictwa nie przyszło z należytą pomocą reemigrantom rolnym, wracającym do kraju z zaoszczędzoną gotówką, a pragnącym nabyć kawałek ziemi.

Po szczegółowem omówieniu życia Polonji zagranicznej, której konsolidacja i związek z macierzą stale pogłębiają się, pos. Walewski zakończył swój referat następująco:

Budżet M. S. Z. narówni z budżetem Min. Spraw Wojskowych należy traktować jako budżet obrony Państwa Polskiego. Społeczeństwo nasze, nauczone bolesnemi doświadczeniami historycznemi, przywiązuje niewątpliwie specjalną wagę do zagadnień obrony narodowej, a więc winno tę wagę przywiązywać również do prac resortu, którego budżet mam zaszczyt referować, bowiem resort ten przyczynia się z wielkim wysiłkiem do tego, by odbudowane ciężkim trudem narodu i polskiego żołnierza oraz genjuszem Wielkiego Marszałka Piłsudskiego Państwo Polskie nie doznało jakiegokolwiek uszczerbku. W tym celu restrykcje oszczędnościowe w tym budżecie pójść zadaleko nie mogą. Z tych względów nie proponuję od siebie żadnych dalszych zmian i proszę Wysoką Komisję o uchwalenie preliminarza M. S. Z. w brzmieniu zaproponowanem. przez Rząd.

W dyskusji

zabierali głos m. in. posłowie gen. Żeligowski, Tomaszkiewicz, Pacholczyk i referent, poczem na poruszone kwestje odpowiadał minister Beck i na zakończenie debaty uchwalono budżet MSZ wedle propozycji referenta.

HENRYK KORAB-KUCHARSKI

Francuskie wybory i polityczna rola kombatantów

(Korespondencja własna „Narodu i Wojska")



Paryż, w styczniu.

Wkrótce rozpocznie się we Francji kampanja do wyborów powszechnych, mających wyłonić na cztery lata nową Izbę, a tem samem wpłynąć oczywiście na politykę wewnętrzną i zagraniczną Państwa. Powstało już dzisiaj pytanie, jaką rolę w tych wyborach odegrają organizacje byłych kombatantów i czy wogóle wystąpią z otwartą przyłbicą z jakimkolwiek sprecyzowanym programem.

Przypomnieć należy, że są to piąte wybory powszechne od chwili zakończenia wojny. W czterech poprzednich, kombatanci manifestowali się, być może, indywidualnie i psychologicznie niejako, ale nie organizacyjnie. Ugrupowania byłych wojskowych, aczkolwiek rozporządzające w wielu okręgach potężną ilością głosów, nie wysuwały własnych kandydatów. Co najwyżej, tu lub tam, jakiś kandydat starał się o żyro lokalnej sekcji, działając jednak zawsze pod klasyczną firmą dawnego „cywilnego" stronnictwa. Wytłomaczenie tego objawu jest, na pierwszy rzut oka, dość paradoksalne: kombatanci odsunęli się od polityki, gdyż są zbyt liczni, gdyż stanowią zbyt wielką siłę!

Stanie się to bardziej zrozumiałem, jeżeli się zważy, że, teoretycznie przynajmniej, wszyscy Francuzi liczący dzisiaj 40 lat i więcej, są inwalidami lub emerytami wielkiej wojny. Gdyby się więc zrzeszyli, trzasłyby ramy dotychczasowych partyj, zatarłyby się w kraju wszelkie odcienie polityczne. Utopia! Stare sztaby polityczne, rozporządzające technicznym aparatem wyborczym i propagandowym, nie pozwoliłyby na taką niwelację, a zresztą, co ważniejsze, nie zgodziliby się na to napewno sami kombatanci, którzy, powróciwszy do życia cywilnego, odnaleźli zarazem swe partyjne upodobania, a często nawet namiętności. Podzielili się i ilość rozmaitych organizacyj, których długiej listy nie będę tu przytaczał, świadczy wymownie o tej ludzkiej bardzo tendencji do grupowania się według pewnych barw lub interesów klasowych. Słowem, kombatanci stanowili dotychczas jak gdyby wierny odblask całości społeczeństwa, z jego różnicami, sprzecznościami i niekiedy zaciętemi walkami.

Wobec nieodzownego braku wspólnej platformy politycznej, musieli się zadowolić (do ostatnich czasów przynajmniej) solidarnością na terenie obrony interesów materjalnych, emerytalnych. Na tym punkcie panowała przez długie lata zupełna zgoda i to w wielu wypadkach dla względów zasadniczych, natury raczej moralnej, nie mającej często nic wspólnego z prostaczą łapczywością na grosz publiczny.

Przy końcu straszliwej epopei, stary Jerzy Clémenceau powiedział był o zdemobilizowanych żołnierzach:

„Ils ont des droits sur nous!" (Oni mają prawo od nas żądać).

Przyznawał on żołnierzom wielkiej wojny prawa, usprawiedliwiał ich konkretne żądania. Zasada ta stała się myślą przewodnią kombatantów, niezależnie od ich politycznych upodobań, poprostu dlatego, że ustępstwo lub rezygnacja na tym punkcie osłabiłyby jednocześnie w społeczeństwie poczucie wspomnienia i wdzięczności. Ostatnio dopiero nastąpił na tem tle dość wyraźny rozłam między dwiema głównemi organizacjami: Narodowym Związkiem i Federacją. W chwili ogłoszenia dekretów oszczędnościowych p. Lavala, Związek Narodowy chciał mu pójść na rękę i godził się na pieniężne poświęcenia, podczas gdy Federacja obstawała bezwzględnie, acz bezskutecznie, coprawda, przy zasadzie nietykalności odszkodowań za wojenny haracz życia, krwi i zdrowia.

Już w tem miejscu zatem interesy korporacyjne kombatantów zaczęły się zazębiać, prawie że bezwiednie, o rozbieżne tendencje polityczne, które podzieliły kraj na dwa zwalczające się obozy. Nim jednak rozpatrzymy tę ostatnią chwilę, która przyniosła nam jeszcze nierównie ostrzejsze zróżniczkowanie, chciałbym wskazać na stały czynnik (działał on podczas czterech poprzednich kampanij wyborczych i niewątpliwie zachował on dzisiaj również całą swą siłę), jakim jest ponadpartyjne uszanowanie indywidualnych zasług wojennych. To grało i grać będzie, zarówno na wiecach prawicowych, jak i na zebraniach socjalistycznych, ba! nawet na zebraniach, hołdujących pewnym doktrynom antymilitarystycznym. Jest to właśnie ten moment psychologiczno-indywidualny, o którym wspomniałem na wstępie i którego nie należy sobie lekceważyć. Najlepszy dowód, że stronnictwa nawet skrajnie lewicowe, rzekomo zupełnie wyzwolone z „przesądów burżuazyjno-patrjotycznych", bardzo niechętnie wciągają na swe listy kandydatów, ludzi, którzy między r. 1914 a 1918 byli zdolni do noszenia broni, ale się umiejętnie „zadekowali". To się masom nie podoba i nie ma na to żadnej rady.

Dla doświadczonych obserwatorów odruchów opinji publicznej, nie ulega naprzykład żadnej wątpliwości, że łatwe, tryumfalne, rzec można, zwycięstwo wyborcze, lat temu cztery, takich kandydatów, jak Jean Piot (lewy radykał) lub Vaillant-Couturier (komunista), zostało w znacznej części spowodowane przez fakt, że obaj byli notorycznie rzetelnymi bohaterami w piechocie, cieszącymi się nietylko uznaniem zwierzchników, ale również umiłowaniem podkomendnych. Nietylko wiece popularne, ale takoż Parlament musi się liczyć z tą „szlachetną demagogją", że użyję określenia dość rzadkich zresztą, sceptyków. Mieliśmy tego dowody jeszcze bardzo niedawno, gdy w Izbie wybuchła ostra sprzeczka między lewicowym posłem p. Pierre Cot i nacjonalistą Filipem Henriot. Pierwszy ma markę z lekka bolszewizującego doktrynera i był ministrem w gabinecie pana Daladier podczas strzelaniny dn. 6-go lutego 1934 r., co oczywiście nie przysporzyło mu popularności. Drugi zaś uchodzi za skrajnego nacjonalistę i broni z talentem wszelkich tez anty-międzynarodówkowych. Tem niemniej p. Pierre Cot zdobył sobie brawo na różnych ławach, dlatego, że jest kombatantem, gdy zaś o p. Filipie Henriot nikt dobrze nie wie (ciężki handykap dla nacjonalisty!) co robił podczas wojny.

Obrona nabytych praw materjalnych i nieskoordynowane nastroje publicznej sympatji? Czyż na tem mają się ograniczyć i nadal wpływy kombatantów francuskich w dziedzinie polityki domowej i zagranicznej? Nie sądzę. Mam, przeciwnie, wrażenie, że r. 1935 przyniósł pod tym względem poważne zmiany, które prawdopodobnie wystąpią wyraźniej jeszcze w r. 1936 i już podczas nadchodzącej rozgrywki wyborczej. Dwie organizacje conajmniej ujawniają zdecydowany zamiar oddziaływania na politykę swego kraju. Są niemi z jednej strony „Krzyże Ogniste", a z drugiej Związek Narodowy Kombatantów. Pierwsi mają przedewszystkiem na widoku wewnętrzną obronę kraju przed rzekomem czy istotnem niebezpieczeństwem lewicowych konspiracyj, uszachowanych jakoby przez Międzynarodówki, drudzy zaś manifestują swą opinję w dziedzinie polityki zagranicznej.

Podkreśliłem znaczenie „Krzyżów Ognistych", gdyż nikt tutaj (ani na lewicy ani na prawicy) nie wierzy w ich istotną likwidację. Żadne prawo bo-

wiem nie jest w stanie wyplenić ruchu ideowego, niewątpliwie bezinteresownego, zrzeszającego z górą 700.000 jednostek. Ustawa o Ligach została coprawda zatwierdzona przez wszystkie konstytucyjne instancje, ale jest zupełnie jasne, że jej zastosowanie okaże się w praktyce niezmiernie trudne, jeżeli nie wręcz niemożliwe. Trzebaby na to wyjątkowego zbiegu okoliczności, jakiejś rażącej niezręczności taktycznej ze strony pułkownika de la Rocque, aby rząd (mamy na myśli nie rząd p. Lavala, ale ewentualny gabinet, integralnie oparty o Front Ludowy), wybitnie mu niechętny, mógł zastosować wobec niego wszystkie rygory egzekutywy. I nawet w tym wypadku podobna represja miałaby charakter, jeżeli nie zamachu stanu, to jednak zamachu na wolność zrzeszeń i myśli. Zgodnie z przewidywaniami ministra sprawiedliwości, p. Leona Bérard, wystarczą „Krzyżom Ognistym" najelementarniejsze środki ostrożności, najłatwiejsze wybiegi, aby się najzupełniej zabezpieczyć przed konsekwencjami nowego, antyligowego prawodawstwa.

Można więc uważać jako pewnik, że „Krzyże Ogniste" (które w swym zarodku nie są niczem innem, jak ideowym związkiem kombatantów najczystszej wody) nietylko nie znikną, ale będą działały i to prawdopodobnie już podczas zbliżających się wyborów. Nie wiadomo wszak jeszcze, czy już wystąpią imiennie, z własną etykietą polityczną, wysuwając odrębnych kandydatów, kandydatów ponadpartyjnych, zupełnie niezależnych od ukonstytutowanych już i zwalczających się wzajemnie stronnictw. Pułkownik de la Rocque przestrzega, pod tym względem, ścisłej tajemnicy. Nie odpowiedział on ani potwierdzeniem, ani zaprzeczeniem na liczne prasowe insynuacje, według których jakoby nosiłby się z zamiarem wysunięcia podczas wyborów powszechnych aż 500 kandydatów, opartych rdzennie i wyłącznie o jego organizację. Jest znamienne, że ten projekt jest jednocześnie krytykowany przez zawodowych polityków lewicy i prawicy. Jedni i drudzy dopatrują się w podobnej inowacji kombatanckiej — niebezpieczeństwa. Dla lewicy oznaczałoby to demagogiczne nadużycie instynktownych sentymentów ludności dla żołnierskich poświęceń, dla prawicy natomiast wyborcza interwencja Krzyżów Ognistych nie przyniosłaby nic innego, jak rozbicie głosów prawicowych i w końcu klęskę Frontu Narodowego, nawet w tych okręgach, gdzie miał on dotychczas zapewnioną większość.

Są to oczywiście przedwczesne hipotezy, gdyż pułk. de la Rocque nie ujawnił jeszcze swych zamiarów. Ale nawet na marginęsie normalnej gry powszechnego głosowania, wpływ Krzyżów Ognistych musi się zamanifestować, chociażby w charakterze potężnego hamulca, powstrzymującego zbyt śmiałe eksperymenty rządowe, czy to w dziedzinie personalnej, czy też prawodawczej. Jest rzeczą powszechnie znaną, że obawa zawsze możliwej czynnej reakcji „Krzyżów Ognistych" działa trzeźwiąco na skrajniejsze umysły przywódców, należących do Frontu Ludowego. Bez względu na ten lub inny rezultat wyborów, obecność w kraju tej zorganizowanej siły uniemożliwia, jak się zdaje, podczas nowej legislatury, nazbyt ryzykowne czy prowokacyjne formacje rządowe, oraz demagogiczne posunięcia w dziedzinie fiskalnej lub obrony narodowej. W ten sposób — 18 lat po zakończeniu wielkiej wojny — zorganizowanym kombatantom sądzone jest odegranie poważnej roli, albo parlamentarnej (w razie formalnego udziału w wyborach) albo też pozaparlamentarnej.

Nie uszło uwagi czytelników, że omawiając zakres możliwych wpływów organizacji pułkownika de la Rocque, pominęliśmy politykę zagraniczną. Rzeczywiście, nie leży ona w obrębie jego najbliższych zainteresowań. Natomiast „Związek Narodowy" coraz wyraźniej stara się oddziaływać na decyzję rządu w dziedzinie międzynarodowej. Organizacja ta już się wypowiedziała przeciwko sankcjom antywłoskim, a pozatem odnosi się niechętnie do koncepcji paktu wschodniego i szuka, jak się zdaje, odprężenia na drodze zbliżenia z dawniejszymi przeciwnikami, kombatantami niemieckimi. Charakterystyczne jest, że p. Jean Goy, którego podróże do Berlina i rozmowy z kanclerzem Hitlerem wywołały sensację i mało zgodne oceny, został ostatnio wysunięty na stanowisko prezesa Związku. Przypuszczać więc należy, że tendencje ku porozumieniu z niemieckim sąsiadem przeważyły

LEON CHARAP

Nowa armja brytyjska

Korespondencja własna „Narodu i Wojska" z Londynu

Po roku przygotowań, Ministerstwo Wojny (War Office) wypracowało w detalach program, na wielką skalę zakrojonej, reorganizacji Armji Brytyjskiej. Przeprowadzone w ciągu roku 1935 z pomyślnym rezultatem eksperymenty w dziedzinie mechanizacji kawalerji i reorganizacji piechoty przyśpieszyły decyzję zmodernizowania poszczególnych rodzajów broni. Od chwili, gdy w Ministerstwie Wojny zasiadł, jako szef imperjalnego sztabu generalnego lord Milne, problem mechanizacji armji angielskiej został w zasadzie zdecydowany. Jeden z wybitnych publicystów wojskowych, kpt. Liddle Hart, wygłosił wobec grona czołowych parlamentarzystów w eksluzywnym klubie „1.900" cykl prelekcyj na temat W. Brytanji i mechanizacji armji.

Zadecydowany obecnie plan mechanizacji ośmiu pułków kawalerji i reorganizacji 15 pułków piechoty oznacza, że cały system strategji i taktyki, na którym do czasu zakończenia wojny światowej opierało się wyszkolenie Armji Brytyjskiej, ulegnie gruntownej rewizji. Kawalerja, stacjonowana w Anglji i Egipcie, przeznaczoną zostanie w przyszłości w „lotną dywizję" i „lotną brygadę". Każda z obu formacyj, składać się będzie z całkowicie zmechanizowanych oddziałów. Zmiany w Anglji przeprowadzone zostaną w ciągu 1936 — 37 roku, natomiast pułki kawalerji w Indjach ulegną procesowi mechanizacji stopniowo do 1939 r. Formacje kawalerji w obecnej postaci znikną bezpowrotnie.

Aczkolwiek reorganizacja była oczekiwana od dłuższego czasu, jednakże opinja publiczna nie spodziewała się takich zmian w kawalerji. Wojna światowa wykazała ponad wszelką wątpliwość, iż kawalerja w nowoczesnej technice wojennej straciła bardzo wiele na swej wartości. Po wojnie z jednej strony rzecznicy mechanizacji,, z drugiej wybitni eksperci głosili w Anglji pogląd, iż kawalerja skazaną jest na zagładę. Na manewrach w Anglji przeprowadzono doświadczenia najpierw z jednostkami zmechanizowanemi, a później ze mechanizowaną brygadą.

Wprawdzie Anglja była promotorem mechanizacji armji, to jednak Stany Zjednoczone, Rosja Sow i Francja osiągnęły dziś na polu mechanizacji większe rezultaty. Postępy, dokonane wśród armij kontynentalnych, przyśpieszyły w dużej mierze plan zupełnej modernizacji armji angielskiej. W kołach militarnych biorą pod rozwagę naukę z wojny abisyńskiej, która wykazuje, iż w tego rodzaju warunkach terenowych, jakie ma Etjopja, nawet zmechanizowana armja, lub zmechanizowane środki transportowe zawodzą i nie dają oczekiwanych rezultatów. Czołgi, ciężkie działa, pancerne auta nie potrafiły się wywiązać ze swego zadania, szczególnie w północnych prowincjach Abisynji. Nie można również — mówią nad Tamizą — twierdzić, że Abisyńczycy ucierpieli zbyt wiele z braku zmechanizowanej broni, lub z powodu tego, że Włochy rozporządzają zmodernizowaną armją. Stąd przeciwnicy zupełnej mechanizacji armji angielskiej podnoszą głos, iż nie jest rzeczą zbyt roztropną, (gdy się ma przed oczyma przykład Abisynji) przeprowadzenie zapowiedzianych reform w sposób radykalny.

— Czy Anglja ma pewność — zapytuje jeden z ekspertów militarnych— że gdy na jakimkolwiek teatrze wojny przyjdzie kiedyś walczyć w pełni zmechanizowanej Armji Brytyjskiej, że potrafi wykazać sprawność bojową i spełnić pokładane w niej nadzieje? Czy potrafi Armja Brytyjska z równą łatwością poruszać się w czasie ostrej zimy w Europie, lub na niebotycznych górach północno-zachodniej granicy Indyj?

O ile pojawiają się zastrzeżenia co do celowości zupełnej mechanizacji kawalerji, to z jednomyślnem uznaniem spotkała się druga część programu „War Office'u", dotycząca reorganizacji piechoty. Do wojny światowej W. Brytanja, jako mocarstwo wybitnie oceaniczne, skierowywało swe wysiłki głównie na organizację sił zbrojnych na morzach, w dobie zaś powojennej, w szczególności w latach ostatnich panuje zgodna opinja co do tego, że reorganizacja armji musi dotyczyć w pierwszym rzędzie lotnictwa i armji lądowej. Fakt, iż kanał angielski stracił swą strategiczną wartość, jako morze, izolujące wyspy brytyjskie od kontynentu Europy, z jednej strony o rozciągnięcie zobowiązań brytyjskich na stałym lądzie Europy w pakcie lokarneńskim z drugiej, sprawiają, iż brytyjskie Ministerstwo Wojny przykłada szczególną obecnie wagę do zmodernizowania swej piechoty. Ci uczestnicy wojny światowej, którzy zdobyli doświadczenia w bataljonach karabinów maszynowych, są gorącymi rzecznikami zmodernizowania po tejże linji piechoty angielskiej.

Plan Ministerstwa Wojny przewiduje utworzenie przy 15 brygadach piechoty 15-tu bataljonów karabinów maszynowych, jako największy krok na polu zwiększenia siły defensywnej Anglji od czasu wojny światowej. Na podstawie tego planu, nowe brygady piechoty uzbrojone będą zarówno w karabiny maszynowe, jak i ciężkie działa anty-tankowe. Reorganizacja 15 brygad piechoty, normalnie stacjonowanych w Anglji potrwa do dwu lat, zaś 13 brygad pełniących służbę poza granicami (w Indjach i na Dalekim Wschodzie) do czterech lat.

Zmodernizowane brygady piechoty będą doskonale przysposobione do swej roli defensywnej, natomiast wedle opinji ekspertów nie będą posiadały zbyt wielkiej wartości ofensywnej. Anglji chodzi zresztą na odcinku reformy armji lądowej o stworzenie sobie rezerw należycie wyszkolonych do obrony wschodnich wybrzeży Anglji w wypadku inwazji na wyspy brytyjskie. Zdaniem rzeczoznawców, nowe brygady piechoty nie będą w możności prowadzenia samodzielnie ataku bez należytej pomocy ze strony czołgów i artylerji.

Plany reorganizacji artylerji nie są jeszcze wypracowane przez Radę Armji. W każdym razie, jeśli chodzi o piechotę, to nie ucierpi w takim stopniu, jak kawalerja, naskutek naruszenia tradycji, przy wykonaniu programu mechanizacji armji. Techniczna strona mechanizacji, dzięki plejadzie specjalistów i ogromnym zasobom przemysłowym, jakimi rozporządza W. Brytanja, pójdzie gładko. W rezultacie reform uzyska Anglja ruchomą zmechanizowaną dywizję, złożoną z dwu brygad kawalerji i brygady czołgów.

„Fidac" o Polsce

W związku z mającym się odbyć w jesieni tego roku w Warszawie — kongresem Fidac'u, miesięcznik „FIDAC" rozpoczął serję artykułów o Polsce, obejmujących treścią swą różne dziedziny.

W numerze grudniowym 1935, jako pierwszy z tej serji zamieszczony został artykuł p. t. „Rzut oka na historję Polski do chwili Wielkiej Wojny", pióra kpt. Stanisława Łozy, kierownika biura Zarządu Gł. Federacji P. Z. O. O.

Artykuł ten, zwięźle napisany i utrzymany w ramach wiadomości ściśle historycznych, ilustrowany jest mapami 3-ch rozbiorów Polski, Księstwa Warszawskiego, Polski po Kongresie Wiedeńskim i wreszcie Polski po Wielkiej Wojnie, z r. 1921. Ilustracje, przedstawiające dzieła Matejki jak „Unja Lubelska" i „Batory pod Pskowem" ułatwiają w wielkim stopniu pobieżne zapoznanie się cudzoziemców z historją Polski.

Artykuł napisany jest w języku: francuskim, angielskim i włoskim.

W numerze tym zamieszczona została również dosyć obszerna notatka z dziedziny naszych obyczajów, p. t. „Boże Narodzenie w Polsce".

(f. k.)

JAN SZCZĘSNY

Na horyzoncie międzynarodowym

Finanse Włoch, a wojna w Abisynji. — Sytuacja na morzu Śródziemnem. — Czyżby sojusz francusko-angielski. — Orędzie prezydenta Roosevelta.

Miniony 1935 rok zostawił swemu następcy wszystkie niezałatwione sprawy i wszystkie kłopoty, związane z międzynarodową sytuacją polityczną. Niepewność, rosnące bezustanku zbrojenia, groźby utajonych konfliktów — a obok tego więcej, niż elastyczność, wszelkich norm prawnych, obowiązujących jakoby europejską społeczność — oto obraz, który nawet bez zmiany jakichkolwiek efektów dekoracyjnych przychodzi nam obserwować i od początku bieżącego 1936 roku.

Okres ostatnich dwóch tygodni jest dostateczną ilustracją tak sformułowanej djagnozy.

Jak się zakończy wojna włosko-abisyńska? W ten sposób postawione pytanie jest bezwątpienia kłopotliwe, nie brak jednakże elementów, pozwalających na wysnuwanie daleko idących przypuszczeń. Ofensywa włoska utknęła na martwym punkcie. Komunikaty z frontu mówią jedynie o walkach pozycyjnych, jeśli nazwy tej użyć można w stosunku do specyficznego charakteru działań wojennych na froncie abisyńskim.

Pewne jest tylko, że opór czarnych wojowników i jakość uzbrojenia, którem rozporządzają, nie usprawiedliwia bynajmniej optymistycznych przypuszczeń sztabu włoskiego, tak szeroko kolportowanych w pierwszych dniach ofensywy.

Istnieje zresztą szereg innych objawów, które muszą zainteresować każdego, obserwującego los ekspedycji włoskiej:

ostatni wykaz zapasu złota Banku Włoskiego, ogłoszony 20 października 1935 r. wynosił 65½ miljona funtów szterlingów. Od tego czasu, jak obliczają finansiści londyńscy, zapasy te zmniejszyć się miały bezmała do jednej trzeciej. Jeśli by dalszy rozwój finansowej pozycji Włoch nie uległ zmianie — a mało zatem danych przemawia — to, jak obliczają angielscy bankierzy, rezerwa złota Banku Włoskiego byłaby w poważnej mierze na wyczerpaniu już w marcu.

Cytowane nierzadko, a znane powiedzenie Napoleona, że do prowadzenia wojny potrzeba 3-ch rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, mogłoby więc znaleźć swe zastosowanie w obecnej wojnie afrykańskiej.

Rozumowanie takie byłoby bezwątpienia słuszne, gdyby nie pewna jednostronność, pomijająca szereg innych czynników, czasami również ważnych, jak złoto.

*

Chmury nad Abisynją zasnuwają w poważnej mierze i horyzont europejski, nie mówiąc już o specyficznej sytuacji, panującej na morzu Śródziemnem. Intensywne fortyfikowanie przez Włochy wyspy Dodekanezu budzi coraz żywszy niepokój Turcji i Grecji, powodując zarazem nieustanne ruchy floty brytyjskiej. Sytuacja Włoch we wschodniej części morza Śródziemnego jest trudna. Udział Turcji i Sowietów po stronie Anglji — pogarsza ją w sposób oczywisty.

Grecja — tradycyjny objekt żywych zainteresowań angielskiej polityki śródziemnomorskiej — zamienia się coraz bardziej na bazę brytyjskiej floty wojennej. W pierwszych dniach stycznia w pobliżu wyspy Poros i w porcie ateńskim, w Pireusie, stanęło na kotwicy 7 torpedowców angielskich, dalsze zaś wielkie jednostki „Hood", „Renown" i „Repulse" przybyć mają na wody greckie w ciągu bieżącego miesiąca.

Ruchy wojennych flot na obszarach morza Śródziemnego uzupełnia pozatem akcja admiralicji francuskiej, która jakoby w najbliższych dniach skierować ma 92 jednostki bojowe, w czem 28 łodzi podwodnych na wody Korsyki i na wybrzeża atlantyckie Marokko.

Czy krok powyższy oznacza rzeczywiście anglo-francuskie porozumienie, dotyczące wzajemnej pomocy?

*

Uwaga prasy międzynarodowej skierowana była na obrady francuskich i angielskich ekspertów wojskowych, którzy jakoby opracować mieli projekt umowy, opartej na klauzuli obustronnej pomocy na wypadek agresji.

Że rozmowy takie miały miejsce — to nie ulega wątpliwości. Że 26 października roku ubiegłego Francja na wypadek niesprowokowanego przez Anglję incydentu brytyjsko-włoskiego przyrzekła swą pomoc i kooperację flocie angielskiej, — o tem również wiadomo, nie wydaje się jednak, by pogłoski o sojuszu obronnym Francji i W. Brytanji odpowiadały istocie rzeczy.

Jedno jest pewne, a mianowicie, że w Niemczech wiadomości te wywołały dosłowną burzę. Miarodajne organy prasy berlińskiej z „Deutsche Diplomatisch Politische Korespondentz" na czele, zapowiadają nawet, że wszelkie próby, zmierzające do dwustronnego sojuszniczego układu anglo-francuskiego byłyby uważane przez Rzeszę za zerwanie umowy locarneńskiej.

Nie to jednakże, co pisze prasa niemiecka, zasługuje na najżywszą uwagę. Francja zanadto ceni sobie dobre stosunki zarówno z Anglją, jak z Włochami, by narażać je miała na szwank w chwili, gdy w Paryżu i w Londynie oczekuje się.. likwidacji wyprawy abisyńskiej w sposób najbardziej dla Włoch.. bezbolesny.

Trudne położenie włoskich wojsk w Etjopji i rosnące trudności finansowe nakazują ponadto zastanawiać się nad celowością wprowadzenia sankcyj naftowych, których omówienie nastąpić winno na posiedzeniu Komitetu Osiemnastu dnia 20 stycznia b. r.

*

Rozwój obecnej sytuacji międzynarodowej odbywa się więc pod znakiem minorowych przypuszczeń na temat sukcesu polityki włoskiej.

W oczekiwaniu wiadomości z frontu, międzynarodowe koła polityczne z poważną dozą sceptycyzmu odniosły się w tych warunkach do głośnego orędzia prezydenta Roosevelta.

Wygłoszone zostało ono w obecności członków obu Izb amerykańskich, przypominających stylem swym i odwagą głośne orędzia wilsonowskie.

Mówiąc o zagadnieniu wojny i pokoju, Prezydent Roosevelt nie zawahał się w słowach ostrych napiętnować politykę rządów dyktatorskich, wskazując bez pardonu palcem na Włochy i na Rzeszę Niemiecką.

Piętnując zarówno koncepcje Mussoliniego, jak i tendencje Niemiec hitlerowskich, podkreślił, że akcją swoją „nienasycone dyktatury" zdążają do „narzucenia swych fantastycznych projektów półtora miljarda mieszkańcom kuli ziemskiej".

Jak można mówić o pokoju powszechnym — wołał prezydent Roosevelt — dopóki istnieją w Europie narody, które nie cofają się przed wywołaniem zawieruchy wojennej. Polityka Stanów Zjednoczonych jest polityką neutralności.

Obok strony moralnej orędzia Prezydenta Roosevelta, na uwagę zasługują w niem w równej mierze momenty par excelence polityczne, o znaczeniu praktycznem dla polityki międzynarodowej.

Idzie tu o interpretację zasady neutralności amerykańskiej oraz o rolę Stanów Zjednoczonych w t. zw. sankcjach ekonomicznych.

Prezydent Roosevelt potępił wojnę i zapowiedział, że Ameryka nie chce mieć z walczącemi stronami nic do czynienia. Czy jednakże odseparowanie się zarówno od napastnika, jak i napadniętego odpowiada pojęciom sprawiedliwości międzynarodowej? — co do tego możnaby żywić znaczne wątpliwości.

Obowiązujący dotychczas akt amerykańskiej neutralności traci ważność w końcu lutego br. Przedłożony obecnie Izbom projekt rządowy przewiduje zakaz wywozu broni, amunicji, sprzętu wojennego, oraz wszelkich surowców, mogących służyć do prowadzenia wojny stronom, uwikłanym w konflikcie. Zawiera on jednak nad wyraz charakterystyczną klauzulę, a mianowicie, że nie będzie wolno wywozić ponad normalne zapotrzebowanie w czasie pokoju. Formuła to więcej niż elastyczna, a wykonanie jej w praktyce okazać się może jak najbardziej dalekie od ideału, by nie powiedzieć wprost iluzoryczne.

Toć przecież t. zw. sankcje surowcowe nie poczyniły Włochom żadnej wybitnej szkody i charakterystyczne jest, że np. węgiel angielski, którego napływ do Włoch zmniejszył się kilkunastokrotnie, sprzedawany jest włoskim okrętom wojennym w portach egipskich u wejścia do kanału Suezkiego.

Orędzie Prezydenta Roosevelta, a zwłaszcza zapowiadanych zarządzeń, wzbudza z jednej strony żywe zainteresowanie, z drugiej jednakże usprawiedliwiony sceptycyzm.

Taktyka na froncie włosko-abisyńskim

Pierwsze dwa tygodnie bieżącego roku nie zaznaczyły się niczem szczególnem na obu głównych frontach walk w Abisynji, aczkolwiek wszystkie dzienniki świata poświęcały sporo miejsca sprawom, związanym z prowadzeniem tej wojny. Chodziło tu właśnie o s p o s ó b prowadzenia wojny, nie zaś o przebieg samych działań.

Włosi, jak wiadomo, popełnili tę nieostrożność — rozmyślną czy też niezawinioną — że zbombardowali jedną z placówek szwedzkiego Czerwonego Krzyża, spełniającą swą ochotniczą służbę samarytańską przy abisyńskiej armji rasa Desty na skrajnym zachodnim odcinku południowego frontu. Bombardowanie namiotów Czerwonego Krzyża pociągnęło za sobą wiele ofiar w zabitych i rannych zarówno spośród Abisyńczyków, leczonych w szpitalu, jak i spośród personelu szpitalnego. Wskutek ciężkich ran zmarł także jeden z lekarzy szwedzkich.

Nietylko w Szwecji, ale i na całym świecie zapanowało oburzenie na Włochów, nie szanujących międzynarodowych umów i zwyczajów. Drobny napozór incydent przysporzył Włochom wiele trudności na terenie międzynarodowym. Sprawa do dzisiaj nie schodzi ze szpalt pracy i nie przestaje być tematem rozmów politycznych.

Stanowisko Włoch zaczyna być trudne, a pogarsza je niewyjaśniona sytuacja na froncie. Abisyńczycy bowiem, poczynając od połowy grudnia ub. roku, wyszli z dotychczasowego impasu i prowadzą dość poważne, aczkolwiek lokalne działania zaczepne. Nie osiągają w nich większego powodzenia militarnego ani też terytorjalnego, doprowadzili wszakże do tego, że Włosi, osaczeni w wielu czułych miejscach, musieli poniechać swoich zamiarów ofensywnych, z konieczności ograniczając się do opędzania się przed Abisyńczykami, wytrwale napierającymi z różnych stron i zagrażającymi włoskim urządzeniom etapowym i ważnym arterjom komunikacyjnym na włoskiem zapleczu.

Abisyńczykom przyszła na pomoc także przyroda. I to zupełnie nieoczekiwanie. Niemal w całej Abisynji, a szczególnie w jej części północnej, gdzie Włosi najpoważniej zaatakowali ten kraj — od szeregu dni rozpadały się ogromne ulewy, bardzo zbliżone do t. zw. pory deszczowej, która zwykle rozpoczyna się dopiero od marca i trwa do końca kwietnia (mała pora deszczowa). Wskutek tych niespodziewanych deszczów porozmakały wszystkie drogi, nawet te, które Włosi z olbrzymim nakładem pracy i kosztów doprowadzili do jakiego takiego porządku.

Rozkisłe grzęskie drogi, idące przez kraj, pełny wertepów i niedostępnych skalistych gór, uniemożliwiają nietylko ruchy wojsk i ciężkiego zmotoryzowanego sprzętu wojennego, ale także przyczyniają sporo trudności w zaopatrywaniu oddziałów w żywność i w dobrą wodę.

Włosi stoją więc bezczynni i bezradni, gdy Abisyńczycy, których wymagania i potrzeby są nieporównanie mniejsze, dzięki umiejętności dostosowywania się do miejscowych warunków terenowych i do kaprysów klimatu, nie ustają w niepokojtniu najeźdźcy.

Taktyka przez Abisyńczyków obecnie stosowano, jest niewątpliwie najlepsza i jedynie wskazana w warunkach nierównej walki z technicznemi potężnym przeciwnikiem. W otwartej walce, wymagającej koncentracji większych sił na danym odcinku, Abisyńczycy zostaliby stosunkowo łatwo zgnieceni przez Włochów, którzy chętnie podjęliby taką walkę. Tymczasem Abisyńczycy są dalecy od stworzenia Włochom takiej sposobności. Koncentrują się nie w jednem, lecz w kilku naraz miejscach, uderzają na wysunięte stanowiska włoskie, siłami dość znacznemi, zdolnemi do poważnego zaniepokojenia Włochów, siły te wszakże nie są tak wielkie, ażeby ich ewentualne zniszczenie przez Włochów miało pociągnąć za sobą zbyt dotkliwe lub zgubne skutki dla całości działań abisyńskich.

W rezultacie wytworzyła się taka sytuacja, że obie strony są na tyle silne, aby nie dać się pobić swemu przeciwnikowi na ważniejszych odcinkach frontu — a jednocześnie obaj przeciwnicy są za słabi na to, ażeby pozwolić sobie na działania ofensywne w większym stylu.

Rozpoczyna się więc walka na przetrzymanie, której wynik zależy od tego, dla której ze stron czas okaże się łaskawszy.

WIADOMOŚCI Z FEDERACJI P. Z. O. O.

Gwiazdka dla 2000 dzieci

Dnia 19 stycznia b. r. (w niedzielę) o godzinie 12 odbędzie się w teatrze „Wielka Rewja" przy ulicy Karowej „Gwiazdka" dla dzieci członków związków sfederowanych, zorganizowana staraniem Sekcji Kulturalno-Oświatowej Federacji P. Z. O. O.

Na program uroczystości złoży się przedstawienie „Tomcio Paluch", w wykonaniu artystów zespołu p. Ortyma, śpiewanie kolend, oraz rozdanie paczek ze słodyczami.

W uroczystościach gwiazdkowych weźmie udział przeszło 2.000 dzieci.

Ze względu na to, że lokal teatru „Wielka Rewja", choć największy w Warszawie, przewidziany jest na 1.600 osób, a organizatorom zależy, aby jak największa liczba dzieci mogła wziąć udział w uroczystości, rodzice w żadnym wypadku na salę wpuszczani nie będą. Dzieci udadzą się do teatru z lokali związkowych, pod opieką freblanek, które wydeleguje Federacja z takiem obliczeniem, aby na 50 dzieci wypadała jedna opiekunka. Dzieci poszczególnych związków posiadać będą kokardki w barwach związkowych i będą w teatrze zajmowały miejsca w takiej kolejności, w jakiej Związki zarejestrowane są w Federacji. Po za dziećmi, Związki mogą wydelegować do teatru po trzech przedstawicieli.

Ciepła odzież w czasie „Gwiazdki" rozdawana nie będzie. Rozdawnictwo odzieży dla dzieci nastąpi w pierwszych dniach lutego.

Pożegnanie 2 działaczy federacyjnych

Z żalem żegnały miejscowe organizacje kombatanckie i społeczeństwo odjeżdżającego z Kowla kpt. Zdziechowicza Stanisława, który położył wielkie zasługi na stanowisku prezesa Związku Leg. Pol. i członka Zarządu Federacji P. Z. O. O.

Praca społeczna kpt. Zdziechowicza, pozostającego w czynnej służbie wojskowej, jest dowodem, jak pożyteczną staje się współpraca świata wojskowego z organizacjami społecznemi. To też każde z ugrupowań, z któremi stykał się kpt. Zdziechowicz, starało się dać wyraz swej dla niego sympatji i szacunku.

A więc Związek Legj. Pol., którego był prezesem i postawił na wysokim poziomie organizacyjnym i społecznym, czego najlepszym dowodem była niedawna uroczystość wręczenia Związkowi sztandaru, ufundowanego przez całe społeczeństwo, — owacyjnie żegna wyjeżdżającego.

Federacja P. Z. O. O. na specjalnem posiedzeniu, w imieniu wszystkich organizacyj kombatanckich ofiarowuje mu fotografję i zebrany na cele społeczne fundusz do jego dyspozycji.

Wreszcie na cześć kpt. Zdziechowicza odbywa się w świetlicy szkolnej „czarna kawa", gromadząca naszą elitę urzędową i społeczną, a na dworzec w chwili odjazdu zjawia się kilkadziesiąt osób, aby raz jeszcze uścisnąć dłoń wyjeżdżającego.

*

Dnia 1 grudnia 1935 r. w sali koncertowej domu sejmikowego w Skierniewicach liczne grono członków Federacji żegnało prezesa Powiatowego Zarządu Federacji P. Z. O. O., mjr. dypl. Ruchaja Aleksandra, szefa sztabu 26 dywizji piechoty, który został przeniesiony na nowe stanowisko do Krotoszyna.

Na pożegnanie przybyła również delegacja Federacji z Żyrardowa, oraz zjechali się członkowie z okolicznych wiosek powiatu.

Major Ruchaj na terenie Skierniewic przebywał prawie 4 lata.

Przez trzy lata bez przerwy był prezesem Powiatowego Zarządu Federacji P. Z. O. O. i dla rozwoju Federacji łożył zawsze najwięcej swej pracy, która nie poszła na marne, bo odchodząc, pozostawił w Federacji przeszło 500 czynnych członków, oddanych idei Wielkiego Marszałka. Mjr. Ruchaj potrafił zdobyć zaufanie u społeczeństwa tak dla siebie, jak również dla członków Federacji, których skierowywał do różnych komórek pracy społecznej. W dowód zaufania dla członków Federacji w czasie wyborów do rad samorządowych, społeczeństwo tylko na terenie Skierniewic powołało do Rady Miejskiej ośmiu radnych z pośród członków Federacji.

W chwili największego rozmachu swej twórczej pracy społecznej mjr. Ruchaj zmuszony jest opuścić Skierniewice. Za jego ciężką pracę społeczną pozostaną mu tylko wspomnienia i skromny album, który wręczyli mu członkowie na pamiątkę.

K. M. Lewandowski
ref. prasowy

Nowy Zarząd Powiatowy

W Sosnowcu doszło do skutku zorganizowanie Zarządu Powiatowego Federacji P. Z. O. O. Zagłębia Dąbrowskiego.

Dokonane to zostało dnia 8 ub. m. na zjeździe, w którym wzięli udział przedstawiciele następujących 12 organizacyj b. wojskowych: Zw. Legjonistów — wiceprezes Rabsztyn, Zw. Peowiaków — wiceprezes Piotrowski, Zw. Kaniowczyków — prezes Stankiewicz, Stow Weteranów A. P. we Francji — prezes Kozera, Zw. Powstańców Śląskich — prezes Kalkowski, Zw. Żydów, uczestn. walk o niepodl. Polski— prezes Elster, Zw. Oficerów Rez. — prezes kpt. rez. Knapik, Zw. Podoficerów Rez. — prezes Parys, Zw. Rezerwistów — prezes kpt. w s. s. Styka, Zw. Marynarzy Rez. — prezes Wojciechowski, Zw. Inwalidów Woj. — prezes Dębicki i Legji Inwalidów Woj. — prezes Koenig.

Prezydjum Zarządu Powiatowego ukonstytuowało się w sposób następujący: prezes kol. Andrzej Styka, kpt. w s. s., I wiceprezes kol. Zygmunt Knapik, urzędnik pryw., II wiceprezes kol. Paweł Rabsztyn, urzędnik kolej., sekretarz kol. Kazimierz Stankiewicz, profesor gimnazjum, skarbnik kol. Tadeusz Dębicki, urzędnik prywatny.

Komisję Rewizyjną tworzą koledzy: Lucjan Koenig, adwokat, Stefan Kowera, urzędnik Ubezp. Społ., Adam Parys, urzędnik samorządowy, Feliks Piotrowski, urzędnik pryw., Jakób Elster emer. urzędnik skarbowy

Nowy Zarząd Powiatowy uchwalił powołać do życia Komisję samopomocy i referat oszczędnościowo-ubezpieczeniowy, oraz wynająć własny lokal w Domu Społecznym przy ul. Żytniej.

Nowej placówce federacyjnej, powstałej w tak ważnym ośrodku pracowniczym, życzymy pełnego powodzenia.

ZWIĄZEK LEGJONISTÓW POLSKICH

Tam, gdzie odpoczywał Komendant

Prezes Oddziału Zw. Legjonistów Polskich w Kutnie, płk. dypl. Sas-Hoszowski odsłonił w dniu 11 listopada ub. r. na trakcie poznańskim, na kilometrze 121 od Warszawy, na wysokości wiatraka przed Starą Wsią, ławeczkę pamiątkową w miejscu, gdzie Komendant Piłsudski odpoczywał w 1927 roku podczas powrotu ze Zjazdu Legjonistów w Kaliszu.

Z Zarządu Głównego

Krzyż Legjonowy

W związku z zapytaniem Oddziałów Zarząd Główny Zw. Legjonistów Polskich komunikuje, iż z chwilą śmierci Marszałka Piłsudskiego, który podpisywał dyplomy nadania Krzyża Legjonowego, odznaczenie to nie może być więcej przyznawane.

Wszelkie wnioski niezałatwione dotychczas nie będą rozpatrywane, a pieniądze nadesłane, zostaną zwrócone.

Nowe władze Oddziałów

Zarząd Główny zatwierdził nowowybrane władze następujących Oddziałów.

Przemyśl — prezes ob. ppłk. Benedykt Majkowski, Sanok — prezes ob. Józef Morawski, Tłumacz — prezes ob. Leon Seidler, Włodzimierz Woł. — prezts ob. mjr. Władysław Wierzbicki.

Personalja poległych

Zarząd Oddziału w Chełmie Lub. podaje do wiadomości, że jest w posiadaniu nazwisk b. legjonistów, którzy wskutek odniesionych ran, najprawdopodobniej w bitwie pod Kostiuchnówką, znaleźli się w Wojennym Szpitalu Austrjackim w Chełmie Lub. i tam zostali pochowani, na co wskazują napisy na Ich mogiłach, które podaje w dosłownem brzmieniu:

1) „Leg. Lipiński Stefan, I Brigade 7 R. Gest. 28. VIII. 1916" (jest to niezawodnie żołnierz 1 p. p. Legj.).

2) „Leutn. Kapałka Kasimier, Poln. Leg. 2. III. Baon. Gest. 25. 6. 1916" (prawdopodobnie z 2 p. p.).

3) „Korp. Kowalski Wladislaw, Poln. Leg. I Brigade 5 Reg. 3 K. Gest. 9. 7. 1916" (3 komp. 5 p. p.).

4) „Leg. Bielowicz Adolf, Pol. Leg. 3 Br. 6. 1. R. Gest. 6. 7. 1916" (prawdopodobnie „Bielewicz". Ponieważ cyfry z trudem dało sie ustalić, istnieje możliwość należenia do innego p. p.).

Zarząd Oddziału w Chełmie Lub. (skrz. poczt. 82) prosi o wskazanie ścisłych wskazówek co do imion rodziców, roku urodzenia, miejsca urodzenia i zamieszkania przed wstąpieniem do Legjonów.

Po otrzymaniu informacyj Zarząd Oddziału w Chełmie Lub. zamierza przeprowadzić wywiad, odnajdując rodziny i krewnych, poczem przystąpić do stworzenia wspólnego grobu i uczczenia pamięci poległych przez wzniesienie pomnika na grobie.

Marsz szlakiem Drugiej Brygady

Doroczny marsz huculski szlakiem II Brygady Legjonów odbędzie się w dniach od 13 do 15 lutego r. b. na trasie Słoboda Rungurska — Kosmacz — Żabie — Worochta. Dnia 16 lutego odbędzie się rozdanie nagród uczestnikom marszu oraz konkurs skoków.

Z okazji marszu odbędzie się wielki zjazd turystyczny na Huculszczyźnie, który w roku bieżącym organizuje Liga Popierania Turystyki.

Na podstawie indywidualnych kart uczestnictwa przyznana będzie zniżka kolejowa do Worochty i spowrotem w wysokości 75 proc.

OGÓLNY ZW. PODOFICERÓW REZ.

Udzielanie zapomóg.

Zarząd Główny Ogólnego Zw. Podoficerów Rez. podaje do wiadomości wszystkich członków Związku, co następuje:

Zachodzą dość częste wypadki, że członkowie Związku przyjeżdżający w sprawach własnych lub organizacyjnych do Warszawy, zgłaszają się do Zarządu Głównego o udzielenie zapomóg pieniężnych na podróż powrotną. To też dla uniknięcia nieporozumień wyjaśnia się, że X Walny Zjazd Delegatów Kół z dnia 8 lipca 1935 r. uchwałą swą postanowił żadnych zapomóg z funduszu Zarządu Głównego nie udzielać i na te cele żadnej sumy w budżecie nie wystawiać. W razie udzielenia zapomogi w jakiejkolwiek formie, obowiązany jest ją zwrócić ten członek Zarządu Głównego, który udzielił.

Zmiany w Kapitule Odznaki Honorowej.

Uchwałą kapituły Odznaki Honorowej O. Z. P. R. z dnia 8 grudnia ub. r. na stanowisko przewodniczącego Kapituły został powołany kol. Alwin Stanisław, na sekretarza kol. Mazurek Jan, na skarbnika kol. Grytner Jerzy i na urzędującego wiceprzewodniczącego kol. Grotowski Antoni.

Najbliższe posiedzenie Kapituły odbędzie się w drugiej połowie lutego b. r. W związku z tem, wnioski na odznaczenia należy nadsyłać do dnia 15-go lutego 1936 r. pod adresem Kapituły — Warszawa, Al. Jerozolimskie 75 m. 24.

Fundacja sztandaru przez Koło w Krakowie

Za kilka miesięcy zjadą się delegaci na XI Walny Zjazd O. Z. P. R. do Krakowa, celem złożenia hołdu doczesnym szczątkom Marszałka Polski i I Członka Honorowego naszego Związku, Józefa Piłsudskiego.

Zarząd Koła Krakowskiego, pragnąc dzień ten uczcić uroczystością poświęcenia sztandaru, zaapelował do wszystkich Kół, aby zechciały poprzeć inicjatywę Koła Krakowskiego i dopomogły do ufundowania sztandaru przez składanie drobnych ofiar.

Prezesi Kół, zwołując walne zebranie członków, czy też urządzając jakąkolwiek imprezę na rzecz Koła, proszeni są przez Zarząd Główny, aby o tej sprawie pamiętali, zbierając wśród członków i sympatyków drobne grosze na cele fundacji sztandaru Koła Krakowskiego i przekazywali je pod adresem, Kraków, Jagiellońska 10.



Wojskowa Straż Kolejowa w Poznaniu

Nowy Zarząd Okręgu, wybrany na Walnem Zebraniu. W środku prezes ob. Marceli Kasprzad — od prawej do lewej sekretarz Okręgu ob. Jan Pawlak, wiceprezesi ob. ob. Roman Redeman i Jan Wojciechowski oraz zastępca sekretarza Teofil Tann. Sekretarjat Okręgu w Poznaniu mieści się w lokalu prezesa przy ul. Śniadeckich 18.

ZW. ŻOŁNIERZY I POL. KORPUSU WSCH.

Zarząd Główny

W dniu 22. XII. 1935 r. odbyło się posiedzenie plenarne Zarządu Głównego pod przewodnictwem prezesa pułk. Wincentego Podgurskiego.

Tematem obrad był rozwój organizacji i obecny dorobek za ubiegły okres, oraz plan pracy na rok przyszły. Referowano następujące sprawy: Walnego Zjazdu Delegatów w Wilnie w dniu 10. V. 1936 r., następnie wzięcie udziału w pogrzebie serca Marszałka w dn. 12. V. r. b. i wyjazd do Krakowa, celem złożenia ziemi na Sowińcu, zebranej z pobojowisk I Korpusu pozatem; sprawy mundurowe, organizacyjne i finansowe.

Dłuższy czas poświęcono na omawianiu szczegółów nowozatwierdzonego statutu w związku z rozwojem organizacji na jego podstawach.



Nowy Zarząd Związku Żołnierzy I Polsk. Korpusu Wschodniego

Siedzą od lewej pp.: Szwedo, por. Śmigielewicz, mjr. Borawski(wiceprezes), pułk. Podgurski (prezes), mjr. Bolesławski, rtm. Szczawiński, Ossowski (sekretarz gener.)

Nowy statut

Dotychczasowy statut Związku Żołnierzy I Polskiego Korpusu Wschodn., jako nieprzystosowany do potrzeb i możliwości rozwoju Związku, tamował jego rozwój, co spowodowało, że Zarząd Główny opracował projekt nowego statutu, mając za zadanie zmienić w jego ramach wszelkie zagadnienia, dyktowane przez życie i potrzeby specyficzne tego zespołu żołnierzy.

Opracowany projekt nowego statutu złożono do Komisarjatu Rządu i po uzgodnieniu go z Ministerstwem Spraw Wojskowych został on w dn. 18. XII. 35 r. decyzją Komisarjatu Rządu zatwierdzony w całej rozciągłości.

Z pośród ważniejszych postanowień nowego statutu wysuwa się na czoło uregulowanie kwestji możliwości należtnia do Związku, oficerów i podoficerów służby czynnej, Korpusu Ochrony Pogranicza, Straży Granicznej i Policji Państwowej. Zostało to unormowane postanowieniem § 11 nowego statutu, który opiewa:

„Członkiem nadzwyczajnym jest osoba, mająca kwalifikację członka zwyczajnego, a znajdująca się w służbie czynnej wojskowej, Korpusu Ochrony Pogranicza, Policji Państwowej i Straży Granicznej.

Członkowie nadzwyczajni nie potrzebują mieć członków wprowadzających, nie podlegają balotażowi i sądom związkowym, honorowym i rozjemczym".

Rozstrzygnięcie tej nieunormowantj dotychczas kwestji daje duże możliwości rozwojowe organizacji i dlatego też dzień 18 grudnia r. ub. jest dla nas dniem, w którym zespół nasz żołnierski otrzymał nowe prawne podstawy do swego istnienia i dalszej pracy dla dobra Ojczyzny.

W. Ossowski.

Z życia Okręgów i Oddziałów

Okręg Wileński

Dn. 26 października ub. r. odbyło się w Wilnie doroczne Walne Zgromadzenie członków Okręgu Wileńskiego Zw. Żołnierzy I Polskiego Korpusu Wschodniego.

Zebranie zagaił prezes Śmigielwicz, wzywając obecnych do uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego przez powstanie i trzyminutowe milczenie, poczem przywitał przedstawiciela Zarządu Głównego, kol. Kazikowskiego, prosząc go na przewodniczącego zebrania.

Po sprawozdaniu Zarządu i Komisji Rewizyjnej obydwa sprawozdania zostały jednogłośnie przyjęte.

Następnie wybrano nowe władze Okręgu w osobach: prezes Wł. Śmigielwicz, wiceprezes Witold Paszyc i Wilhelm Perkowski, sekretarz Wł. Lisowski, skarbnik Witold Dowgiałło, członkowie: Jan Pankonin, St. Jurski, Aleksander Matuszewicz, Konstanty Ptaszuch i Piotr Czerniawski.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: Adam Boreysza Epsztejn, Mieczysław Sielanko, Bolesław Stankiewicz, Edward Zyżnowski, Jan Zebryk i Stefan Leszczyński.

Na zakończenie Walne Zgromadzenie Okręgu wyraziło wdzięczność Zarządowi Głównemu za intensywną i owocną pracę organizacyjną.

Okręg Poleski

Dn. 27 października ub. r. w Brześciu n. Bugiem odbyło się doroczne walne zgromadzenie Okręgu Poleskiego. Zebranie zagaił prezse St. Jurski, wzywając obecnych do oddania hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Po przywitaniu przedstawiciela Zarządu Gł., Witolda Kazikowskiego, którego wybrano na przewodniczącego, przystąpiono do obrad.

Sprawozdanie z działalności Okręgu i Komisji Rewizyjnej przyjęto do wiadomości i uchwalono absolutorjum Zarządowi.

Do nowego Zarządu wybrano następujących kolegów: prezes Mieczysław Czechowicz, wiceprezes Józef Zmieczorowski i Fr. Rybkowski, sekretarz Karol Wąsowski, skarbnik Jan Ciepielewicz, członkowie: Michał Miścicki, Mieczysław Salamonowicz, Wacław Herink i Józef Kapusta.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano: Adolfa Jareckiego, Seweryna Dołęgę, Fr. Gotaszewskiego i Wł. Wasilewskiego.

Okręg Nowogródzki

Dnia 27 października ub. r. odbyło się w Baranowiczach doroczne Walne Zgromadzenie członków Okręgu Nowogrodzkiego.

Zebranie zagaił prezes Szwedo, wzywając obecnych do oddania hołdu pamięci Marszałka. Na przewodniczącego Zgromadzenia wybrano kol. Kozłowskiego. Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie ustępującego Zarządu, udzieliło mu absolutorjum i ponownie wybrało Zarząd w składzie dotychczasowym: prezes Szwedo, sekretarz Jakób Szyłło, skarbnik Wł. Kwiatkowski, członkowie: Józef Batura i Felicjan Zakuściński. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: Fr. Matuszewicza, Aleksandra Godlewskiego i Fr. Kuleszę.

Zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło zaapelować do ogółu członków Okręgu, aby dobrowolnie opodatkowali się na zakupienie urny, w której będzie przewieziona na Kopiec Marszałka ziemia z kilku miejsc historycznych, znajdujących się na terenie Okręgu.

Okręg Białostocki

Dn. 27 października ub. r. w Białymstoku odbyło się doroczne walne zgromadzenie Okręgu Białostockiego. Zebranie zagaił Komisarz Okręgu rtm. Wł. Szczawiński, wzywając obecnych do uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego przez powstanie i trzyminutowe milczenie.

Na przewodniczącego Zgromadzenia wybrano radcę kol. Bigłowskiego. Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie ustępującego Zarządu, udzieliło mu absolutorjum i wybrało Zarząd w składzie następującym: prezes Wł. Szczawiński, wiceprezes Pigłowski, sekretarz Lewicki, skarbnik Kalinowski, członkowie: Parys, Bartek, Mazuchowski.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano: Bieńkowskiego, Borodziuka i Boguszewskiego.

Na zakończenie zebrani złożyli podziękowanie rtm. Szczawińskiemu za jego paroletnią owocną i pełną poświęcenia pracę dla dobra organizacji.

Oddział Lubelski

W dniu 15 grudnia 1935 roku w lokalu Federacji P. Z. O. O. w Lublinie odbyło się zebranie w celu zorganizowania Oddziału Lubelskiego Zw. Żołnierzy I PKW.

Kolega Królikowski zapoznał zebranych ze statutem Związku, poczem wyłoniono Zarząd Oddziału w Lublinie w następującym składzie: Prezes — Zygmunt Królikowski, wiceprezes — Czesław Chełmowski, sekretarz — Jan Jonak, skarbnik — Franciszek Policho, członkowie: Edward Dunin-Borkowski, Franciszek Jedrej, Józef Ponikowski.

Siedziba Oddziału mieści się w Lublinie, ul. Konopnicka nr. 6, m. 7.

Oddział Radomski

W dniu 8 grudnia 1935 roku, w lokalu P. O. W. przy ul. J. Piłsudskiego nr. 14 w Radomiu, odbyło się Walne Zebranie Oddziału Radomskiego Zw. Żołnierzy I Polskiego Korpusu Wschodniego.

Zebranie zagaił por. Kuczmierowski. Po wyczerpującej dyskusji przystąpiono do wyboru władz Oddziału, w wyniku którego zostali wybrani: Prezes por. rez. Kazimierz Kuczmierowski, wiceprezes Leon Zieleniewski, sekretarz Józef Ciepielewski, skarbnik Walenty Papis. Członkowei zarządu: Mieczysław Dłuski, Kazimierz Kaim i Konstanty Gogacz.

Oddział Bydgoski

Dnia 11. X. odbyło się w Oddziale Związku Żołnierzy I Polskiego Korpusu pierwsze Walne Zebranie.

Po zagajeniu zebrania przez kpt. dr. Sielużyckiego i po ukonstytuowaniu się prezydjum w osobach kpt. dr. Sielużycki — przewodniczący, oraz p. p. kpt. dr. Rodziwanowski i kpt. rez. Krenicki — członkowie, przystąpiono do wyborów Zarządu.

Na wniosek tymczasowego Zarządu Organizacyjnego, został wybrany jednogłośnie nowy Zarząd Oddziału Bydgoskiego w składzie następującym: na prezesa kpt. dr. Sielużycki, wiceprezesa por. dr. Nehrebecki, sekretarzem został kpt. rez. Krenicki, skarbnikiem por. rez. Żukowski.

Wiceprezes dr. Nehrebecki zaproponował odbywanie zebrań co 2 tygodnie — co też uchwalono.

EKSPOZYTURA FEDERACJI W BELGJI



Stanisław Jankowski

Por. rez., Prezes Związku b. Wojsk. i Rez. w Belgji

Zarząd Ekspozytury Federacji P. Z. O. O. w Belgji odbył dnia 19 listopada ub. r. pod przewodnictwem prezesa Jankowskiego posiedzenie, na którem m. in. omawiano sprawę zorganizowania oddzielnego Związku Inwalidów Wojennych. Ponieważ okazało się, że na terenie Belgji jest tylko około 40 Polaków-inwalidów, postanowiono stworzyć tylko Komisję inwalidzką przy Ekspozyturze Federacji.

Uchwalono interwenjować za pośrednictwem belgijskiej sekcji Fidac'u u władz w sprawie wydanego ostatniego rozporządzenia, zabraniającego cudzoziemcom trudnienia się handlem domokrążnym i sprzedażą produktów na rynkach — co dotknęło także członków związków sfederowanych.

Ekspozytura Federacji interwenjować będzie u Konsula R. P. w sprawie ulg dla niezamożnych swoich członków w opłatach konsularnych i postara się o zniżki w aptekach dla członków Zw. b. wojskowych i rezerwistów R. P.

Na utrzymanie pomnika w La Targatte, wzniesionego ku czci Polaków, poległych na ziemi francuskiej i pozostającego pod opieką Federacji P. Z. O. O. we Francji — składki zebrane wśród członków Związku b. wojskowych dały sumę 434 fr. belg.

ZW. B. WOJSKOWYCH I REZERWISTÓW RP. W BELGJI

Z życia sekcji.

Dn. 13. 12 r. b. odbyło się doroczne zebranie Sekcji w Brukseli. Obrany został zarząd w składzie następującym: prezes — Jenek Franciszek, sekretarz — Głodziński Antoni, skarbnik — Ratajczak Kazimierz. .

Dn. 15. 12. r. b. odbyło się doroczne zebranie Sekcji w Saint Ghislain. Prezesem pozostał nadal kol. Janiszewski Walenty.

Dn. 15. 12. r. b. powstała nowa Sekcja w Verviers. Skład zarządu następujący: Prezes — Bendkowski Teodor, sekretarz — Pabich Stefan, skarbnik — Gąsior Stefan. Adres Sekcji: kol. Pabich Stefan — 114, rue de Hodimont, Verviers.

Zjazd Żydów, co bili się za Polskę

Dnia 4 stycznia b. r. rozpoczął się w Warszawie Zjazd Związku Żydów, Uczestników Walk o Niepodległość



Prezydjum Zjazdu: kpt. Nikodem Polak, prezes Bregman, kpt. Leopold Spira

Polski, na który przybyło 360 delegatów z całego kraju.

Pierwsze posiedzenie,

rozpoczęte o godzinie 11 rano w lokalu Zrzeszenia Lekarzy przy ul. Królewskiej 22, zagaił prezes Zarządu Głównego, p. Leon Bregman, który wezwał obecnych do uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego jednominutowem milczeniem.

Po powołaniu prezydjum w osobach: por. Bregman — przewodniczący i p.p. kpt. Spira i kpt. Pollak — zastępcy, zebrani uchwalili wysłać depesze hołdownicze do Prezydenta Rzeczypospolitej, Gen. Inspektora Sił Zbrojnych, P. Prezesa Rady Ministrów i Ministra Spraw Wojskowych, poczem w imieniu Związku Żydów Inwalidów Wojennych powitał Zjazd dr. Scherman z Krakowa.

Skolei Prezes Bregman odczytał sprawozdanie Zarządu Głównego z działalności za lata 1933—35, przyczem podkreślił ogromnie przychylny stosunek władz Federacji P. Z. O. O. do Związku.

Uroczyste otwarcie Zjazdu

nastąpiło tegoż dnia o godzinie 18 w sali Rady Miejskiej. Na uroczystość tę przybyli: I Wiceminister Spraw Wojskowych gen. Głuchowski, z adjutantem rtm. Głębowskim, dowódca O. K. 1, gen. Trojanowski, Wiceminister Spraw Wewnętrznych, Kawecki, dyr. Biura Polityki Narodowościowej w Prezydjum Rady Ministrów, p. Stanisław Paprocki, wicewojewoda Jurgielewicz, dyr. departamentu politycznego M. S. Z., p. Gwiazdowski, radca Koppeus, starosta Miklaszewski, prezes Federacji Stołecznej wiceprezydent Ołpiński, i inni.

Po uczczeniu pamięci Marszałka Piłsudskiego przez minutę milczenia, w czasie której orkiestra 21 p. p. odegrała werbel żałobny, prezes Bregman, powitał obecnych, kończąc swoje przemówienie okrzykiem na cześć Prezydenta Mościckiego i gen. Śmigłego-Rydza.

Mowy powitalne

rozpoczął, witany burzą oklasków, wiceminister, gen. G ł u c h o w s k i, który przemówił w te słowa:

W imieniu Ministra Spraw Wojskowych witam II Zjazd Delegatów Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski, zjazd ludzi, którzy wraz z nami ramię przy ramieniu, w jednym szeregu szli na niepewną, nierówną walkę, którym tak, jak i nam, przyświecała potężna idea niepodległej i potężnej Polski, którzy wraz z nami szli do boju pod sztandarami i rozkazami naszego Komendanta.

Czyż mam wymienić nazwiska poległych na polach bitew por. Mansperla, kpt. Szternszusa i tylu innych, którzy zginęli za Polskę. Czyż mam przypomnieć Kazimierza Wajnberga, który z okrzykiem „Niech żyje nasza niepodległa Polska“, zginął na froncie francuskim.

Ale to jest przeszłość, historja — a walka o wielką, silną Polskę, trwa nadal. Jest ona ciężka i bezlitosna. Jeszcze teraz obywatele państwa w walce tej ponoszą ofiary z własnej krwi, dążąc stale do budowy silnej Polski, której fundamentem jest armja. Zatem obowiązkiem naszym jest tak wychować młode pokolenie, aby mu zawsze przyświecało dobro Rzeczypospolitej i nienaruszalność jej granic.



Uczestnicy uroczystego otwarcia Zjazdu

Panów zadaniem jest wychować swą młodzież na dzielnych żołnierzy armji polskiej, stawiając jej za wzór tych, którzy na ołtarzu Ojczyzny złożyli rzecz najcenniejszą — swe życie.

Życzę Panom pomyślnych obrad i owocnej pracy.

W imieniu Federacji P. Z. O. O. witał Zjazd mecenas W r o n c k i, który m. in. oświadczył:

— Zjazd Panów odbywa się w poważnej chwili i Zarząd Główny Federacji jest głęboko przekonany, że obrady Panów będą miały charakter rzeczowy i odpowiadający powadze tej chwili. Życzę Panom, by zechcieli wytężyć wszystkie swe siły ku umocnieniu potęgi Rzeczypospolitej.

Ostatni powitał Zjazd imieniem społeczeństwa żydowskiego sędzia Maksymiljan F r i e d e, poczem część oficjalna Zjazdu została zakończona.

Prace w Komisjach

zajęły drugi dzień Zjazdu. Mianowicie obradowały komisje: ideowo-społeczna, pod przewodnictwem dr. Schermenta, statutowo-prawna, pod przewodnictwem mec. Menkesa, ogólna pod przewodnictwem dra Brandstättera, historyczna pod przewodnictwem S. Flauma, prasowo - propagandowa pod przewodnictwem inż. Rotberga, finansowo-budżetowa pod przewodnictwem radcy Freunda i organizacyjna pod przewodnictwem mec. Lidzkiego.

Plenarne obrady

rozpoczęte o godzinie 18-ej, przeciągnęły się do godziny 8 rano następnego dnia. W wyniku obrad uchwalono szereg zaproponowanych przez komisje wniosków, oraz wybrano nowy Zarząd, którego skład przedstawia się, jak następuje:

Prezes — L. Bregman, wiceprezesi: D. Lachowski, L. Spira, N. Polak. Sekretarz — St. Feigenblatt, skarbnik — Likiernik - Szczeba, członkowie: Z. Bromberg, I. Cweigel, inż. Antoni Eiger, J. Flaum, T. Freund, inż. P. Goldkreut, A. Hafftka, mec. Menkes, inż. Sydenmann, dr. Szermant, H. Szwarc, adw. M. Tempel, adw. dr. Sirler.

Sztandar Okręgu Stołecznego.

W ramach Walnego Zjazdu odbyło się w dniu 6 b. m. uroczyste wręczenie sztandaru Okręgowi Stołecznemu Związku.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, odprawionem w Wielkiej Synagodze na Tłomackiem, przez naczelnego rabina Wojsk Polskich Steinberga. Na nabożeństwie obecni byli: wiceminister Kawecki, prezydent m. stoł. Warszawy Starzyński, wiceprezydenci: Ołpiński i Graba Łęcki, naczelnik Runge, przedstawiciele Związków Sfederowanych wraz z pocztami sztandarowemi, przedstawiciele społeczeństwa żydowsikego i inni.

W czasie nabożeństwa rabin Steinberg wygłosił modlitwę za duszę Marszałka Piłsudskiego, poczem kantor odśpiewał hymn narodowy.

Po zakończeniu nabożeństwa, na dziedzińcu Synagogi, nastąpiło tradycyjne wbijanie gwoździ, przyczem pierwszy gwóźdź wbił p. wiceminister Kawecki. Następnie prof. Dikstein i przedstawiciel Weteranów 63 r. p. Tarnawski, wręczyli sztandar prezesowi Zarządu Głównego, p. Bregmanowi, który skolei wręczył go p. Kanarkowi, prezesowi Okręgu Stołecznego.

Po zakończeniu uroczystości uformował się pochód, który pomaszerował na Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieniec.

S.





Pochód do Grobu Nieznanego Żołnierza

W kole moment wręczenia sztandaru prezesowi Okręgu Stołecznego

ZWIĄZEK OFICERÓW REZERWY R. P.

PODZIAŁ PRACY W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM



Walny Zjazd delegatów ZOR-u na Wawleu przed złożeniem wieńca u trumny Wodza
1. kol. Ryszkiewicz, 2. kol. Krynicki, wiceprezesi Zarządu Głównego

Funkcje w Prezydjum Zarządu Głównego Zw. Oficerów Rez. podzielone zostały, jak następuje
Sekretarz generalny: por. rez. Maksymiljan Berger, zastępca por. rez. Michał Dobrzyński, Skarbnik: por. rez. Wacław Parniewski — zastępca: kpt. rez. Wacław Minkiewicz.

Poszczególnym członkom Zarządu przydzielone zostało przewodnictwo w Komisjach: Komisja statutowo-prawna — kpt. rez. Jan Szpakowicz, Komisja W. F. i P. W. — por. rez. Michał Dobrzyński, Komisja Sądów Koleżeńskich — kpt. rez. Wacław Minkiewicz. Komisja finansowa — por. rez. Wacław Parniewski. Komisja spraw interwencji — wiceprezes kpt. rez. Jerzy Wroncki. Komisja spraw zawodowych — ppor. rez. Ireneusz Zawadzki. Komisja organizacyjna i współpracy z pokrewn. org. — por. rez. Maksymiljan Berger. Komisja propagandy — por. rez. Maksymiljan Berger.

Delegatami do Zarządu Głównego Federacji P. Z. O. O. pozostali nadal: wiceprezes rtm rez. J. Ryszkiewicz i wiceprezes kpt. rez. J. Wroncki, zastępcami zaś: wiceprezes por. rez. M. Grzybowski i kpt. rez. J. Szpakowicz.

Funkcję delegata Zarządu Głównego do inspekcji Zarządów Okręgowych i Kół zatrzymał nadal p. wiceprezes por. rez. M. Grzybowski.

DZIAŁALNOŚĆ KOŁA W ZAMOŚCIU

Dnia 15 grudnia 1935 r. odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków Koła ZOR—Zamość, przy udziale 60 osób, wśród których byli też pp.: prezes Federacji Pow., mjr. rez. i starosta pow. L. Zamecznik, przedstawiciel garnizonu, mjr. A. Łuczyński, komendant obw. PW., komendant PKU Zamość, mjr. Balcewicz, delegat Okręgu Lubelskiego ZOR, por. rez. St. Krzyżagórski, przedstawiciel bratnich sfederow. organizacyj b. wojskow. w osobie p. M. Nowackiego, prezesa Zw. Podofic. i sekr. Legjon.

Przed Zebraniem odbyła się odprawa komendantów Kół i placówek Zw. Rezerwistów z powiatu, prowadzonych przez oficerów i podchorążych rezerwy, należących, w liczbie 47, do tut. Koła ZOR.

Następnie w sali balowej Rodziny Urzędniczej mjr. Wrzosek, dowódca bataljonu 9 p. p. Leg., wygłosił wykład na temat: „Kampanja przednia w marszu ubezpieczonym baonu".

O godz. 13-ej, rozpoczynając oficjalną część Walnego Zebrania — powitał prezes Koła por. rez. Z. Krauze, przedstawicieli władz, wojska, delegata Okręgu ZOR, bratnich organizacyj i zebranych kolegów i zaproponował na przewodniczącego Walnego Zebrania członka Koła, mjr. rez. Leona Zamecznika, prezesa Federacji Powiatowej. Po objęciu przewodnictwa p. starosta zaprosił do prezydjum w charakterze asesorów: ppor. rez. J. Dederko, wice-prokur. S. O., i ppor. rez. H. Rosińskiego, rejenta, zaś na sekretarza pdch. rez. Wł. Kutnika.

Z ramienia Zarządu Okręgu ZOR-u przemawiał kol. St. Krzyżagórski, por. rez.

Sprawozdania Zarządu referowali: prezes por. Krauze (część ogólna) i wice-prezes ppor. Bogucki (finansowa).

Ze sprawozdań tych wynika, że: Zarząd Koła w roku sprawozdawczym przeprowadził: 14 zbiórek oficerów i podchorążych rezerwy z okazji uroczystości obchodów, akademij 6 odczytów, zorganizowanych przez T-wo Wiedzy Wojskowej; 2 wykłady specjalne z dziedziny wyszkolenia wojskowego, połączone z nauką o broni (wykładowca mjr. A. Łuczyński, komend. obw. PW); 2 ćwiczenia strzeleckie z broni wojsk. długiej o O. S., połączone z zawodami wewnętrzno-organizac., z przyznaniem nagród i dyplomów; 1 ekspedycję strzelecką na zawody okręgowe do Lublina w r. 1935, złożoną z 3 osób, która zdobyła dwie pierwsze nagrody indywid. i jedną trzecią.

Pozatem członkowie Koła wzięli udział: 47 oficerów i pchor. rez. w organizacji i pracach Związku Rezerwistów, na stanowiskach komendantów lub prezesów Kół i placówek Z. R. w powiecie Zamojskim; 28 oficerów rezerwy w akcji wyborczej do samorządu miejskiego w r. 1934, organizując odczyty, pogadanki i zebrania b. wojskowych; 30 oficerów rezerwy w akcji wyborczej do ciał ustawodawczych w r. 1935; 60 oficerów rezerwy, nie licząc podchorążych, — w akcjach i poczynaniach o charakterze społecznym we wszystkich na terenie powiatu organizacjach stałych (jak LOPP, LMK, PBK, PCK, PZZ i inne) i doraźnych komitetach i akcjach pomocy (powodzianom, pogorzelcom i in.).

Skolei wice-prezes, K. Bogucki, przedstawił szczegóły gospodarki finansowej Koła, która nie nastręczała żadnych trudności.

Imieniem Komisji Rewizyjnej por. M. Witkowski postawił wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum z wyrażeniem specjalnego uznania najczynniejszym członkom Zarządu, co następnie uchwalono.

W dyskusji nad sprawozdaniami zabierali głos: kol. Kurnik, kol. Stefanek, kol. Sado i kol. Kleczewski.

Do Zarządu na rok 1936-ty wybrani zostali jednogłośnie następujący koledzy: ppor. Abraszewski Stanisław, ppor. Bugocki Kazimierz, ppor. Gerłowski Henryk, ppor. Kleczewski Witold, por. Kruaze Zygfryd, psch. Kutnik Władysław, pchor. Pudłowski Leon, ppor. Rosiński Henryk, mir. Zamecznik Leon, oraz por. Rozum Leonard, komendant Federacji.

Do Komisji Rewizyjnej koledzy: Łaparewicz Jan, ppor., Szykuła ppor. Witkowski Mieczysław, por.

Następnie zebranie uchwaliło wniosek treści następującej:

Wobec uznania, wyrażonego przez Walne Zgromadzenie dla pracy dotychczasowego Zarządu, na czele z prezesem Krauze i wiceprezesem Boguckim, proponuje się wybrać tych samych kolegów do piastowania godności prezesa i wiceprezesa i na rok następny.



Uczestnicy Walnego Zebrania Koła Zamość
z przewodniczącym obrad mjr. Zamecznikiem (X)

LIKWIDACJA SEKCJI PODCHORĄŻYCH WE LWOWIE

Znana uchwała Walnego Zjazdu delegatów ZOR-u z dnia 27 listopada ub. r., wprowadzająca podchorążych rez. do tego Związku w charakterze pełnoprawnych członków — spowodowała rozwiązanie Sekcji Podchorążych Rez., istniejących aż do tej uchwały przy poszczególnych Kołach i Okręgach ZOR-u.

Niezwykle uroczyście wypadł moment ten we Lwowie, gdzie na likwidacyjne walne zebranie Sekcji Podchorążych, urządzone dnia 10 grudnia ub. r., prócz licznych członków Sekcji przybyli także przedstawiciele Okręgu i Koła Lwowskiego Z. O. R. z pp. prof. dr. Zalewskim, mjr. Krynickim, prokuratorem Jelewskim i dr. Łubaczewskim na czele.

Prezes Sekcji, mjr. rez. Tadeusz Nowakowski w inauguracyjnem swem przemówieniu złożył kolegom-podchorążym serdeczne gratulacje spowodu odniesionego zwycięstwa, przedewszystkiem zaś tym kolegom, którzy dużo nakładu pracy, poświęcenia, energji i młodzieńczego zapału włożyli w sprawę zjednoczenia, a mianowicie kol. Zb. Maurerowi, honor. członkowi Sekcji, kol. J. Chechlińskiemu oraz kol. Maakowi, II wiceprezesowi.

Skolei głos zabrał prezes Okręgu Ziem Południowo-Wschodnich ZOR., płk. rez. prof. dr. Teofil Zalewski, wyrażając prezesowi Sekcji mjr. Nowakowskiemu swą radość spowodu pomyślnego zakończenia sprawy równouprawnienia Podchorążych.

Doniosłą uchwałę, na zasadzie której podchorążowie zostali przyjęci w pełnię praw członków Z. O. R., powitał również z prawdziwą radością prezes Lwowskiego Koła, prokurator Jelewski, poczem I wiceprezes Sekcji, pdchr. rez. Jan Chechliński złożył sprawozdanie z działalności Sekcji Podchorążych Rez., mającej za sobą 6 lat życia i pracy.

W marcu 1930 r., w lokalu Związku Ofic. Rez. odbyło się konstytuujące zebranie Sekcji Podchorążych Rez.

Kiedy przed kilkoma laty powstała w Warszawie t. zw. „Legja Podchorążych", mająca stanowić odrębną organizację, Sekcja Lwowska przy rozwinięciu jak największej aktywności i użyciu swoich wpływów wśród ogółu podchorążych rezerwy Rzeczypospolitej, spowodowała, że wspomniania „Legja" po krótkim i niczem nie zaznaczonym żywocie przestała istnieć.

Sekcja dała dużo chętnych i ofiarnych jednostek. W trakcie corocznego doszkalania wojskowego bywały kursy, na których podchorążowie stanowili blisko 90 proc. uczestników, a ten odsetek nie spadł nigdzie poniżej 30 proc. Bywały zebrania towarzyskie i zabawy Związku, odczyty i t. p., albo całkowicie doszły do skutku dzięki inicjatywie Sekcji, albo też były odesłane w stu niemal procentach przez podchorążych. Przedstawiciele Sekcji brali udział w ważnych konferencjach z dziedziny P. W., przed kilku laty, oraz we wszystkich uroczystościach państwowych i narodowych. Dwukrotnie Sekcja urządziła Uroczysty Wieczór Listopadowy ku uczczeniu Podchorążych z 1831 roku. Trzy lata temu stworzono wreszcie fachową bibljotekę — bodaj jedyną na terenie całego Związku w Polsce.

Komisja Rewizyjna Sekcji Podchorążych Rezerwy w składzie: przewodniczący: Zbigniew Maurer ppr. rez. oraz członkowie: mgr. Tadeusz Malinowski ppr. rez., Tadeusz Kopernicki ppr. rez. i Witold Monné ppr. rez., postawiła wniosek o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi Sekcji.

Celem przeprowadzenia ostatecznej likwidacji Sekcji Podchorążych, przekazania ewidencji członków Kołu Lwowskiego Z. O. R. oraz ściągnięcia zaległych wkładek, wybrano Komisję Likwidacyjną w składzie: pchr. rez. Chechliński Jan, pchr. rez. Kłos Jan, pchr. rez. Lis Włodzimierz, pchr. rez. Maak Tadeusz, pchr. rez. Martynek Piotr.

Następnie zebranie powzięło szereg uchwał na czele których znajduje się następująca:

„Likwidacyjne Zgromadzenie Walne Sekcji Podchorążych Rezerwy przy Związku Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej, odbyte dnia 10 grudnia 1935 r., składa wyrazy najwyższej czci gorącego podziękowania Panu Ministrowi dr. Romanowi Góreckiemu, prezesowi Zarządu Głównego Związku Oficerów Rezerwy, za serdeczne i pełne głębokiego zrozumienia ustosunkowanie się do sprawy podchorążych w szczególności zaś za postawienie jej na należnem miejscu obrad, Walnego Zjazdu Delegatów Związku Oficerów Rezerwy w Warszawie i godne najwyższego uznania poparciem, dzięki któremu została na Zjeździe tym pomyślnie załatwiona".

Prawdziwe wzruszenie ogarnęło zebranych z chwilą, gdy zabrał głos wiceprezes Zarządu Głównego, Okręgu i Koła Lwowskiego, mjr. rez. Krynicki, który ku końcowi swego przemówienia, zwrócił się do prezesa Sekcji mjr. Nowakowskiego, aby mu było wolno doznać radości jako jednemu z najstarszych wiekiem w Kole przy wręczaniu nowym jego członkom odznak Oficerów Rezerwy.

Mjr. Krynicki wręczał odznaki Koła Z. O. R., rozpoczynając od wiceprezesa, pchr. rez. Jana Chechlińskiego.

Na zakończenie przemówił jeszcze mjr. rez. Nowakowski, zamykając tę podniosłą uroczystość.

ZWIĄZEK REZERWISTÓW

Nowy wiceprezes Zarz. Gł.

Zarząd Główny Zw. Rez., zgodnie z uchwałą Rady Naczelnej z dn. 2. XII. 1935 r., dokooptował do swego składu dwuch brakujących członków w osobach kol. kol.: płk. dypl. w s. s. Marjana Czerniewskiego i pos. Leopolda Tomaszkiewicza. Pułk. Czerniewski wybrany został I-szym wiceprezesem Zarządu Głównego. Płk. Czerniewski, b. zastępca dowódcy O. K. VI. we Lwowie, odznaczony jest Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości, Oficerskim Krzyżem Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi i t. d. Obecnie zajmuje stanowisko dyrektora wydziału wojskowego Zarządu m. st. Warszawy. Pos. Leopold Tomaszkiewicz, wybrany do Sejmu z okręgu wyborczego Nr. 11 piastuje godność I-go wiceprzewodniczącego Rady Wychowania Obywatelskiego Z. R.

Odczyty w Okręgu Stołecznym

Staraniem Zarządu Okręgu Stołecznego Z. R. urządzone zostały w niedzielę dn. 12 b. m. w godzinach przedpołudniowych 2 odczyty w sali Rady Miejskiej. Do zebranych rezerwistów stolicy przemówienie inauguracyjne wygłosił inż. A. Olszewski, prezes Okręgu Stołecznego Zw. Rez. Odczyt p. t. „Polityka wewnętrzna Sejmu i rządu Rzeczypospolitej" wygłoszony został przez pos. L. Tomaszkiewicza, członka Zarz. Gł. Z. R. Odczyt na temat: „Polityka zagraniczna Polski" wygłosił Sekretarz Generalny Z. R. pos. J. Walewski. Rezerwiści stolicy stawili się b. licznie i wysłuchali obu, doskonałych w swej treści i formie odczytów, z wielkiem zainteresowaniem, dziękując prelegentom za ich trudy rzęsistemi oklaskami.

Zarząd Koła Nr. 1 Okr. Stoł., wychodząc z założenia, że czytanie dzieł Marszałka Piłsudskiego przyczyni się do utrzymania łączności z Jego wielkim duchem, zainicjowało czytanie dzieł Marszałka na specjalnych zebraniach członków Koła. Pierwsze takie czytanie odbyło się w lokalu Zarządu Okr. Stoł. na temat wykładu Marszałka w dniu 19. I. 1925 r. „O dowodzeniu taktycznem". Wykład ten był jednym z cyklu wykładów o ogólnym tytule „O istocie dowodzenia". Czytanie przeprowadził kpt. Stanisław Librewski z Wojsk. Biura Histor. — Instytut Badań Najnowszej Historji Polski.

ZIEMIA LUBELSKA

Jednodniówka Z. R. w Dęblinie

Nakładem Zarządu Powiatowego Z. R. w Dęblinie ukazała się jednodniówka, na której treść składają się m. in. artykuły: prezesa Okr. I mec. Miedzianowskiego, prof. dr. Odo Bujwida, inż. Chruszcza (prezesa Z. S. w Dęblinie), rys historyczny Z. R., artykuł ppłk. Krudowskiego, kmdta Okr. I., 4 lata pracy Z. R. w Dęblinie kol. Trześniaka, o wyszkoleniu wojskowem kol. Strzałkowskiego, o Kole R. R. p. Łomottowej, pozatem szereg artykułów treści organizacyjnej, regjonalnej i t. d. Jednoniówka ta, wydana b. starannie liczy 66 stron druku, kilkadziesiąt ilustracyj i zawiera na końcu spis członków Z. R. w Dęblinie.

Wydawnictwo powyższe możemy polecić gorąco wszystkim ogniwom Z. R. jako wzór, godny naśladowania śmiało podjętej inicjatywy utrwalenia w druku 4-letniego dorobku rezerwistów Dęblina.

Jednodniówkę zamawiać można: Związek Rezerwistów, Zarząd Powiatowy Dęblin, prezes inż. Świeżyński Eugenjusz, Szkoła Hodowlano-Rolnicza, wpłacając zł. 1.20 (koszt 1 egz.) na konto P. K. O. Nr. 62868.

Św. Mikołaj w R. R. — Chełm



Św. Mikołaj w R. R. w Chełmie Lubelskim

Staraniem Rady Powiatowej R. R. w Chełmie zorganizowana została we własnej świetlicy impreza dla dzieci p. n. „Św. Mikołaj". Kilkadziesiąt dzieci rezerwistów zgromadziło się w sali świetlicowej, niecierpliwie oczekując przybycia tego najbardziej chyba popularnego świętego, który obdarował sto dzieci torebkami ze słodyczami, nadto trzydzieścioro najbiedniejszych dostało paczki z ciepłą odzieżą i przyborami

Członkinie R. R. przez szereg wieczorów gromadziły się w świetlicy, by z zakupionych i ofiarowanych materjałów przygotować odzież. W czasie tych zajęć wygłoszonych zostało szereg praktycznych pogadanek, pracę uprzyjemniano pieśniami. Rodzina Rezerwistów gromadzi swe skromne fundusze głównie przez organizowanie niedzielnych zabaw tanecznych.

OKRĘG BIAŁOSTOCKI

Z życia Okręgu

Rodzina Rezerwistów wraz ze Związkiem Rezerwistów w Białymstoku zorganizowały doroczny zwyczajem w dniu 12 b. m. „Choinkę" i „Opłatek" dla członków i ich rodzin w lokalu własnym przy ul. Pierackiego 19.

W dniu 8. b. m. odbyło się zebranie organizacyjne sekcji szermierczej, powstałej przy Komendzie Okr. przy. Z. R. Ustalono dnie i godziny treningów. Wszyscy rezerwiści, pragnący ćwiczyć szermierkę, musieli się poddać badaniom lekarskim w miejscowym ośrodku W. F.

Odbyło się tu zebranie Rady Okręgowej R. R. wspólnie z Zarządem Okręgu III Z. R. pod przewodnictwem p. H. Zgrzebniokowej. Po przemówieniu prezesa Okręgu postanowiono utworzyć w Białymstoku Radę Powiatową R. R. i wybrano Zarząd w składzie następującym: przewodnicząca — p. Szagonowa, I wiceprz. — p. Kieszczyńska, II wiceprz. Radziwonowa, przewodnicząca Koła R. R. w Goniądzu, sekretarka — Ojżyńska, skarbniczka — Łukosiowa, ref. op. społ. — Onichimowska. Na przewodniczącą Komisji Rewizyjnej powołano p. Wachałównę.

Rada Okręgowa R. R. w Białymstoku podała do wiadomości zebranym, że w pow. sokólskim powstały Koła R. R. w Dąbrowie k. Grodna, Janowie, Suchowili, Nowym Dworze i Korycinie.

Z działalności Rady Grodzkiej w Białymstoku złożył sprawozdanie Prezes Zarządu Grodzkiego Z. R. p. dr. Świątkiewicz.

ZIEMIA KRAKOWSKA

Zawiercie



Św. Mikołaj w Zawierciu

Jednem z najbardziej ruchliwych Kół Z. R. pow. zawierciańskiego jest koło w Zawierciu, istniejące od r. 1931. Prace prowadzone są w świetlicy, która jednak jest za małą, by mogła pomieścić wszystkich członków. Toteż Zarząd Koła wspólnie z Zarządem Powiatowym powziął inicjatywę budowy własnego domu, w którym mieściłaby się obszerna świetlica, przedszkole dla dzieci, pomieszczenia biurowe, schron przeciwgazowy itd. Dzięki wysiłkom budowa została częściowo zrealizowana i dzisiaj „Dom Rezerwisty im. Żwirki i Wigury" stoi w stanie surowym pod dachem. Prace wykończeniowe kontynuowane są w dalszym ciągu.

Tutejszy Zarząd Powiatowy w związku ze świętami Bożego Narodzenia rozdał kilkadziesiąt paczek żywnościowych bezrobotnym członkom Z. R. oraz wdowom po rezerwistach. Dla dzieci rezerwistów zorganizowano wieczór Św. Mikołaja, na którym hojnie obdarzono paczkami małych obywateli. Wieczór zakończył się szopką oraz śpiewami i zabawami dziecięcemi przy pięknie ubranej choince.

Przy Kole zawierciańskim istnieje amatorska sekcja teatralna, która odegrała w sali Domu Ludowego 4-o aktową sztukę p. t. „Krowoderskie zuchy". Licznie zebrana publiczność, obdarzyła rzęsistemi oklaskami wykonawców, którzy b. dobrze wywiązali się ze swych ról. Podczas przedstawienia przygrywał doborowy zespół smyczkowy. Osiągnięty z przedstawienia zysk przeznaczony został na dokończenie „Domu Rezerwisty".

ŚLĄSK

Zjazd Rady Okręgowej R. R.

W grudniu r. z. odbył się w Katowicach Zjazd R. R. Okręgu Śląskiego, w którym wzięło udział około 200 osób. reprezentujących 40 Kół o 4-ch tysiącach czł. Przewodniczyła Zjazdowi p. Szalińska, przewodnicząca Rady Okręgu Śląskiego R. R., która przedstawiła zebranym cele i zadania Rodziny Rezerwistów. W Zjeździe wziął udział delegat Zarządu Głównego Z. R. kol. Moser, oraz z ramienia Zarządu Okręgu dr. Robel i prof. Bobiński. Po wysłuchaniu referatów i sprawozdań, z których wynika oczywisty rozwój organizacji oraz po przyjęciu szeregu uchwał Zjazd zakończono.

W czasie przerwy między obradami uczestnicy Zjazdu spożyli wspólny obiad, zorganizowany przez Radę Okręgową R. R. przy pomocy katowickiej Rady Grodzkiej. Wygłoszono na Zjeździe referaty zostaną wydrukowane i rozesłane Kołom celem realizacji organizacyjnej.

Zawody narciarskie Z. R. w Wiśle

W dniu 22. 12. 1935 r. odbyły się pierwsze w tegorocznym sezonie zawody narciarskie Związku Rezerwistów Kół Z. R. Wisła i Istebna na trasie 15 klm.

Startowało 20 członków, do mety doszło 14-tu z wynikiem:

1) Kukuczka Józef z Istebnej 1 g. 15 m. 53 s., zeszłoroczny członek mistrzowskiej ekipy w Marszu Huculskim Szlakiem II-ej Brygady Legjonów, 2) Wiselka Andrzej z Wisły 1 g. 17 m. 10 s., 3) Drobisz Jerzy z Wisły 1 g. 17 m. 56 s.

Równocześnie startowali zawodnicy ze Śląskiego Klubu Narciarskiego z następującym wynikiem: 1) Legierski Jerzy z Wisły 1 g. 17 m. 08 s., 2) Cieśler Jan z Wisły 1 g. 20 m. 40 s., 3) Szarzec Jan z Wisły 1 g. 22 m. 42 s.

Sprawna organizacja zawodów spoczywała w rękach Kmdta Okr. Śl. Z. R. kpt. Kiljana Marjana, kmdta pow. por. Kołodzieja Juljana, prezesa Koła Z. R. z Wisły, Jabłeckiego Franciszka, kapitana sportowego Kowala Rudolfa, sędziów Lipowczana Józefa i Pelara Jana.

Na zawodach był obecny p. star. Plackowski, interesując się żywo przebiegiem i wynikiem zawodów.

Gwiazdka Z. R. w Dziedzicach

Koła Związku i Rodziny Rezerwistów Walcowni Metali S. A. w Dziedzicach, urządziły dnia 28 b. m. „Gwiazdkę" dla dzieci, podczas której zostało obdarowanych około 200 dzieci. Wśród obecnych na uroczystości zauważono — prócz Zarządów obu Kół i Fabryki — ks. prob. Franka,



Gwiazda Kół Z. R. i R. R. w Dziedzicach

burm. Budnioka, dyrektora szkoły Piekę i panią dr. K. Paully, referentkę wych. obyw. przy Radzie Okręg. R. R. w Katowicach. Około 700 członków wraz z gośćmi i dziećmi zasiadło do stołów. przy których dla dzieci przygotowano kakao i ciastka. Uroczystość w miłym nastroju, przy dźwiękach kolend i własnej orkiestry, przeciągnęła się do wieczora.

Zebrzydowice

Dnia 6 stycznia r. b. Koło Z. R. w Zebrzydowicach urządziło uroczystość gwiazdkową. Rano zebrali się członkowie w świetlicy Koła, skąd wyruszono w szyku zwartym na nabożeństwo, odprawione na intencję Koła z okazji dwuletniej rocznicy założenia tegoż. O godz. 14.30 odbyło się zebranie sprawozdawcze. Jako przedstawiciele Zarządu Powiatowego byli obecni: opiekun naszego Koła dyr. gmin. Państw. Zdąbłasz, pow. ref. wych. obyw. prof. Koza i sekretarz kol. Sokołowski. Koło w ubiegłym roku było bardzo ruchliwe. Zarząd z prezesem p. Prusem na czele wywiązał się doskonale ze swych zadań. Na 43 członków 37 jest umundurowanych. Koło posiada świetlicę i bibljotekę własną.

Następnie odbyła się gwiazdka dla rezerwistów i ich rodzin. Ks. prob. Jarząbek wygłosił okolicznościowe przemówienie, poczem odbyła się wspólna kolacja. Wszystkie dzieci obdarowano podarunkami.

Koło złożyło ślubowanie, po którem odznaczono 10 członków odznakami związkowemi.

Koło Z. R. w Bykowinie



Zespół amatorski Koła w Bykowinie

Koło Związku Rezerwistów w Bykowinie pow. katowickiego, powołane do życia w r. 1933 przez naczelnika gminy kol. Nowoka Jana i por. rez. Zawadę Rudolfa, kroczy drogą pełnego rozkwitu, ciesząc się ogólną sympatją wśród władz lokalnych i uznaniem władz przełożonych Z. R.

Obecny Zarząd Koła z prezesem kol. Licheckim Józefem i komendantem Śmierzem Adolfem na czele zorganizował w dniu 26. 12. 1935 r. przedstawienie amatorskie własnemi siłami p. t. „Pierwszy Krzyż na nowym cmentarzu" i „Rapaport na ćwiczeniach". Sztuka cieszyła się b. wielkim powodzeniem i frekwencją członków oraz gości.

WIELKOPOLSKA

Koło gnieźnieńskie

Istniejące od 5-ciu lat Koło Związku Rezerwistów w Gnieźnie jest obecnie w fazie najlepszego rozwoju.

Uroczysty obchód istnienia Koła Z. R. był stwierdzeniem tej owocnej pracy. Koło liczy 144 członków, w tem: 14 oficerów, 2 podchorążych, 47 podoficerów i 81 szer. Koło posiada własną bibljotekę. Zawiązane sekcje: modelarsko-lotnicza, teletechniczna, jak i chór Z. R. rozwijają się pomyślnie. Koło korzysta z życzliwości p. Alfreda Rogowskiego, właściciela Garbarni Wielkopolskiej w Gnieźnie mając możność w użyczonej salce odbywać swoje zebrania i ćwiczenia. Członkowie Koła biorą żywy udział w urządzanych różnych zawodach w łonie Z.R. jak i pokrewnych organizacyj; specjalną opieką otacza się strzelectwo, to też Zarząd Koła urządza rok rocznie zawody o mistrzostwo Koła. Dochód Koła stanowią składki opłacane przez członków, jak również dochód osiągnięty z urządzanych różnych imprez.

Dnia 24 listopada 1935 r. Koło Gniezno Z. R. obchodziło uroczyście 5-cio lecie swego istnienia, wystawiając równocześnie kompanję honorową. Prezesem jest kol. Leon Kukla.



Z uroczystości 5-lecia Koła w Gnieźnie

Gostyń

Odbyło się tu zebranie Zarządu Powiatowego Z. R., odprawa referentów wych. obyw. i inspekcja powiatu przez delegata Zarządu Okręgu Nr. VII. Z. R. kol. dr. Bogdańskiego. Zebranie zagaił prezes Zarz. Pow. dr. Bigo, który omówił wytyczne planu pracy organizacyjnej w Kołach na bieżący okres zimowy. W toku obrad powołano do życia 3 sekcje: organizacyjno - propagandową, wychowania obywatelskiego i gospodarczo - budżetową, poczem nastąpiły sprawozdania budżetowo-gospodarcze poszczególnych Zarządów.

Do zebranych przemówienie wygłosił delegat Zarządu kol. dr. Bogdański, który zwrócił uwagę na konieczność dalszej selekcji członków, pobudzania do pracy członków obojętnych, werbowania nowych członków z pośród rezerwistów, przyciągania inteligencji do Z .R., dobór odpowiednich sił na stanowiska referentów wych. obyw. oraz na wykonania programów ćwiczeń i rozbudzenie karności organizacyjnej. Delegat Zarz. Okr. poruszył również sprawę regjonalnego organu Związkowego. Za koniecznością takiego pisma wypowiedzieli się wszyscy członkowie obecni na zebraniu i odprawie. W odprawie referentów wych. obyw. kol. Adamczyk, referent wych. obyw. Zarz. Pow. zdał sprawozdanie ze zjazdu w Warszawie, oraz omówił tezy i żywotne sprawy wychowania obywatelskiego.

Po zebraniu i odprawie delegat Zarządu Okr. przeprowadził lustrację Zarz. Powiatowego Z. R. w Gostyniu.

Wolsztyn

Wolsztyńskie Koło Z. R. urządziło w okresie świątecznym dla swych członków skromną gwiazdkę żołnierską.

Na program tej uroczystości składały się przemówienia i utwory muzyczne, odegrane przez własną orkiestrę. Na wyróżnienie zasługuje mowa p. star. Kaczorowskiego, uwydatniającego w pięknych słowach walory żołnierza rezerwisty i obywatela, który każdej chwili musi być gotowy do obrony granic swej Ojczyzny. Zwracając się do starszych roczników, mówca przypomniał gwiazdki, przeżyte w latach wojennych, daleko od swoich w obliczu nieprzyjaciela, kiedy wspólne niebezpieczeństwo udoskonaliło wszelkie cnoty żołnierskie, które Związek winien nadal pielęgnować i przekazać młodszej generacji. W tej myśli dzielono się opłatkiem, poczem podano żołnierską kolację. Pozatem obdarzono osobno 50 najbiedniejszych członków.

Piękną uroczystość zakończył prezes Zarz. Pow. Z. R. p. dr. Słebioda, który podziękował organizatorom za poniesiony trud.

POMORZE

Gwiazdka w Inowrocławiu

W okresie świątecznym Rada Grodzka Rodziny Rezerwistów urządziła dla biednej dziatwy swych członków gwiazdkę, połączoną z rozdawnictwem podarunków.

Licznie przybyłą dziatwę, ich rodziców i gości powitała przewodnicząca Rady Grodzkiej R. R. p. dr. Zborowska. Po odśpiewaniu kolend przy chórce przy dźwiękach orkiestry rezerwistów przystąpiły panie z R. R. do obdarowywania dzieci paczkami żywnościowemi. Uroczystość powyższą jak również przygotowanie podarków zorganizowano dzięki pracy i ofiarności dr. Zborowskiej, dr. Suszczyńskiej, Małeckiej, Goszczyńskiej i Szczepkowskiej.

Odprawa w Chełmży

W sali Komendy Powiatowej P. W. odbył się Zjazd Zarządu Powiatowego i Kół Z. R. powiatu toruńskiego. W zjeździe wzięło udział około 40 członków Zarządów Kół i Kierowników Placówek.

Na Zjazd przybyli m. in. star. L. Skórewicz, kmdt. obw. 63 pp. kpt. Kwiatkowski i delegat Zarz. Okr. sekretarz p. Wizimirski.

Po zagajeniu Zjazdu przez Prezesa Zarz. Pow. kol. inż. Damca i odczytaniu „Hołdu Hetmanom" star. Skórewicz w dłuższem przemówieniu wskazał na cele i zadania Związku szczególnie ważne w okresie ciężkiego położenia kraju i odejścia ś. p. Marszałka Piłsudskiego. Następnie Komendant Obwodowy W. F. i P. W. omówił zadania Związku i stan obecny z punktu widzenia przysposobienia wojskowego oraz wykazał pewne niedomagania i niedociągnięcia w terenie.

Kolei delegat Okręgu Z. R. po złożeniu życzeń owocnych obrad, omówił szczegółowo sprawy organizacyjne, komendanckie oraz ogólne wytyczne wychowania obywatelskiego.

Prezes, jak i członkowie Zarz. Pow. Z. R. przedstawili szczegółowo obecny stan organizacyjny, budżetowy i wyszkoleniowy, poczem nad sprawozdaniami temi wywiązała się ożywiona dyskusja. Na pytania, postawione przez obecnych udzielał Prezes Powiatowy oraz delegat Okręgu wyczerpujących wypaśnień. Po zakończonej dyskusji inż. Damiec przedstawił program pracy na najbliższą przyszłość, dziękując delegatom i obecnym członkom za przybycie.

Rozstrzygnięcie konkursu „Darmo samolotem"

Na odbytym niedawno Kiermaszu Gwiazdkowym Rodziny Rezerwistów w Warszawie (7 — 23. XII. 1935 przy ul. Nowy Świat 67) zorganizowany był dla publiczności konkurs p. n. „Darmo samolotem" na odgadnięcie ile ziarnek grochu zawierał gąsior. W wyniku tego konkursu przyznane zostały trzy nagrody równorzędne w postaci darmowych lotów nad Warszawą następującym osobom: p. dyr. Rewieńskiemu (Grzybowska 59) za podanie liczby 40000, p. ppłk. Z. Krudowskiemu (Widok 7) za podanie liczby również 40000 oraz p. J. Fabiasiakowej (Hutnicza 8) za podanie liczby 38688. W rzeczywistości gąsior zawierał ziarnek 40950.

Czytelnicy mają głos

Ankieta „Narodu i Wojska" o „Narodzie i Wojsku"

Zachęcony apelem red. mjr. Dunin-Wąsowicza, który w numerze poprzednim zwrócił się do ogółu czytelników o nadsyłanie krytyk (życzliwych krytyk) — czynię to tem chętniej, że jestem t. zw. czytelnikiem od deski do deski tego miłego pisma i z żywem zainteresowaniem śledzę jego stały rozwój od chwili, gdy przerodziło się w samodzielny perjodyk z dawnego Biuletynu Federacji P. Z. O. O.

„Naród i Wojsko" redagowany jest żywo i interesująco. Za minimalną cenę (za jedne dwadzieścia pięć groszy!) wydawnictwo daje maximum swych możliwości technicznych, zarówno co do szaty graficznej, jak też i co do objętości (no i treści) drukowanego materjału.

Swego czasu Redakcja wpadła na szczęśliwy pomysł, tworząc stałą rubrykę p. t. „Gdy miałem szczęście rozmawiać z Komendantem...". Szkoda tylko, że rubryka ta jakoś się ostatnio urwała. Koniecznie należy ją kontynuować, gdyż każde wspomnienie (póki świeże jeszcze w pamięci) o Wielkim Marszałku czytane jest przez wszystkich z wielkiem zainteresowaniem i uwagą. Niechżeż rośnie ten materjał relacyjny czy anegdotyczny. Stanowić on może z czasem cenny przyczynek do wszechstronnego oświetlenia postaci zmarłego Wodza. My, Jego żołnierze, oczekujemy z niecierpliwością dalszych wspomnień wszystkich tych, którzy mieli szczęście rozmawiać i obcować z Komendantem.

Sądzę, że i inne cykle możnaby w „Narodzie i Wojsku" zainicjować; zbyt mało może w tem piśmie b. żołnierzy jest wspominków z dni wojennych, pracy podziemnej i t. d. Nie byłoby to przecie tkwieniem w przeszłości, zresztą niedawnej, co już się historją stała — ale dobrze jest może czasem ducha naszego, strudzonego w walce codziennej o kawałek chleba, skrzepić pamięcią czynów i zdarzeń, z których Polska powstała.

Gdyby chodziło o całość układu pisma, — to zdaniem mojem „Naród i Wojsko" jako perjodyk (niestety dotychczas półmiesięczny) dawać musi w obszernym skrócie przegląd wszystkiego, co się na świecie całym i w Polsce przez ten okres czasu, dzielący jeden numer od drugiego, zdarzyło. Czyni to redakcja bardzo dobrze w dziale „Na horyzoncie międzynarodowym", a ostatnio utworzono stałą rubrykę, omawiającą sprawy gospodarcze.

Myślę, że nie zawadziłoby dawać w każdym numerze jakiś „błyskawiczny" przegląd wydarzeń światowych wogóle,wprowadzić stałe omawianie spraw wewnętrznych naszego Państwa, oświatowych, komunikacyjnych, wojskowych i społecznych, prac inwestycyjnych i t. p. Niechże czytelnik ma skrót całego życia ostatnich 2 tygodni, wyłożony zwięźle, barwnie i interesująco. Bo chociaż czytał i o tem i o owem w pismach codziennych — to wiele rzeczy pomija, przepuszcza, pobieżnie przeczyta i zapomni w nawale zajęć codziennych. A tak „Naród i Wojsko" wszystko godniejsze uwagi w przeglądzie swym należycie mu uwypukli i z perspektywy czasu (często jakże potrzebnej do objektywnej oceny) właściwie oświetli.

Wnoszę również projekt, by Redakcja zakłopotała się o stały dział humoru krajowego i zagranicznego, nawet może rozrywki umysłowe, zadania szachowe i brydżowe (z nagrodami) i t. p. Pismo, między nami mówiąc, cierpi na brak tych działów, tak ożywiających numer.

Nie zawadzi również barwne opowiadanie, nowela, odcinek powieściowy, dobry wiersz i t. p. Ale z zastrzeżeniem, że jeśli te działy mają powstać — to muszą być dobrze poprowadzone. Nie chcemy marnych dowcipów, grafomańskich nowel i nędznych wierszydeł!

Wreszcie jeszcze jeden projekt: zróbcie kącik porad dla czytelników. Odpowiadajcie im z encyklopedyczną ścisłością na wszelkie ich zapytania i wątpliwości — kącik taki wiąże bardzo czytelnika z pismem, staje mu się nieodzownie potrzebnem, staje się jego przyjacielem i doradcą (bezpłatnym — to ważne).

Co do innych spraw — to wyrazić należałoby życzenie, by „Naród i Wojsko" stał się jaknajszybciej tygodnikiem. Pół miesiąca — to długi okres czasu, to zbyt rzadki kontakt pisma ze swym czytelnikiem. Ileż to razy wiadomość jakaś, często bardzo ważna, nie trafi z powodu opóźnienia jednego czy dwuch dni do numeru i czekać trzeba dwa długie tygodnie, by znalazła się na łamach „Narodu".

Dział organizacyjny (życie związków sfederowanych) prowadzony jest bardzo obszernie i dobrze. Daje możliwie wszechstronny obraz tego, co się w organizacjach naszych dzieje. Myślę, by dla sprawiedliwego uwzględnienia wszystkich ziem — wprowadzić szereg wydań t. zw. mutacyj dla poszczególnych okręgów. Możnaby wtedy szczegółowiej omawiać życie regjonalne, które dzisiaj dla braku miejsca jest skąpo poruszane.

Wreszcie na zakończenie parę refleksyj natury ogólnej. Przypadkowo wiem jaki jest przeciętny nakład „Narodu i Wojska" i przyznam się, że usłyszawszy tę cyfrę, nieco się zawstydziłem. Nie jest ona zresztą zbyt mała, ale niedostateczna do samowystarczalnego utrzymania pisma. Wziąwszy pod uwagę, że „Naród i Wojsko" jest centralnym organem Federacji P. Z. O. O., liczącej w swych szeregach pół miljona członków — nakład ten jest niewspółmierny i to mocno niewspółmierny. Pytanie — dlaczego tak jest? Gdzie są powody takiego, a nie innego stanu rzeczy? I myślę jednak, że nie pismo tu jest winne — ale raczej ogół kombatantów. Bo gdybyśmy pomnożyli ilość wszystkich komórek organizacyjnych, zrzeszonych w Federacji tylko przez jeden egzemplarz nawet — otrzymamy na papierze cyfrę grubo wyższą od całego nakładu. A gdzie abonenci indywidualni?

Przecież prenumerowanie pisma przez Koła czy oddziały każdej z organizacyj jest nietylko ich obowiązkiem względem swej organizacji nadrzędnej, jaką jest Federacja, ale również i wobec swych członków, którzy mają słuszne prawo domagać się, by Zarząd jego Koła poniósł z funduszów ogólnych ten śmieszny w swej wysokości wydatek 50 gr. miesięcznie i zaabonował dla całej jednostki organizacyjnej „Naród i Wojsko", pismo, konieczne przecież i niezbędne. Jest to tak oczywiste, że szkoda słów na motywację.

Ostatnio Związek Rezerwistów wszczął silną akcję pod hasłem: „każde Koło Z. R. — prenumerata „Narodu i Wojska". Akcja ta poczyna już dawać dodatnie rezultaty. Niechżeż i inne Związki wezmą tę sprawę bardziej do serca, a pismo pójdzie wtedy mocno. Będąc źródłem wszelkich wiadomości, zaspokoi nietylko ciekawość czytelników, lecz również zwiąże ze sobą wszelkie Związki, w skład Federacji wchodzące.

Mówiono mi: „Pismo ma poziom t. zw. inteligencki, do dołów nie trafia, jest dla nich za trudne".

Opowiadanie! Względnie wysoki poziom pisma jest jego legitymacją, uprawniającą do jaknajszerszego rozprzestrzenienia się. Sam widziałem w zapadłych gminach kresowych „Naród i Wojsko" na honorowem miejscu w świetlicy Z. R. — czytano go głośno i odpowienio wyjaśniano mniej zrozumiałe dla słuchaczy myśli.

Winniśmy mieć ambicję, by pismo nasze, bo przecież naszem jest to pismo, rozchodziło się wszędzie po całej Polsce. Większa liczba prenumeratorów dałaby możność Redakcji rozszerzenia i wzbogacenia działów.

A więc!

Takie są oto rozważania moje, czytelnika i skromnego abonenta (dziś jednego z paru tysięcy, a wkrótce — daj to Panie Boże — jednego z dziesiątków, może nawet setek tysięcy!) u progu nowego, trzeciego z kolei, roku wydawnictwa.

Al. Kamiński
por. rez.

Więcej o pracy wewnętrznej Związków

Będąc stałym czytelnikiem organu „Naród i Wojsko" i to takim, co się o nich mówi, że czytają „od deski do deski", długo czekałem, żeby ktoś inny mą myśl uprzedził, nie doczekawszy się jednak tego, zdecydowałem się sam wziąć pióro do ręki.

„Naród i Wojsko" nietylko nazwą, ale i treścią podkreśla, że jest organem Federacji P. Z. O. O. Cenne i głęboko ujęte artykuły p. posła Walewskiego, sprawy polityczne i wewnętrzne, artykuły legjonowe i peowiackie, jak też wiadomości z życia związków i organizacyj sfederowanych — wszystko razem składa się na bogatą całość! Słowem „Naród i Wojsko" jest naprawdę pismem bardzo pożytecznem i ciekawem, a jako czasopismo dla świetlic naszych — niezastąpionem i nieodzownem.

Ale z żalem przyznać się muszę, że po każdem przeczytaniu wracam jeszcze raz i szukam rubryki, która mówiłaby coś o faktycznem życiu niektórych organizacyj. Dochodzę do wniosku, że np. sprawy Zw. Rezerwistów są brane jako gmach, który oglądać można z zewnątrz i to tylko od podwórza, a przecież każdy gmach ma i front, a także i wewnątrz coś się robi. Pisze się o nowych Kołach, świetlicach i różnych okolicznościowych uroczystościach, a nic nie mówi się o pewnych życiowych, codziennych kwestjach organizacyjnych.

Odczuwa się też brak rubryki, w której mógłby zabrać głos każdy czytelnik, bo życie organizacyjne nastręcza dużo ciekawych tematów, a rubryka taka mogłaby służyć dla jednych do wyżalenia się, dla innych zaś do zasięgnięcia informacyj lub otwarcia dyskusji na aktualne tematy.

Nie można pominąć smutnego faktu, że niektóre Bratnie Pomoce i opieki społeczne często nie czynią zadość koniecznym potrzebom, to też i w tym wypadku „Naród i Wojsko" mógłby niejednokrotnie wskazać odpowiednią drogę, nadać właściwy kierunek, a tem samem niejeden dział naszych organizacyj usprawnić.

Widzę brak miejsca w gazetce, by móc szczerze, jasno i w prostych słowach przedstawić niektóre sprawy, podać je do wiadomości ogółu, a tem samem zwrócić uwagę innych kolegów na system pracy organizacyjnej i na napotykane przeszkody w tej pracy.

Mam nadzieję, że Szanowna Redakcja założy stałą rubrykę w rodzaju „wolnej trybuny" tak, by każdy członek, każdej organizacji miał głos i swobodę wypowiadania się. Uważam bowiem to za bardzo pożyteczne i wskazane, co w konsekwencji okaże się niewątpliwie także praktyczne.

J. Mil.
członek Koła 40 Z. R. Warszawa.

Wydawnictwo „Naród i Wojsko" rozpisuje niniejszem

KONKURS NA POWIEŚĆ
Z ŻYCIA KOMBATANCKIEGO

która drukowana będzie w naszym organie z chwilą zamienienia go na tygodnik.

Warunki konkursu

1) Powieść ta musi opierać się na życiu bieżącem i treścią swoją pogodną i radosną podnosi ducha w czytelniku-kombatancie. Wykluczone są wszelkie wspomnienia z czasu wojny.

2) Rozmiary powieści nie mogą przekraczać 9.000 wierszy druku (jeden wiersz pisma maszynowego daje 2 wiersze druku) tak, by mogła się ukończyć w ciągu pół roku, licząc na raz po 340 wierszy druku t. j. całą stronę „Narodu i Wojska".

3) Autor powieści nagrodzonej otrzyma

500 zł. nagrody

oraz honorarjum od wiersza.

4) Termin nadsyłania rękopisu upływa z dniem 1 marca 1936 r. Nadsyłać je należy pod pseudonimami, załączając równocześnie w zamkniętej kopercie, opatrzonej tym samym pseudonimem, nazwisko i adres autora.

5) Do Sądu Konkursowego zaproszeni zostali następujący literaci ze świata kombatanckiego: K. A. Czyżowski, Feliks Gwiżdż, M. T. Nittman, Bolesław Pochmarski, Józef Relidzyński, oraz przedstawiciele „Narodu i Wojska": Jan Walewski i Władysław Dunin-Wąsowicz.

M. J. WIELOPOLSKA

Wyrok krotochwilnego dygnitarza

(Suwałki — 23 lipca 1863 roku)



Na żółtą tekturę sejneńskiego traktatu wwlókł się drabiniasty wóz i rył na niej, jak na starym pergaminie, swój nahalny ślad. Ze szprych w leniwym obrocie sypał się lotny piasek, czyniąc smugę za wozem, tuż ponad ziemią, smugę mętną i opalizującą. Cztery koła, odpięte niby od minjaturowego młyna, obracały się mozolnie, mieląc ową nieprzejrzystą, zmąconą wodę piachu i kładły ją później za sobą, wzdłuż traktu, znikomą, ledwo dostrzegalną tasiemką.

W tej taśmie plątały się konie kozackie, eskortujące wóz, a ślad po nich zdmuchiwał wiatr starannie i doszczętnie.

Skazani siedzieli cicho, każdy jednak tę „cichość" inaczej demonstrował, indywidualnie, po swojemu, choć może w takiej godzinie żaden nie był nazbyt sobą. Załamywało się niejedno w duszach, niejedno się budziło i tem graniem uczuć tłumionych milczeli, patrząc na miły i znany krajobraz, tem milszy, że oglądany po raz ostatni.

W jastrzębich oczach Jaśka Wysockiego nie było ani trwogi, ani pychy, ani rozczulenia. Usta wciągały haustami łagodne powietrze, szyja muskularna wydłużała się z nad okłotów, wymaszczających wóz. Płowemi włosami jego zakręcał i wywijał wiatr, w zygzaki je układając i malutkie, błyszczące pioruny, w nieśmiały nimb.

Miał Jasiek na sobie czarną sukmanę mazura łomżyńskiego, co wskazywało, że jest „ponasem", prostym chłopem z polskiej zagrody.

Staszkiewicz i Krejczman byli również okolicznymi chłopami, a Gauszebski litewskim szlachcicem. Ten właśnie modlił się, nie patrząc ani w towarzyszy, ani w eskortę, ani w niebo, ani w ziemię. Gdzieś przed siebie, w pobok pleców wiozącego kozaka.

Od czasu do czasu podnosiły się jego skute, czarne, potężne ręce do czoła i robiły na nim znak krzyża, brzęczący i rozkładający się na ramiona i piersi. Banalność tego gestu zamieniały kajdany w jakiś akt skomplikowany, uroczysty i nieokreślenie dostojny. W powietrzu zdawała się ryć wieczysta bruzda od tych znaków, przestroga, prośba i groźba ku czterem węgłom obojętnego świata. Po każdym takim znaku płoszył się najbliżej wozu idący koń esauła, złośliwy kasztan, i skakał w bok.

— Czort jewo... warczał pod nosem esauł i zrywał go lejcami, aż muc przysiadał. Ale niewiadomo, czy przekleństwo odnosiło się do Gauszebskiego, czy też do nieobliczalnego kasztana.

Sam jeden naprzeciw tamtych czterech, siedział Kuliński, naczelnik drobnej partji powstańczej, sam również drobny.

Bał się.

Do głębi duszy przeżuwał śmiertelny, nieugaszony, przeraźliwy lęk. W białawych jego rzęsach połyskiwały raz po raz białe gałki oczne, a źrenice uciekały w głąb górnej powieki.

Bał się.

W długie godziny oczekiwania na śmierć, chciał się przemóc. Obiecywał sobie świecić przykładem towarzyszom — chciał umierać, jak umiera każdy szlachcic: obojętnie, hardo i do pewnego stopnia niezwykle. Tak mu opowiadali za młodu ojciec i stryj.

Wytoczył więc przeciw zalękowi swojej duszy wszystkie komunały pychy rodowej, wszystkie wyświechtane, aczkolwiek bardzo cenne przykazania i wzory. Zblakły w nim jednak przykazania i wzory. Zblakły w nim jednak przykazania ojcowe docna. Pytał chwilami siebie samego, czy może wogóle nigdy nie egzystowały te przykazania, chyba w najdalszej przeszłości — czy to wszystko nie było bezpotrzebnem tylko podzwonnem spełnionych dawno czynów bohaterskich i wygodnym, odświętnym szyszakiem tych, co nigdy niczego nie spełnili, ale zato szukają racji bytu dla siebie w sławie ojców i płacą haracz wspomnieniem w formie górnego frazesu. A wkońcu tłumaczył sobie uporczywie, że za wiele spełnili już wobec Ojczyzny jego dziadowie, aby on jeszcze potrzebował forsownie wieszać na ołtarz tradycji ofiary nowe...

Jeśli nie potrafi krzyknąć pod szubienicą: „Niech żyje Polska!" gardłem wolnym od łkań i lęku — no, to trudno! Zanim szubienicę ujrzał, już mu oto gardło odrętwiało na szczęt. To trudno! Nie może. Tyle dziadów i pradziadów jego położyło głowy mężnie i wyniośle za Ojczyznę, że on chyba jest zwolniony od obowiązku krwawej komedji. Umrze jak cham, jak ostatni tchórz, w omdleniu i spazmach. Będzie nawet całował buty oprawcom, jeśliby to cień zbawienia dawało....

Umrze jak cham, jak ostatni tchórz.

I znowu walczył w długie godziny oczekiwania na egzystencję, wzdragał się przeciw samemu sobie, powtarzał sobie, że na nic bohaterstwo Ojców i chlubny różaniec czynów rodzinnych, rycerskich — musi być ofiara indywidualna, osobista. Tylko współdziałająca jednostka ma prawo do chwalebnego spadkobierstwa, a niewspółdziałająca jest niczem, jest zerem, wstydem, hańbą, pasorzytem na splendorze ryngrafów... o hańbo!

Patrzy Kuliński ciekawie na towarzyszy.

Patrzy zwłaszcza w Gauszebskiego — też szlachcic, jak on. Próbuje odsunąć włosy, spadające z pod maciejówki na mokre czoło, lecz przytem dzwonią kajdany, więc płoszy się ptak przytomności, szybujący gnuśnie nad rozgorzeniem mózgu, a serce bić zaczyna na nowo alarmem rozpaczy — targane, szarpane, dręczone, wyżymane ze soków żywotnych wszelkich.

•

— A tamci jeszcze nie skończyli żąć... czyni nagle uwagę Jaśko Wysocki.

Cztery pary oczu zwracają się ku Krasnopolskim łanom, popstrzonym z gęsto bursztynowemi guzami półkopków.

— Co mają się śpieszyć? — odpowiada Staszkiewicz, a Gauszebski dodaje flegmatycznie:

— Oni mają czas.

Żniwa w Polsce, to każdemu jakieś wspomnienie — więc i ich owiewa rozkoszą wichr miłej dawności.

Cichną.

Wóz sunie jak widmo po piasku, bezhałaśliwie znacząc tajemną godzinę na klepsydrze kół, z których sypie się piasek i sypie.

Kuklińskiemu przychodzi na myśl, jak niedawno wzdychał do śmierci, jak powtarzał sobie, że lekką jest tylko ziemia, że nie można sobie wyobrazić niczego rozkoszniejszego nad sen pod świeżą, zieloną darnią.

Bo ostatecznie wokół jego postanowień bojowych i wokół jego zniechę-

Nowe książki i nuty

Roman Horoszkiewicz: „TRADYCJE ZIEMI PIŃSKIEJ" — Warszawa 1935. Skład Główny: Księgarnia Wojskowa.



Horoszkiewicz

Znany pisarz legjonowy dał nam na 52 stronach cenną i źródłową monografję Pińszczyzny, którą poznał dokładnie i pokochał w czasie swego dość długiego pobytu na Polesiu.

Horoszkiewicz to dusza kresowa. Czuje on wewnętrzny język tej ziemi, po której do dziś jeszcze stąpa okrwawiona historja. Choć pochodzi sam raczej z Podola, to jednak umie patrzyć i czuć i widzi urok niepowszedni rozlewnych krajobrazów Ziemi Pińskiej.

Poleskie zaścianki szlacheckie, jakich tam niemało, zaścianki — często wynarodowione prawie — przemawiają do autora swą bezpośrednią wymową. Horoszkiewicz nie ograniczył się tyl- obecnie wygląda, ziemi, tak jak ona obecnie wygląda ziemi, której danem było powrócić do Polski po tylu latach wrogich wysiłków, by kontakt jej z zachodem zerwać. Sięga również do historji, podaje szereg ciekawych a nieznanych szczegółów, jak np. instrukcje Sejmiku pińskiego na Sejm czteroletni.

Pożyteczną tą broszurą powinno zainteresować się specjalnie Tow. Rozwoju Ziem wschodnich.

R. H. Woynicz: „NA KWATERZE" — poezje — Warszawa 1935 — str. 38.

Ten sam autor, ukryty pod pseudonimem swego herbowego zawołania, wydał ostatnio jeszcze jedną książeczkę: tom wierszy żołnierskich.

Proste te i niewyszukane strofy rodziły się prawdopodobnie na bitewnych szlakach I Brygady, lub powstawały później, gdy czasy legjonowe osnuła już mgła wspomnień.

..Płyną ciche harmonijki tony,
która skarbem się stała już z czasem,
...pieśń gra strzelec w ognisko wpatrzony
— „o żołnierzu, który borem, lasem..."

— pisał Woynicz na leguńskiej kwaterze.

Wiersze te czytane będą zapewne chętnie i przez dzisiejszą młódź żołnierską, która nasze wojackie historje z wojny zna już tylko z opowieści. Autor rzetelną oddaje przysługę literaturze, dając do ręki szerokich warstw swe wiersze, których prymitywna, ale szlachetna w swym stylu wersyfikacja, treść i poziom będą mogły dotrzeć do umysłów „maluczkich". To poezja nie dla wyperfumowanych pań z warszawskich kawiarń, lecz dla mas, łaknących piękna i wiązanego słowa.

Woynicz-Horoszkiewicz raz jeszcze dobrze wypełnił piórem swój obowiązek obywatelski.

t. nit.

Zygmunt Pomarański: „PIEŚNI O WOJNIE I NA WOJNIE PISANE" *).



Pomarański

Jeżeli weźmiemy do ręki jakikolwiek zbiór pieśni legjonowych i poddamy go dokładniejszej analizie, znajdziemy w nim albo pieśni z lat dawnych ogólno - żołnierskie lub nowe teksty podłożone pod motywy melodji obcych i przystosowane do ruchu legjonowego. Bowiem czyniono to na prędce, gorączkowo, gdyż wypadki wojenne potoczyły się zbyt szybkim krokiem, nie było więc czasu na zastanawianie się nad tem, z jakiego melodje te źródła pochodzą. Ale twórczość poetycka również i muzyczna, otaczająca Wodza i Jego Czyn, podniecona tym właśnie czynem i ideą niepodległościową, wyładowała z siebie myśli w słowie i dźwięku, pobudzona potrzebą chwili, wiele przepięknych, często bardzo tkliwych („Matka" Denhofa-Czarnockiego) utworów poetyckich i muzycznych.

Poza hymnem więc Pierwszej Brygady „My pierwsza Brygada"..., który zdaje się już nie zejdzie z pamięci teraźniejszego i przyszłego pokolenia drugie miejsce zająć mogą „Pieśni na wojnie i o wojnie" Zygmunta Pomarańskiego.

Autor, podoficer kompanji kadrowej, potem sierżant 6 pp. leg. i podchorąży POW. wybrał do tych pieśni przepiękne i pełne aktualnej treści słowa, pisane przez poetów — towarzyszy broni, zawierające obok treści wiersza duże walory artystyczne i posiadające cechę istotnych „pieśni legjonowych" gdyż zrodzonych w dniach wielkich bojów. Z punktu spojrzenia czysto muzycznego opracowane są one z dojrzałą znajomością barw harmonicznych, efektów brzmienia chóru męskiego oraz dobrą deklamacją.

Pieśni na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu posiadają prostą i szlachetną linję melodyjną (choć nieco sentymentalną), dobrze wpadającą w ucho śpiewaka. Akompanjament fortepianowy o posmaku modern dzięki logicznemu i nadto zręcznemu kontrapunktowaniu doskonale podtrzymuje śpiew na poziomie intonacyjnym tembardziej, że preludjowanie wstępne każdej nieomal pieśni uprzedza główny temat.

Dla tych właśnie zalet, kompozycje Zygm. Pomarańskiego, ogłoszone drukiem tak na chóry męskie, jak i na głos solowy, winny mieć jaknajszersze zastosowanie w naszych zespołach chórowych. Każde towarzystwo śpiewacze, każdy śpiewak lub śpiewaczka — powinni zaopatrzyć swój repertuar w „Pieśni na wojnie i o wojnie pisane" ze względu na ich historyczne znaczenie.

Korneljusz Brzozowski.

*) Zeszyt I na 4 głosy męskie a capella i zesz. II na 1 głos i fortepian. Główna Księgarnia Wojskowa.

cenia ówczesnego, plątała się wciąż pewna zjawa kobieca: pyszna głowa, niesiona na emaljowanej tacy ramion, jak głowa Johanana: nos o greckiej nasadzie, oczy złe i uśmiech oderwany, do całej twarzy nienależący, należący do niego. Dolatywał go po długiej wędrówce, szlakami siedmiu planet, dźwięk jej głosu, podobny starciu dwóch kling stalowych — tak pragnął śmierci i... Jej... tak niedawno!.. a teraz dałby i tamtą głowę kobiecą najcudniejszą, dałby zbawienie, dałby spokój duszy wiekuisty, byle móc zejść z tego rozkołysanego jak łódź straszliwego wozu i pójść przed siebie na chwaszczyste rżyska, na cieniste drogi leśne. Jakżeby rzeźkim szedł krokiem, jakżeby pił u tych snopów — odmłodzony, chłonący czar wichru, w nieustannem zachwyceniu przed łaską swobody!!!

A potrzebaby na to tylko, aby się wychylił mały, pstrokaty oddziałek z za wzgórza i wpadł piorunem na sotnię kozacką.

Wbił oczy w horyzont i czekał bez tchu.

Wielka Sprawa, która była jedyna tydzień temu jeszcze, zacichła obecnie i ozwało się to ludzkie, to arcyludzkie konkludowanie, że z chwilą kiedy ginie, ginie z nim i Sprawa. Zresztą grały tu może rolę i grzechy ojcowe: jako szlachcic identyfikował się wciąż z Ojczyzną, przykrawywał jej majestat do swojego pomiaru i do swojej doli: kiedy szczęściło się jemu, szczęściło się Jej — kiedy on ginął, ginęła i Ona. Otrząsnął się do teraz zwycięsko z tej staroszlacheckiej, dziecinnej parafjańszczyzny pojęć, lecz dzisiaj jątrzyła się w nim rana wspólności losów jego z losami Ojczyzny.

Upili się i tamci gorzkim bezmiarem pól.

Jakiś żal, podobny smudze nikłego dymu, owiał ich serca. Jęli i tamci żałować za czemś bez zastanowienia. W bezkresie twardej konieczności, zaczęli się i oni szamotać. Coraz straszniej czyniło się na milczącym, rozchybotanym wozie.

— Jezu! — mlasnął nagle zbielałemi wargami Kuliński i głowa jego potoczyła się jak kula na drabinę.

Towarzysze drgnęli. Nie zauważyli dotąd tej męki obok siebie, więc teraz zafrasowali się raptem, zastraszyli.

— Panoczku! panoczku! śmierć nie taka okropna! — rzekł łagodnie Jaśko, a Gauszebski szeptał cicho:

— Myśmy dzieci boże, braciaszku, nie bój się.. Na gody jechawszy, na jasność, na odpoczynek świąteczny — i wszystko to nie jest nadaremne, braciaszku.

— Nie boję się! — zmógł się Kuliński i otworzył oczy.

— Nie wolno się bać! — poważnie zaopinjował Krejczman i wszyscy czterej o ile tylko mogli, nachylili się nad Kulińskim, dobrotliwi i opiekuńczy.

Ale co tu gadać — tonęli.

Suwałki biegły ku nim z piorunującą szybkością. Nie oni ku Suwałkom, lecz Suwałki ku nim.

Zjeżdżali niby w wyschnięte jezioro, na którego fantastycznem dnie, zamiast pereł, muszli i wodnych chwastów, leżą domy, kamienice i ogrody. No i przerażająca zjawa: Śmierć.

Z prawej i lewej strony miasteczka, kłady się dwa lustra jezior żywych, jak dwie szczerosrebrne klamry przy płaszczu, połączone błękitno-szmelcowanym łańcuchem Czarnej Hańczy.

Ów płaszcz wydymał wiatr dookoła miasta w warjackie wyrwy i złomy, szedł ten wiatr od nieodgadnionego morza, nieprzedezony przez żaden filtr lasów, zatem ostry, słony i orzeźwiający.

Wjechali w „Warszawską".

Zaturkotały brutalnie koła na lichym bruku, zupełnie jak gdyby dopiero w tej chwili do wózka je przyczepiono.

Skocznie poderwały się drabiny, zadzwoniły jakieś niesłyszane dotychczas przez jadących śrubki, sprzączki, łańcuchy, podkowy i wóz wjechał na obszerny rynek.

Choć tłok był na nim i ruch — nie dojrzeli niczego, krom bladosinego rusztowania i kilku sznurów, wiszących z połedni na tle przejasnego nieba.

Kozacy sprawnie sformowali czworobok.

Skazańców świągnięto z siedzeń w tył, przez roztrzęsiony pawąz.

Blask sprezentowanych pałaszów zajrzał im w oczy rekoszetem chwały rycerskiej. Załopotały powieki, bo oto zdjęto im kajdany i pchnięto ku rusztowaniu. Nawet przepisowych giezeł skazańczych im nie dano, nie było czasu.

Gauszebski szedł pierwszy, rosły jak dąb i jak dąb czarny, z rękoma, złożonemi na podołku. Powlekła go zaduma dostojna i ten hetmański splendor dokonanego obowiązku. Brwi ściągnęły się w zamyślenie głębokie, a usta szeptały pacierze stare, znane, w każdej zgłosce dla niego kojące. Niósł w sobie raczej powagę siewcy, niźli idącego na rzeź, królewskość zadatków na przyszłość, albowiem „ziemia wszelką śmierć składa w osierdzie swe, które jest kolebką bohatera"...

Przez długie unieruchomienie i ciężar kajdan stał się ich chód sztywny, mechaniczny, obrzędowy prawie i dlatego wydawali się wszyscy niby znakiem jakimś, figurą, określającą matematycznie niezrównanie doniosłe zagadnienie.

A kiedy tak szli bez słowa, o celu swoich kroków niewątpiący — wstrzymano ich raptem.

— Stojat'!

Ach, prawda! wyrok...

Właśnie zaczął go czytać dygnitarz w szamerunkach i buljonach. Nie byli tego ciekawi — co ich obchodził ten pusty, wrażży, zagmatwany frazes, z którego bądź co bądź wyglądała śmierć i nic tylko śmierć? Dość jednej śmierci przecie!

Ale słowa wyroku biegły dalej po grudzie gardlanych dźwięków czytającego. Nagle — dziw! przerwał dygnitarz lekturę, chrząknął, pomacał kolejno świecące guziki swego munduru i zamiast dać znak rozpoczęcia egzekucji, oświadczył nadspodziewanie, że z czterech skazanych ma się stracić, natomiast piątemu, najgodniejszemu łaski, ma być życie darowane z rozkazu najwyższego.

— Któremu?! — —

Piersi zdumione, zalękłe, wstrzymały oddech — nawet kozacy poruszyli się. Cisza się stała wprost nie do zniesienia, a dygnitarz w szamerunkach i buljonach, uśmiechał się.

Przyszedł mu na myśl pierwowzór ludzkiej sprawiedliwości: sąd Salomonowy, następnie pomyślał, że niema nic zabawniejszego na świecie, jak widok granic upodlenia ludzkiego. A że był przytem i krotochwilny i oczytany w psychologicznej literaturze francuskiej, postanowił zabawić się, zainscenizować psychologiczny pokaz na własny użytek. Już mu docna wszakże obrzydły te prostackie egzekucje, to wieszanie głupich chamów po lasach i małomiasteczkowych rynkach... Trzeba z pospolitości wykrzesać rzecz nową — zresztą dzieje się tak zawsze, kiedy niepospolita jednostka, jak on, naprzykład, zetknie się z szarzyzną i pospolitością obowiązków.

— Słuchat'! — huknął. — Najjaśniejszy pan darował jednemu z was życie. Temu, co łaski godzien najbardziej. W moich oczach żaden z was łaski nie wart, spełnić się jednak musi wola cara, zatem osądźcie sami, który ma zostać przy życiu. Tylko nie pourywajcie sobie łbów przy te jokazji, bo gdzieżby potem był ów jeden łeb, który mam w całości i zdrowiu pozostawić do dyspozycji najjaśniejszego pana?!

Nikt nie wyczuł subtelności dowcipu — no tak — „nie mieczi bisierom pered świniami"... Cisza rozdzwoniła się śmiertelna, wszystkie oczy zaczęły biegać od jednego skazańca do drugiego i wyczekiwać niezwykłych wypadków.

— Daję wam trzy minuty na namysł! — ozwał się znowu dygnitarz i spojrzał na złoty zegarek z dewizką, który mignął w jego palcach jak piorun. Następnie zapalił papierosa ze srebrnej papierośnicy, ściśle wedle recepty na wykwintność i czekał. Nie chciał się nawet przed samym sobą przyznać, jak dalece niecierpliwie czekał na widowisko.

Kuliński nie odrazu zrozumiał, o co idzie. Trwało dobrą sekundę, zanim przestał mrugać powiekami. Nareszcie drgnął, zatoczył się i padł przed towarzyszami na kolana.

Stało się to tak nagle, że odskoczyli. Zdawało się, że on omdlał, bo upadł miękko i bezwładnie, lecz skazańcy, bystro spojrzawszy po sobie, wyczuli, że za moment nastąpi coś, co sponiewiera dumę polskiego żołnierza.

Na chwilę, na mgnienie oka, i oni zaśnili byli o ciągnieniu losów i tęsknota za życiem ozwała się w każdym z osobna drapieżną żądzą. Szlachcic litewski zobaczył w krótkiem olśnieniu dworek daleki i sierocych, lnianych główek dziecięcych wieniec — chłopi dojrzeli najmilsze zagrody, krasulki i łany — ale stało się. To wszystko zdławić trzeba. Wyczuwają, że na nich spoczywa ciężar godności narodowej, że kosztem najogromniejszego z ludzkich poświęceń, muszą zamknąć usta Kulińskiemu i to szybko, najszybciej...

Brwi się zbiegają nad ich czołami, że przerzynają je od skroni do skroni, pulsa tętnią, spazm zbierającej woli pali ich żagwią straszliwą. Och, ten smak życia! ten podany smak — — —

Nie czekają, aż minut trzy upłynie. Występuje szybko z szeregu Gauszebski i powiada dobitnie, śpiewnie, z litewska:

— Myśmy więcej waszych ruskich do stu djabłów wysławszy, niźli pan Kuliński, jemu więc łaska cysarska przynależy, nie nam.

I jako że wymówił w takiej chwili imię nieczystego, przeżegnał się wolno i jeszcze wolniej obrócił twarzą ku rusztowaniu. Tamci dwaj skinęli głowami na znak zgody i uczynili automatycznie to samo, co Gauszebski.

*

Ktoś głupi zaniósł się płaczem w tłumie, ktoś nieuważny szablą brzęknął w szeregach, a dygnitarz w szamerunkach i buljonach skrzywił się. Niewiadomo, dlaczego się skrzywił. Czy — że jemu skazańcy popsuli „psychologiczną" zabawę, czy — że odbył się proces niespodziewany w jego duszy, odwrotny, niż tego pragnął?

Skrzywił się, Podziwiał oto dotąd szczerze, ale wskrytości ducha, tych Polaczków, co się targnęli na najwyższą w jego mniemaniu potęgę, więc z pasją duszy marnej, która nie lubi niczego podziwiać, czy czcić, zapragnął zedrzeć z tych Polaczków nimb bohaterstwa i to w sposób jaskrawy i szczególny. Nie udało mu się to dotąd, choć niejednemu już stryczek na wrażą szyję zakładał, na chłopięcą i starczą, i choć niejednemu bez sądu kulę posłał pod ścianą i niejednemu „mordę kuł" obcasami. Dziś był tak pewien swego! życie jest życiem przecie!!

W chwili ostatniej, w chwili najokrutniejszego napięcia nerwów, ukazać jego rąbek czarowny, a rozpryśnie się wszelki kryształ walorów rycerskich, zajdą blachmanem nagle obudzonej tęsknoty najzuchwalsze oczy, wybuchnie błaganiem najdumniejszy abnegat.

Dziś zdobędzie napewne to, co mu jest tajnem łaknieniem i dziś widowisko będzie miał pierwszorzędne, jak się walą serce i charaktery — — — a tymczasem? — —

Bez łkań, bez kłótni, bez teatralnego aparatu, bez czołgania się do jego lakierowanych butów, skazańcy rozsądzili sprawę.

Krótko, jak biczem.

Nie. Nie może uwierzyć. Ani rusz nie uwierzy. Tak się nie rozsądza kwestji ważnej jak samo życie. Coś się kryje poza tym gestem królewskim, poza tą niespodzianą demonstracją. Pachnie jakieś szalbierstwo. Nie może być inaczej.

Majaczy mu się tedy podejrzenie, że chytre Polaczki chciały tylko zamanifestować górność swoich uczuć i wkraść się pozorem poświęcenia w jego łaskę, a teraz zapewne czekają bez tchu na jego słowo ostatnie.

Zajrzał uważnie Polaczkom w źrenice.

Stali jak mur, w cichej, chmurnej determinacji, mając na twarzach ten specyficzny, zamogilny już wyraz, który mają twarze umierających.

Jeszcze się wahał — jeszcze nie wierzył — jeszcze raz zajrzał w oczy nieustępliwe i zniechęcony totalnie, skinął na oprawców.

Zupełnie się rozczarował do psychologicznych pewników literatury wogólności, a w szczególności do francuskiej literatury, na której kształcił swoją bogatą jaźń.

*

Zacieśnił się instynktownie czworobok kozaków.

Tak samo nikt w tym tłumie nie wierzył, aby ci skazańcy w taki a nie inny sposób, bez awantur, bez krzyków zadecydowali rzecz, aby się nie kryła zasadzka w ich wyroku.

I tem górował nad tłumem dygnitarz krotochwilny, szamerunkami i buljonami przystrojony, że już uwierzył. Czuł nawet z tego powodu pewnego rodzaju satysfakcję, że nie we wszystkiem go zawiodła psychologia, czerpana z najpierwszorzędniejszych bądź co bądź romansów francuskich. Wyczytał przecież z oczu Polaczków to niezrozumiałe, chłodne bohaterstwo, trudniejsze od wszystkich innych objawów heroizmu — uwierzył i przestał oczekiwać nadzwyczajności zewnętrznych.

Teraz z zadowoleniem miłości własnej, jak pilny i przewidujący reżyser, patrzy na spokojny, odświętny krok skazańców ku rusztowaniu i słucha z uśmiechem, jak trzeszczą pod ich krokami drewniane schodki.

Odpowiedzi Redakcji

Pan Klinowski Walenty. Lubomiersk. Komisja Krzyża Zasługi Wojsk Litwy Środkowej nie istnieje już od szeregu lat i wszelkie podania o uzyskanie tego krzyża uważać należy za bezcelowe.

Pan dr. Wacław Okuljar. Węgierska Górka. Posiada pan Medal Niepodległości ,a chciałby pan uzyskać Krzyż Niepodległości. Jak nas poinformowano w Gabinecie Ministra Spraw Wojskowych, o ile uważa pan że należy mu się Krzyż Niepodległości, może pan złożyć odpowiednio udokumentowane podanie do Komisji Odznaczeniowej, która przedstawiła Pana do Medalu Niepodległości. W każdym razie sprawa ta jest jeszcze aktualna.

„Stały Czytelnik". Katowice. W związku z zapytaniem pana, dowiadujemy się że ani Krzyża „Virtuti Militari" ani „Krzyża Walecznych" za zasługi, położone na froncie, już się nie nadaje. Jeśli chodzi o „Krzyż Zasługi za Dzielność", to jest to oznaka nie frontowa i nadawany jest w czasie pokoju za czyny specjalnego męstwa. W pańskim wypadku sprawa ta nie jest aktualna.

Tomaka Michał. Drohobycz. Po uzyskaniu odpowiedzi z Wojskowego Biura Historycznego, zawiadomimy pana.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.** Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 25 gr. — Ogłoszenia: cała strona 600 zł., pół str. 350 zł., ćwierć str. 175 zł. — w numerach specjalnych 50% drożej. Należność za ogłoszenia płatna zgóry.

Wydawca: **Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny**

Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego: **Józef Ryszkiewicz.** Zastępca Redaktora Naczelnego: **Władysław Dunin-Wąsowicz.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.